

Juliusz Verne
Michał Strogow Kurier carski
od Moskwy do Irkucka
Wydawnictwo DAMB 1992

ISBN 83-900507-2-2

przepisała Marianna Żydek
opracował Marek Nowicki

Część pierwsza

Rozdział I

Bał w Nowym Pałacu

- Najjaśniejszy Panie, znowu depesza!**
- Skąd?**
- Z Tomska.**

**- Czy dalej za Tomskiem, telegraf
został przerwany?**

- Tak, od wczoraj.

**- Niech mi telegrafują z Tomska co
godzinę.**

- Rozkaz! - skłonił się generał Kisow.

**Te słowa zamienione zostały w chwili,
gdy w Pałacu Nowym bal rozwijał się
całą pełnią swego przepychu. Była
godzina druga nad ranem.**

**Grały orkiestry pułków
Preobrażeńskiego i Pawłowskiego.
Brzmiały tony
mazurków, polek, walców... Bez końca
przewijały się pary taneczne, wśród
wspaniałych sal pałacu. Marszałek
dworu umiejętnie organizował
kontredanse,
w których brali udział Wielcy Książęta,
ich Małżonki, szambelanowie,
frejliny. Wielkie Księżne, lśniące
brylantami, damy ze świty, przystrojone**

**galowo, dawały przykład w tańcu żonom
wyższych urzędników wojskowych i
cywilnych. Dano sygnał do poloneza. W
uroczystym pochodzie wykwintnych par
lśniły barwy narodowych strojów,
powłóczystych sukien obszytych
koronkami,
szamerowania uniformów, stwarzając w
oślepiającym blasku zyrandoli
nieopisanie czarujący widok... Dookoła
błyszczały marmurowe kolumny,
migotały złocenia wysokich sklepień,
gorzały purpurowe portiery u okien i
wejść.**

**Przez szerokie okna salonów strzelało
czerwienią w otulającą pałac,
czarną noc. Stojący we framugach okien
nietańczący goście, mogli przez
szyby obserwować zarysowujące się w
cieniach olbrzymie sylwetki stłoczonych
dzwonnicy. Widzieli, jak tuż pod
rzeźbionymi balkonami, przechadzają
się**

miarowo liczne straże, z karabinami na ramieniu. Od czasu do czasu z ulicy dochodziły tony trąbek posterunkowych, zakłócające orkiestrową muzykę na balu.

Dalej jeszcze, w skośnych promieniach wypadających z pałacu, widniały na wąskiej rzece nieruchome barki w przystani.

Ten który wydawał bal i którego generał Kisow mianował tytułem najwyższym

- miał na sobie skromny uniform oficera pułku strzelców. Nie była to poza skromności, lecz przyzwyczajenie człowieka, nie przykładającego zbytnej wagi wyglądowi zewnętrznemu. Ten kontrast uderzał jednak mocno, gdy Wysoki

Gospodarz ukazywał się od czasu do czasu, wśród swojej świty Kozaków i Lezginów, odznaczających się świetnością kaukaskich uniformów.

**Wysokiego wzrostu, o gestach
uprzejmych, z twarzą spokojną - jednak
z**

**widocznymi zmarszczkami troski na
czole - przechodził od grupy do grupy,
ale mówił mało i zdawał się udzielać
przelotnej uwagi - czy to wesołym
okrzykiem zaproszonej młodzieży, czy
nawet poważniejszym słowom wysokich
urzędników i członków Korpusu
Dyplomatycznego, reprezentujących
główne**

**państwa Europy. Dwóch czy trzech
polityków zauważyło na twarzy
Gospodarza**

**balu jakieś oznaki niepokoju, lecz nie
śmieli zapytać o ich przyczynę. Sam
"oficer gwardii" niewątpliwie dbał o to,
aby jego tajne troski nie mąciły
wesela gości; a że należał do tych
Suwerenów świata, których myśl, nawet
niewypowiedziana, staje się rozkazem -
uciecha balu nie ustawała ani na**

chwilę.

Przeczytawszy depeszę, spochmurniał. Mimo woli położył rękę na rękojeści szabli a drugą osłonił oczy.

Czy raziło go światło, czy chciał ukryć wzruszenie? Usunął się wraz z generałem w cień framugi.

- Zatem od wczoraj jesteśmy pozbawieni łączności z moim Wielko-książęcym bratem - podjął przerwana rozmowę.

- Niestety, tak! Depesze nie przedrą się już przez front syberyjski.

- Ale wojska Amurskie, Jakuckie i Zabajkalskie pomaszerowały już na Irkuck?

- Taki był ostatni rozkaz telegraficzny, jaki nam się udało przesłać za jezioro Bajkał.

- Posiadamy przecież stałą łączność od początku najazdu z gubernatorami Jenisejska, Omska, Semipalatyńska i Tobolska - prawda?

- Tak, Najjaśniejszy Panie! I jesteśmy pewni, że Tatarzy (W org. Franc. Tartarzy. Nazwa ta oznacza nie jedno plemię mongolskie, ale trzy narody: Mongołów, Tunguzów i Turków. Tu stosuje się do plemion zamieszkujących Azję środkową.) nie przeszli poza rzekę Irtysz i Ob.

- A jakie są wiadomości o tym zdrajcy Iwanie Ogarewie?

- Nic nowego. Szef policji nie wie, czy przekroczył już linię frontu.

- Należy posłać zawiadomienia o nim do Niznego Nowgorodu, Ekaterynburga, Kassimowa, Tiumieni, Iszymu, Omska, Elamska, Koływani, Tomska - do wszystkich stacji telegraficznych, z którymi łączność jest nie przerywana.

- Rozkaz Waszej Cesarskiej Mości będzie wykonany natychmiast!

- I zachować milczenie o tym wszystkim!

Generał wmieszał się w tłum i niepostrzeżenie znikł z sali.

Rozkazodawca

znowu zbliżył się do grup wojskowych i dyplomatów. Twarz jego przybrała poprzedni wyraz spokoju.

Jakkolwiek rozmowa ta była prowadzona cicho, prawie szeptem, nie uszła

całkiem uwagi. Były osoby wysokiej rangi i dyplomaci, którzy wiedzieli co się dzieje za frontem, lecz zachowywały absolutne milczenie na ten temat.

Tylko dwóch zaproszonych, nie ubranych w mundury i nie noszących żadnych

odznak mężczyzn rozmawiało przyciszonym głosem, wymieniając między sobą posiadane informacje.

Chociaż byli zwykłymi śmiertelnikami i nieobdarzeni byli zdolnością

jasnowidzenia, jednak z racji wykonywanego zawodu, nakazującego im

przenikać najgłębsze sekrety i zdobywać tajne informacje - potrafili węchem słuchem i wzrokiem sięgać poza granice, niedostępne dla innych. Jednym słowem byli to dziennikarze!

Jeden był Anglikiem, drugi - Francuzem. Obaj byli wysocy i chudzi.

Ten -

brunet, jak południowcy Prowansji,

tamten - ryży, jak gentleman z

Lancashire. Aglo-Normandczyk,

powściągliwy w słowach i gestach zimny

i

flegmatyczny, mówił z przystankami,

tylko pod wpływem spraw ważnych.

Drugi

przeciwnie, ruchliwy i gadatliwy -

oczami, rękami i słowami - na

dwadzieścia sposobów, wypowiadał

każdą myśl jaka mu przyszła do głowy.

Można by ocenić kontrast charakterów rasowych: Francuz był jak "oko", a Anglik jak "ucho". Pierwszy posiadał w źrenicach bodaj talent prestidigatora, zauważającego kartę w szybkim ruchu tasowania talii; posiadał też coś więcej: pamięć oka. Drugi - wyćwiczonym słuchem chwycił szepty i po dziesiątkach lat rozpoznawał głos już raz słyszany. I jakkolwiek uszy ludzkie są według biologów prawie nieruchome i nie nadają się do strzyżenia, jak u zwierząt, aparat słuchowy dziennikarza angielskiego przez lekkie nachylenia i zwroty głowy, stał na równi z wrażliwością psa na dźwięki.

Daily-Telegraph, cenił wysoko tę doskonałość swego korespondenta. Co do

Francuza - wzrok jego też musiał być wysoko ceniony... Ale przez jaki

dziennik, tego nie było wiadomo. On sam powiadał, że koresponduje ze swoją "kuzynką Magdaleną". Trzeba bowiem zaznaczyć, że pomimo pozornej otwartości, subtelny Francuz, niewątpliwie przewyższał dyskrecją swego angielskiego kolegę. Nawet jego gadatliwość służyła mu niejako do lepszego skrywania myśli.

Obaj znaleźli się na uroczystości w Nowym Pałacu w nocy, z 15 na 16 lipca (Autor nie podaje roku akcji. Prawdopodobnie wypadki tej powieści rozgrywają się w połowie lat 70-tych zeszłego wieku ok 1864.), jako dziennikarze i zgodnie z potrzebami swoich czytelników. Z zimną krwią i brawurą, nieustraszeni parali się swym zawodem, gotowi przesadzać mury, przepływać rzeki w wyścigu zdobywania nowości i mogliby paść bez tchu, jak

ten szybkobiegacz ateński, aby zdobyć pierwszeństwo w zdobyciu ważnej wiadomości! Redakcje nie szczędziły im pieniędzy, aby im ułatwić możliwość przenikania wszędzie. Trzeba przyznać, że nie próbowali oni wnikać w tajemnice prywatnego życia i uprawiali jedynie "wielką reporterkę polityczną i militarną".

Alcyd Jolivet i Harry Blount spotkali się na tym balu po raz pierwszy w życiu. Tak różni charakterami a podobni jedynie z racji wykonywania zawodu, nie przypadli sobie do gustu, ze względu na konkurencję jaka panowała między nimi w szybkości zdobywaniu informacji. Lecz obaj dyplomatycznie szukali zbliżenia, wiedząc, że polują na jednym terytorium i zdając sobie sprawę z ewentualnych korzyści, jakie mogło dać ich wspólne działanie. Oko

**jednego mogło być przydatne uszom
drugiego i odwrotnie. Obaj zwietrzyli
coś**

**niezwykłego, coś, co unosiło się w
powietrzu tego pałacu. Byle nie był to
przelot zwykłej kaczki dziennikarskiej,
niegodnej wystrzału.**

**- Ten balik jest czarujący! - rozpoczął
Jolivet rozmowe z manierą
wybitnie francuską.**

**- Już telegrafowałem: "splendid" -
odparł z flegmą Blount, akcentując ten
zwykły wyraz zachwyty angielskiego.**

- I ja... mojej kuzynce Magdalenie.

- Kuzynce? - zdziwił się Blount.

**- Tak, to ją interesuje. Nawet musiałem
donieść jej o tym, że oblicze
naszego Wysokiego Gospodarza zaćmił,
zdaje się, lekki obłoczek...**

**- A mnie wydał się on promiennym -
rzekł Blount, może ukrywając swoje
sposstrzeżenia.**

- I kazałeś mu pan promienieć na szpaltach "Daily-Telegrafu!.

- Oczywiście!

- A pamiętasz pan bal w 1812?

- Jakbym tam był - wycedził z uśmiechem Anglik.

- Zatem wiesz pan, - kończył Jolivet - że podczas balu wyprawionego na cześć cesarza, Aleksandrowi I doniesiono, że Napoleon przeszedł Niemen na czele awangardy wojsk francuskich. Jakkolwiek ta nowina mogła być zapowiedzią utraty cesarstwa, cesarz nie pozwolił, aby niepokój zmaćcił ucztę...

- Naturalnie nie czyni pan aluzji do przyniesionej przez generała Kisowa wiadomości o przerwaniu drutów pomiędzy frontem i gubernatorstwem Irkuckim.

- A! pan zna ten szczegół?!

- Troszeczkę.

- Ja też. Muszę go znać. Moja ostatnia depesza doszła tylko do Udińska - rzekł z zadowoleniem Jolivet.

- Moja tylko do Krasnojarska - zauważył nie mniej zadowolony Blount.

- Więc wie pan i o rozkazie wymarszu wojsk z Nikołajewska?

- Tak, jak i o nakazie telegraficznym skoncentrowania kozaków w Tobolsku.

- Wszystko to prawda. I racz mi wierzyć, panie Blount, że moja miła kuzynka już jutro będzie wiedziała o tych zarządzeniach!

- Tak samo, jak czytelnicy "Daily-Telegraph", panie Jolivet!

- Oto co znaczy wiedzieć wszystko co się dzieje!

- I słyszeć wszystko co się mówi!

- Ciekawą jest rzeczą śledzić tę kampanię, panie Blount.

- Ja też ją śledzę, panie Jolivet.

- Zatem może spotkamy się na terenie mniej bezpiecznym, niż posadzka tego

salonu?

- Mniej bezpiecznym, ale...

- Ale i mniej śliskim! - rzekł z uśmiechem Jolivet, podtrzymując kolegę w

chwili, gdy ten właśnie się potknął.

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi sąsiedniego salonu. Oczom zebranych ukazały się długie i liczne stoły, wspaniale zastawione. Główny stół, przeznaczony dla wielkich książąt i członków dyplomacji, uderzał przepychem złotych naczyń, prosto z Londynu i arcydziełami porcelany z Sevres.

Goście skierowali się na wieczerzę.

W tej samej chwili generał Kisow zbliżył się do oficera gwardii. Rzekł cicho:

- Depesze nie dochodzą już do Tomsk.

- Natychmiast przywołać kuriera!

Oficer opuścił wielką salę i wszedł do sąsiedniego pokoju.

Był to gabinet, umeblowany nader skromnie, położony w narożnym skrzydle pałacu. Nad dębowym biurkiem wisiały obrazy Horacego Verneta. Oficer podszedł do okna i szybkim ruchem otworzył je szeroko. Potem otworzył przeszklone drzwi i znalazł się na balkonie. Szeroko otworzył usta i gwałtownie wciągał powietrze, jakby zabrakło mu zapasu w płucach.

Przed jego oczami rozciągał się w świetle księżyca mur forteczny, w którego obrębie wznosiły się dwie świątynie katedralne, trzy pałace i arsenał. Za murem majaczyły zarysy trzech oddzielnych miast - Kitajgorodu, Biełojgorodu, Ziemplanojgorodu; olbrzymie dzielnice europejskie, tatarskie, chińskie, dzwonnice, klasztory, kopuły trzystu cerkwi, labirynt rozsypanych

**po wzgórzach niskich domków i
wysokich budowli o zielonych dachach i
czerwonych ścianach - dziwaczna
mozaika, rozbłyskująca czarodziejsko w
świetle księżyca, ciągnąca się na
przestrzeni kilku wiorst, przetykana
ogrodami i poprzecinana tu i ówdzie
zawiłymi skrętami rzeczutki. Rzeką tą
była Moskwa - i miasto zwało się
Moskwą - a tym murem fortecznym był
Kreml.**

**A tym oficerem gwardyjskim który
skrzyżowawszy ręce na piersi, chmurząc
marzycielskie czoło, wsłuchiwał się w
gwar, płynący od Nowego Pałacu na
prastare miasto - był Car Aleksander
II!...**

Rozdział II

Rosjanie i Tatarzy (Autor wszędzie śladem geografów franc. używa nazwy Tartarja zamiast właściwej naukowo Tatarja. Tatarzy, o których tu mowa, są niepodległymi Rosji Azjatami w odróżnieniu od poddanych jej Tatarów, zamieszkujących na południu i wschodzie Rosji Europejskiej.)

Troska cara była usprawiedliwiona. Za granicami Uralu zachodziły wypadki wielkiej wagi. Straszliwy najazd zagrażał władzy rosyjskiej wydarciem ziem Syberyjskich.

Rosja Azjatycka, czyli Syberia, przedstawia najrozleglejszą w starym świecie płaszczyznę - 12,5 miliona kilometrów kwadratowych, 1/3 część całej Azji; a w owym czasie liczyła około 2 milionów mieszkańców. Ciągnie się od

gór Uralskich, ograniczających ją od Europy, ku wschodowi - do wybrzeży Oceanu Spokojnego. Na południu graniczy z nią granicami dość nieokreślonymi

Turkiestan i Państwo Chińskie, na północy - Ocean Lodowaty i Morze Karskie

do cieśniny Beringa. Dzieli się na gubernie: Jenisejską, Irkucką, Tobolską i obwody: Amurski, Zabajkalski, Jakucki, Nadmorski, wliczając tu poddane

władzy Moskiewskiej kraje Kirgizów i Czukczów oraz półwysep Kamczatkę.

Kraj ten był terenem osiedlania zbrodniarzy, a także wygnańców politycznych, skąd nazwa jego brzmi zgrozą w uszach człowieka Zachodu - echem jęku w dziejach powstańców polskich...

W czasie gdy dzieje się akcja naszej powieści, dwaj

Generał-gubernatorowie wykonywali w imieniu cara władzę namiestniczą nad tym ogromnym krajem stepowym, zalegającym obszar dziesięciu stopni geograficznych. Równiny te nie widziały jeszcze kolei żelaznej. Nowoczesne świdry nie przeniknęły głęboko w łono tej ziemi, zawierającej bezmierne bogactwo mineralne. Latem podróżowało się tu na tarantasach i na furach,

zimą - na saniach. Natomiast od Uralu przebiegał jedyny drut, liczący przeszło 8000 wiorst, który przynosił depesze w cenie przeszło 6 rubli za jeden wyraz. Od Irkucka, przez granicę mongolską, poczta docierała do Pekinu w ciągu dwóch tygodni.

Ten właśnie drut telegraficzny, rozciągnięty pomiędzy Ekaterynburgiem a

Nikołajewskiem został przecięty, najpierw za Tomskiem, a w parę godzin

później między Tomskiem i Koływanią. Dlatego car pomyślał o wysłaniu kuriera do miejsc, z których żadne wieści już nie nadchodziły.

Wrócił już z balkonu do gabinetu, gdy w progu pojawił się szef policji.

- Co pan wiesz, generale, o Iwanie Ogarewie? - car zwrócił się do przybysza.

- Jest to człowiek bardzo niebezpieczny.

- W randze pułkownika?

- Inteligentny?

- Bardzo. Ale nieopanowany... szalenie ambitny... za wcześnie wdał się w różne intrygi. Dlatego Wielki Książę zdegradował go przed dwoma laty i zesłał na Sybir. Pół roku temu Wasza Cesarska Mość ułaskawiła go. Wrócił do Rosji...

- A teraz?...

- Wrócił na Syberię... dobrowolnie! Ponieważ - nastał czas, kiedy się wraca z Syberii!

W tej uwadze był cichy wyrzut. Car odczuł to wyraźnie i powiedział z dumą:

- Za mego życia, Syberia jest i będzie krajem, z którego się powraca!

Znaczyło to, że sprawiedliwość rosyjska nauczyła się przebaczać - rzecz, z którą szef policji nie mógł się pogodzić. Cóż w takim razie był warty ukaz carski, gdy nie zagradzał powrotu na zawsze zesłańcom Tombolska, Jakucka, Irkucka?! Ale wobec słów cara należało milczeć. Car indagował dalej.

- Czy Ogarew nie powrócił powtórnie do Rosji?

- Tak... po tajemniczej podróży przez ziemie syberyjskie.

- I wtedy policja przestała go śledzić?

- Nie! - skazani są niebezpieczni, odkąd zostają ułaskawieni.

Car zmarszczył brwi. Szef policji już się zląkł, że posunął się zbyt

daleko. Ale car zaniechał wyrzutów, gdyż chwila nie była ku temu odpowiednia.

- Gdzie ostatnio przebywał?

- W Perm... Ale tam nie spostrzeżono, aby w jego zachowaniu było coś nieodpowiedniego. W połowie marca znikł z tego miasta... wyjechał...

- Dokąd?... I co robił?...

- Niestety! tego nie wiemy.

- Ale ja wiem! - gwałtownie zareagował car - otrzymałem anonimowe listy, które minęły policję... A wobec dzisiejszych wypadków, widzę, że zawierały dość ściśle dane.

- Czy Wasza Cesarska Mość chce powiedzieć, że Iwan Ogarew brał udział w inwazji Tatarów? - niemal wykrzyknął naczelnik policji.

- Tak jest. Pouczę pana o tym, o czym pan nie wiesz. Ogarew, opuściwszy

Perm, udał się za Ural. Próbował podburzać ludność w stepach kirgiskich, ale bez powodzenia. Potem był dalej - na południu - w wolnym Turkiestanie, w chanatach Buchary, Kokandu, Kunduzy - tam właśnie znalazł wodzów chętnych do rzucenia na nas swoich hord, do sprowokowania buntów na ziemiach Syberii. Dzisiejszy wybuch, to owoce jego działalności.

Cesarz mówiąc to, gorączkowo chodził po pokoju. Szef policji myślał tylko o jednym, że wtedy, kiedy carowie nie udzielali łask wygnańcom, plany takich Ogarewych nie mogłyby się urzeczywistnić!

Rzuciwszy się na fotel, Aleksander zauważył z goryczą, że los depeesz, mających poruszyć wojska syberyjskie, nie jest wiadomy, a pułki wysłane z

Permu i Niżnego Nowgorodu oraz kozackie, dopiero po kilku tygodniach dojdą do linii nieprzyjacielskich.

- Myślę, że Wielki Książę chyba odebrał wiadomość o tym, że otrzyma posiłki w Irkucku? - wtrącił pocieszająco generał.

- Wie o tym, ale nie wie, że Iwan Ogarew, jego wróg osobisty, gra rolę zdrajcy. Nie wie o tym, że ten człowiek, nieznany mu z twarzy, zamierza pod zmienionym nazwiskiem ofiarować mu swoje usługi, zyskać jego zaufanie, zająć przy pomocy Tatarów Irkuck i wyrzucić na nim zemstę za niełaskę, której kiedyś od niego doznał. Oto, co wiem z raportów - a o czym nie wie mój brat, którego życiu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo!

- Najjaśniejszy panie, jednak inteligentny i odważny kurier...

- Szukam takiego.

**- Musiałby przeslizgnąć się przez
ziemie podatne do buntu.**

**- Jak to?... sądzisz generale, że nasi
wygnańcy polityczni podadzą rękę
najeźdźcom - krzyknął cesarz. Myślę, że
mają w sobie trochę patriotyzmu...**

Szef policji zmieszał się i wybąkał:

**- Tak... Ale... Zresztą tam są także inni
osiedleńcy.**

**- Kryminaliści?! Ach, tych ci daruję!
To odpadki bez ojczyzny. Ale
wszyscy odczują, że ten najazd nie grozi
mnie, lecz Rosji, którą zawsze
mają nadzieję ujrzeć... którą zobaczą!
Nigdy Rosjanin nie połączy się z
najeźdźcą w celu złamania władzy
rosyjskiej.**

**Car-reformator, wprowadzający do
sądów wraz ze sprawiedliwością
miłosierdzie, miał słuszną zasadę
zaufania patriotyzmowi wygnańców. Ale
inwazja mogła znaleźć oparcie gdzie
indziej - w ludności kirgiskiej.**

Kirgizi, podzieleni na trzy hordy, liczyli 400 000 namiotów, blisko 2 miliony dusz. Były wśród nich plemiona niepodległe; były też uznające zwierzchnictwo Rosji, lub ciążące ku Turkiestanowi. Niektóre koczowały nad Irtyszem, inne podchodziły aż do Omska i Tobolska. Gdyby sprzymierzyli się z najeźdźcami, groziłoby to odcięciem Syberii od Rosji. Co prawda Kirgizi są nowicjuszami w sztuce wojennej i są raczej nocnymi rabusiami i napastnikami karawan, niż regularnymi żołnierzami. Czworobok konnicy zgniecie dziesięciokrotną liczbę Kirgizów, a jeden wystrzał armatni rozpędzi ich tłum. Ale kiedy armaty i kawaleria rosyjska może tam dotrzeć, jeżeli ma do przemierzenia dwa lub trzy tysiące wiorst przez bagna i pustynie?

Problemem byli też nomadzi - koczownicy, którzy niechętnie patrzyli na pragnące utrzymać je w karbach kolonie wojskowe Rosjan i którzy mogą posłuchać namów sąsiednich sułtanów Turkiestanu, chanów Buchary, Kokandu, Kundzy - Muzułmanów, wiodących do wyzwolenia się spod władzy prawosławnych.

Tatarzy, którzy zagrażali cesarstwu rosyjskiemu, należą przeważnie do rasy kaukaskiej, a nie tak jak inni należący do rasy mongolskiej.

Zajmowali

oni rozległe ziemie Turkiestanu, podzielone na szereg chanatów.

Najznaczniejszym była Buchara. Stojący na jej czele Feofar-Chan prowadził politykę poprzędników, którzy nieraz już ścierali się w bojach z Rosją, walcząc o panowanie nad Kirgizami.

Państwo to, posiadające 2,5 miliona mieszkańców, posiada armię 6-tysięczną, mogącą urosnąć trzykrotnie w czasie wojny. Posiadają 30 000 koni. Jest to kraj bogaty z natury i potężny poprzez zabory ziem sąsiednich. Posiada 19 znacznych miast. Otoczona murem długości 8000 mil angielskich Buchar, o której pisali z zachwytem uczeni już w X wieku, słynie jako Centrum wiedzy muzułmańskiej. Samarkanda szczyci się grobem Tamerlana i pięknymi pałacami. Inne miasta słynne są z budynków, wież, murów obronnych, mają ponadto ochronę z gór lub niedostępność swoją biorą z izolowanego położenia wśród oaz.

Otóż ambitny i dziki Chan Buchary, popierany przez innych Chanów posłusznych tatarskiemu instynktowi grabieży, stanął na czele hord średnio

- azjatyckich w czasie tego najazdu, którego duszą był Iwan Ogarew.

Zdrajca, party nienawiścią i ambicją, nakreślił plan potężnego uderzenia na Rosję. Początkiem tego miało być przecięcie wielkiej drogi syberyjskiej.

Emir - taki był tytuł Chana Buchary - pchnął swoje hordy przez granicę rosyjską, zajmując gubernię Semipalatyńską, zmusił do cofnięcia się nieliczne straże kozackie, wkroczył dalej za Bajkał, pociągnął za sobą Kirgizów, przenosił obozy z żonami i niewolnikami z miejsca na miejsce, grabił, więził, mordował opornych, zapatrzony na swój wzór bezczelny i wiekopomny - Czingis-Chana.

Gdzie znajdowali się teraz? - dokąd cofnęły się wojska rosyjskie? - co ocalało z władzy moskiewskiej? a co już jej nie podlegało? - na żadne z tych pytań nie można było znaleźć odpowiedzi. Ten goniec, który nie lęka

się niczego: ani upałów lata, ani mrozów zimy, beznamienny i szybki jak błyskawica - goniec w postaci niewidzialnie biegnącej iskry elektrycznej, mógł przedrzeć się przez stepy. Drut między Koływanią a Tomskiem został przecięty.

Kurier, który miał zastąpić tę iskłę i miał uprzedzić Wielkiego Księcia o groźnej zdradzie, musiał stracić sporo czasu na przebycie 5 525 kilometrów oddzielających Moskwę od Irkucka. Powinien posiadać inteligencję i odwagę nadludzką, aby przedrzeć się do wyznaczonego celu przez tysiące niebezpieczeństw.

Czy znajdę takiego? - pytał car...

Rozdział III

Michał Strogow

Odźwierny gabinetu cesarskiego zaanonsował generała Kisowa. Car z niecierpliwością w głosie, zwrócił się do generała:

- Pański goniec?**
- Jest tu - czeka.**
- Człowiek odpowiedni?**
- Ręczę zań głową.**
- Ze służby pałacowej?**
- Tak, Najjaśniejszy Panie.**
- Znasz go osobiście?**
- Spełniał moje najtrudniejsze polecenia.**
- Za granicą?**
- Nie, na Syberii.**
- Skąd pochodzi?**
- Z Omska. Sybirak.**
- Ma zimną krew, inteligencję, odwagę?**
- Wszystko, aby mieć powodzenie tam, gdzie inni znaleźliby zgubę.**
- Wytrzymały?**

- Do ostatnich granic - na głód, chłód, pragnienie, bezsenność.

- Czyżby miał ciało z żelaza?

- Tak. Wasza Cesarska Mość.

- A serce?

- Ze złota.

- Nazywa się?

- Michał Strogow.

- Gotów do wyjazdu?

- Oczekuje rozkazów Waszej Cesarskiej Mości.

- Niech wejdzie.

Po chwili wezwany wszedł do gabinetu.

Michał Strogow był jednym z najwyborniejszych okazów rasy Kaukaskiej.

Wysoki, barczysty, o piersi wydatnej, muskularny, zdawało się, że stojąc wrasta w ziemię. Obfite czarne włosy wiły się nad pięknym, inteligentnym czołem. Twarz zwykle blada, kraśniała, gdy serce zapulsowało mocnym

wzruszeniem. Oczy błyszczały szczerym wejrzeniem. Nozdrza wzdymały się jak u rasowego rumaka.

Nie rozumiał, co znaczy załamywać ręce w rozpacz lub drapać się z zakłopotaniem po głowie. Był stanowczy, skąpy w gestach i słowach. Raczej maszerował niż chodził, jak wytrawny żołnierz idący na zdobycie wrogich okopów. Miał na sobie świetny uniform strzelecki, na którym widać było między innymi medalami, zdobny Krzyż Zasługi. Należał do ścisłej elity kurierów carskich, wśród których wyróżniał się sprawnością w wykonywaniu rozkazów - co było zaletą najwyższą w państwie Moskiewskim. Był jakby stworzony do misji, igrającej z niebezpieczeństwem, zwłaszcza na terenach Syberii, której obyczaje znał doskonale.

Jego ojciec, Piotr Strogow, zmarł przed laty, mieszkał w Omsku; był z zawodu myśliwym. Przebiegał stepy podczas okrutnych upałów jak i mrozów, sięgających nieraz 50 stopni poniżej zera, polując ze strzelbą na drobną zwierzynę lub z widłami i nożem gdy wybierał się na grubszego zwierza. Zabiwszy 39 niedźwiedzi złożył broń i wziął się do uprawy roli, posłuszny przesądowi, że przy 40 niedźwiedziu oddaje się żywot.

Od tamtej chwili jego syn Michał pomagał przy utrzymaniu rodziny. Mając czternaście lat zabił pierwszego niedźwiedzia, sam go wypatroszył i skórę gigantycznego zwierza przywłókł do domu, odległego o kilka mil. Takie wiodąc życie, nabrał żelaznego zdrowia, jakie mają mieszkańcy północy w

Jakucji. Mógł nie jeść i nie pić przez dobę, nie musiał spać przez dziesięć dni i potrafił wyszukać sobie takie miejsca w szczerym stepie, które pozwalały mu przeżyć, podczas gdy inni skazani byliby na niechybną śmierć.

Potrafił przewidzieć zmiany pogody, nadciągający huragan i potrafił znaleźć drogę podczas długiej nocy Polarnej. Miał wyostrzone zmysły, które pozwalały mu bezbłędnie poruszać się na ogromnych przestrzeniach stepów. Każda chmurka, trawka, układ gałęzi drzewa, daleki, szum, przelot ptaka, ślad zwierzęcia - wszystko to służyło mu za wskazówki, umożliwiające mu nieomyłne poruszanie się w tym piekielnym terenie.

Jego jedyną namiętnością była miłość do starej matki, która nie zdecydowała się opuścić męzowskiego domku nad brzegami Irtyszu. Kiedyś

przysięgł jej odwiedzać ją przy każdej, możliwej sposobności, a obowiązku tego dopełniał z czcią religijną.

Wykazywał przedziwne zalety: odwagę, zręczność, zimną krew, rozsądek. To

właśnie wtedy, kiedy podróżował z różnymi zleceniami: na Kaukaz - walcząc z następcami Szamila, na

Kamczatce

i wielu innych miejscach, dostąpił zaszczytu odkomenderowania go na dwór

cesarski. Stąd większą część swoich poborów wysyłał matce, a gdy przyszło mu wyjeżdżać do innych krajów i nie

widzieć jej przez wiele lat, z jego polecenia Marta Strogowa otrzymywała regularnie jego pobory.

Stanął przed carem, nie wiedząc po co został wezwany. Nieruchomy, wyprostowany, wytrzymał długie, przenikliwe spojrzenie. Car zadowolony

widocznie był z tych oględzin, gdyż dał znak szefowi policji aby zasiadł przy biurku. Podyktował mu przyciszonym głosem krótki list, położył na nim swój podpis z dodaniem sakramentalnej formuły ukazów carskich "'Byt' po siemu". Potem rozkazał przybliżyć się Strogowowi i stanowczym głosem zaczął zadawać mu pytania:

- Imię?
- Michał Strogow, Najjaśniejszy Panie.
- Stopień?
- Kapitan Korpusu Kurierów

Cesarskich.

- Czy znasz Syberię?
- Jestem Sybirakiem.
- Urodziłeś się...?
- W Omsku.
- Masz tam rodziców?
- Starą matkę.

Cesarz chwilę milczał. Następnie podał mu list.

- Ten list należy wręczyć Wielkiemu Księciu, nikomu innemu.

- Wręczone, Najjaśniejszy Panie.

- Wielki Książę jest w Irkucku.

- Trzeba przedrzeć się przez zbuntowany kraj, między ludy, którzy zechcą ci ten list zabrać.

- Przedrę się

- Nie ufaj zdrajcy Iwanowi Ogariewowi, którego spotkasz na swej drodze.

- Nie zaufam.

- Pojedziesz przez Omsk.

- To moja droga.

- Jeśli zobaczysz się z matką ryzykujesz, że cię poznają. Nie powinieneś jej zobaczyć.

Chwila wahania! Potem mocne:

- Nie zobaczę.

- Przysięgnij, że nikt nie dowie się, kim jesteś i z czym jedziesz.

- Przysięgam!
 - Zbawienie Syberii i życie Wielkiego Księcia zależą od wypełnienia twojego poselstwa.
 - Wypełnię je.
 - Zatem przedostaniesz się do celu?
 - Przedostanę się, albo mnie zabiją.
 - Trzeba, abyś żył.
 - Będę żył, Najjaśniejszy Panie.
 - Michale Strogow, jedź w imię Boga!
- Goniec zasalutował. W chwilę później opuścił pałac.
- Masz szczęśliwą rękę - rzekł cesarz. -
- Podoba mi się ten człowiek! Szef policji pokraśniał z zadowolenia.

Rozdział IV

Z Moskwy do Niznego Nowgorodu

Najszybszy goniec carski mógł wtedy przebyć drogę z Moskwy do Irkucka - trzy tysiące kilometrów - w osiemnaście dni. Ale to był wyjątek, zwykli posłańcy potrzebowali do tego cztery do pięciu tygodni.

Nawet taki człowiek jak Strogow, najchętniej przełożyłby tę zimową podróż. Wody zamarły: - wszędzie rozpościerał się biały obrus śnieżny, po którym lekko ślizgały się sanie. Często mgły przesłaniały drogę, wiatry niosły tumany śniegu, zasypując często całe karawany a stada głodnych wilków napadały i zagryzały podróżnych, którzy odważyli się zakłócić tę martwą ciszę. W tym czasie najeźdźcy siedzą w obozach, maruderzy nie włóczą się po stepie.

Lecz wybór pory roku, nie zależał od gońca; trzeba było jechać zaraz i poddać się okolicznościowym trudom.

Na podbitym terenie roilo się od szpiegów. Strogow nie mógł więc korzystać z przywilejów carskich, ułatwiających szybkie i bezpieczne poruszanie się i nie budzące podejrzeń. Od Kisowa otrzymał znaczną sumę, umożliwiającą mu przeżycie, oraz dokumenty zwane "podorożą" wystawione na imię Mikołaja Korpanowa, kupca, rzekomo powracającego do rodzinnego miasta Irkucka. Mógł korzystać z zaprzęgów pocztowych, z towarzystwa służby, z ochrony zbrojnej, jednak bez ryzyka rozpoznania, a więc bez wszelkich wygod przysługujących kurierom carskim. Jechał bowiem w charakterze osoby prywatnej, posługując się fałszowanymi dokumentami.

Jeszcze trzydzieści lat wcześniej człowiek znaczny nie mógł wyruszyć w

głąb Syberii bez eskorty złożonej co najmniej z: dwustu kozaków konnych, 25

jeźdźców - baszkierów, trzystu wielbłądów, 25 wozów, dwóch przenośnych

statków, dwóch armat. Michał Strogow rozporządzał jedynie jednym pojazdem, zaprzężonym w konie, a w razie potrzeby miał dalej podróżować pieszo.

Co prawda, pierwsze półtora tysiąca kilometrów od Moskwy nie przedstawiało tylu trudności. Tu można było jeszcze korzystać z kolei, wozów pocztowych, statków i wierzchowców.

16 lipca, wczesnym rankiem, Michał Strogow udał się na dworzec kolejowy. Był bez munduru. W ubraniu rosyjskiego chłopca - przepasanej bluzie, szarawarach, długich butach - dźwigał na plecach tłumok podróżny. Pod bluzą

schował rewolwer, a do kieszeni włożył kordelas, warty jatagana, przebijającego niedźwiedzia.

Dworzec Moskiewski pełen był gwaru odjeżdżających i przyjeżdżających. Stanowił jakby "giełdę nowin dla ciekawskich. Chwytano tu wiadomości nadchodzące z Petersburga, połączonego z Moskwą koleją, której szlak zbaczał do Niznego Nowgorodu i tam urywał się. Do tego miasta zamierzał dotrzeć Strogow. Stamtąd dalej, statkiem w dół Wołgi i potem już prosto, szlakiem lądowym, do granicy Rosji Europejskiej - do gór Uralu.

Jak dostojny mieszczanin, nie zajęty za bardzo interesami, zasiadł w kącie wagonu, przysposabiając się do drzemki. W istocie czujnie obserwował wszystko to, co się wokoło niego działo. Echa najazdu Tatarów i buntu

Kirgizów dotarło już do Moskwy i wszędzie wokoło omawiano właśnie ostatnie wydarzenia, spokojnie i z umiarem. Jadący w wagonie podróżni, byli w przeważającej części kupcami, wybierającymi się do Niznego Nowgorodu na słynny jarmark. Była to mieszanina różnych narodowości: Rosjanie, Żydzi, Turcy, Kozacy, Ormianie, Kałmucy... Zastanawiano się czy w związku z wydarzeniami, rząd nie ograniczy swobodnego handlu na granicy Azji, gdyż przedkładali przede wszystkim interes prywatny nad państwowym. Obecność jednego munduru nie powstrzymałaby ich przed komentowaniem ostatnich wypadków.

Pers w charakterystycznym fezie wyrażał lęk, że podrożeje herbata. Stary

**patriarchalny Żyd ubolewał nad
możliwością wstrzymania wysyłki
dywanów z
Samarkandy. Wyliczano z niepokojem
towary, których mogło zabraknąć na
jarmarku, z powodu przerwania
komunikacji.**

- No teraz to podbijecie ceny na
towary! - roześmiał się jakiś Rosjanin.**
 - Pana to bawi? - odezwał się stary Żyd.**
 - Widać nie jesteś pan kupcem.**
 - Zgadłeś, szanowny potomku
Abrahama! Nie sprzedaję ani chmielu,
ani
miodu, ani wosku, ani drzewa, ani
solonego mięsa, ani kawioru, ani wełny,
ani futer...**
 - Ale kupujesz pan! - przerwał Pers.**
 - O ile mogę, to jak najmniej - tylko dla
osobistej potrzeby.**
 - To figlarz! - rzekł Żyd do Persa.**
 - Albo szpieg! - odparł tamten szeptem.**
- Bądźmy ostrożni, dziś się nie**

**wie, z kim się jedzie, a policja nasza...
wie pan...**

**W drugim kącie wagonu mówiono
mniej o towarach, więcej zaś o
konsekwencjach wojny.**

**- Trzeba oczekiwać rekwizycji koni
syberyjskich...**

**- Ba! ale czy to pewne, że Kirgizi łączą
się z Tatarami?**

**- Kto u nas może powiedzieć, że wie coś
na pewno?!**

**- Podobno Kozacy Dońscy już zostali
wyprawieni Wołgą przeciwko
buntownikom...**

**- Droga do Irkucka nie jest już
bezpieczna. Mojej depeszy do
Krasnojarska
nie przyjęto...**

**- Po rekwizycji koni, nastąpi
rekwizycja statków, wozów, wszelkich
środków transportowych, wkrótce nie
będzie można zrobić kroku bez**

pozwolenia - westchnął ktoś. Jarmark w Niznym Nowgorodzie nie skończy się tak świetnie jak się zaczął.

- Bezpieczeństwo i całość terytorium Państwa - to rzecz najważniejsza! - odezwał się Rosjanin, który twierdził, że nic nie sprzedaje. I prawie nic nie kupuje. Interesy są tylko interesami!

W jednym z wagonów jechał podróżny odróżniający się całkowicie od innych, najwidoczniej cudzoziemiec. Otwierał szeroko oczy i przystawiał do nich lornetkę. Zadawał ludziom mnóstwo pytań dotyczących przemysłu, handlu, liczebności i śmiertelności, nazw mijanych miejscowości. Był to Alcyd Jolivet, zbierający informacje dla swojej "kuzynki". Oczywiście jego ciekawość - w tak niespokojnych czasach, wydawała się podejrzana, a przed domniemanym "szpiegiem" zakrywały się usta.

Nie dziwne więc było, że zapisał w swoim notatniku:

"Podróżni absolutnie dyskretni. W kwestiach polityki trudno ich rozruszać".

W innym wagonie udawał się również na teren działań wojennych Harry Blount. Nie spotkali się obaj na dworcu w Moskwie i nie wiedzieli, że podróżują razem w jednym pociągu. Ponieważ dziennikarz angielski więcej słuchał niż mówił, więc nie krępował wypowiedzenia się obecnym. Nie budził bowiem podejrzeń, że rzeczywiście jest szpiegiem. Blount zanotował w swoim notatniku:

"Podróżni ogromnie zaniepokojeni. Interesują się tylko kwestią wojny. Mówią o niej ze swobodą mogącą zadziwić między Wołgą a Wisłą".

W ten oto sposób, czytelnicy "Daily-Telegraph" zostali tak samo dobrze

poinformowani jak francuska kuzynka pana Alcyda Jolivet!

A ponieważ pan Blount siedział przy oknie z tej strony, gdzie mijany teren był lekko pofałdowany - i nie widział niezmiernie równej po prawej stronie - dopisał: "Między Moskwą i Włodzimierzem kraj górzysty".

Tymczasem po drodze dało się odczuć, że policja przedsięwzięła pewne środki ostrożności. Szukano śladów zdrajcy Ogarewa. I jakkolwiek bunt nie wyszedł poza granice Syberii, lękano się złego wpływu na ludność w prowincjach nad Wołgą, bliskich krajom Kirgiskim.

Ta hipoteza policyjna była usprawiedliwiona w tak obszernym kraju, jakim była Rosja. Olbrzymie cesarstwo rozciągnięte na przestrzeni 12 milionów

kilometrów kwadratowych i zaludnione w tym czasie przez 70 milionów mieszkańców, zawierało ponadto mnóstwo plemion, mówiących własnymi narzeczaniami - był to oczywiście zlepek, mogący się utrzymać w tak rozległych granicach tylko do czasu, o ile starczało rządowi biurokratycznemu sprytu i hartu do ochrony całości państwowej.

Ponieważ sądzono, że Ogarew nie opuścił jeszcze Rosji Europejskiej, podejrzanych odprowadzano na policyjne posterunki, a pociąg udawał się bez nich w dalszą podróż. Zatrzymywani nie próbowali nawet protestować, bo rozkazy wychodziły od urzędników posiadających wyższą władzę wojskową i działali oni w imieniu cara, który na przodzie ukazów miał prawo umieszczać formułę: "My Cesarz i Samowładca Wszech Rosji, Wielki Książę Finlandzki,

Król Polski, Car Kazani, Astrachania itd." zawierającą kilkanaście wierszy druku i mogącą zwykłych poddanych przyprawiać o śmiertelne dreszcze i zawrót głowy.

We Włodzimierzu pociąg zatrzymał się na kilkanaście minut. Wśród nowych pasażerów, uwagę Strogowa zwróciła młoda dziewczyna, która wsiadła do jego przedziału. Zajęła miejsce naprzeciw niego, skromna, spokojna, nie podnosząca wzroku na przygodnych towarzyszy podróży. Miała mały, podręczny bagaż, który umieściła na swoich kolanach. Strogow chciał jej ustąpić własne miejsce, ale podziękowała lekkim skinieniem głowy, nie przyjmując tej grzeczności.

Mogła mieć lat siedemnaście. Jej czarująca główka miała charakter typowo

słowiański. Z jej złocistymi włosami kolidowały piwne oczy. Ich wyraz był przedziwnie słodki. Twarz blada i zwarte usta mówiły, że dawno już przestała się śmiać. Czuło się, że to młode dziewczę miało już ze sobą lata cierpień i walki, że szło naprzeciw twardej rzeczywistości. Przynajmniej takie wrażenie odniósł Strogow. Widać było, że dziewczyna miała twardego charakter i w tym była podobna do niego.

Ubiór jej, zdradzający pewne zaniedbanie, nie był bogaty. Miała na sobie kożuszek którego krój i kolor podobny był do wyszywanej sukienki. Całość zdradzała, że podróżna pochodzi z prowincji nadbałtyckich.

Badając ją niepostrzeżenie, Strogow zapytywał siebie, dlaczego tak

samotna, nie odprowadzana przez nikogo, udawała się w podróż i czy cel tej podróży był daleki, a tam u celu również nikt na nią nie czekał. Tak się wydawało. Całe zachowanie dziewczyny świadczyło o tym, że była przyzwyczajona do tego, że musi się troszczyć sama o siebie, nie licząc na czyjąkolwiek pomoc.

Strogow wyczuwał trudność w nawiązaniu z nią rozmowy. Ale niedługo potem udało mu się wyświadczyć jej drobną grzeczność. Gruby handlarz słonią, zasnął i nagle zwałił się całym swoim ciężarem ciała na niczego nie spodziewającą się dziewczynę. Strogow obudził go i opryskliwie pouczył o konieczności trzymania się prosto. Śpioch zaklął, wybąkał coś o "ludziach mieszających się do nie swoich rzeczy" - ale odtąd trzymał się prosto i

**przechylał głowę w drugą stronę.
Dziewczyna podziękowała niemym
spojrzeniem.**

**Wkrótce potem, już w pobliżu
Nowgorodu, miał sposobność poznać ją
bliżej.**

**Na zakręcie szyn pociągiem raptownie
szarpnęło, gdy jechał przez chwilę po
pochyłym nasypie. W wagonie rozległy
się krzyki przerażenia. Wydawało się
przez chwilę, że pociąg się wykolei i
dojdzie do niechybnej katastrofy.**

**Wszyscy rzucili się ku drzwiom,
wrzeszcząc, tłocząc się i popychając.
Niektórzy, bardziej nerwowi zaczęli
wyskakiwać z pociągu, ratując się przed
(w ich mniemaniu) niechybną śmiercią.**

**Dziewczyna pozostała nieruchomo na
miejscu; tylko trochę może przybladła.
Strogow spojrział na nią z podziwem.
"Energiczna natura" - pomyślał.**

**Tymczasem niebezpieczeństwo minęło.
Pociąg wyszedł z za zakrętu i**

**zatrzymał się. Okazało się, że przyczyną
wszystkiego, było pęknięcie
łańcucha łączącego wagon towarowy z
resztą składu pociągu. W ciągu godziny
naprawiono szkodę i pociąg ruszył dalej.
Do Niżnego Nowgorodu przybyto
późnym wieczorem, z parogodzinnym
opóźnieniem.**

**Przed kontrolą policyjną zabroniono
opuszczać wagony. Zaopatrzony w
"podorożną" na imię kupca
Korpanowa, obywatela Irkucka,
Strogow, nie miał
żadnych problemów podczas rutynowej
kontroli. Inni, tłumacząc się
przybyciem na jarmark również
uzyskali zezwolenie na wejście do
miasta.**

**Dziewczyna pokazała jakiś dokument
urzędowy, opatrzone pieczęcią
urzędową. Inspektor policji długo
studiował papiery aż w końcu zaczął
zadawać pytania:**

- **Więc panna jesteś z Rygi?**
- **Tak.**
- **Jedziesz do Irkucka?**
- **Tak.**
- **Jaką drogą?**
- **Przez Perm.**
- **Dobrze! - rzekł w końcu inspektor. -**

Ale musisz starać się o wizę w kancelarii policji w "Niznym".

Dziewczyna z rezygnacją schyliła głowę.

Stojący obok Strogow, słysząc to wszystko doznał uczucia zdziwienia i litości. Młoda dziewczyna - sama - w drodze na daleką Syberię, w czasie tak niebezpiecznym! Czy aby tam dojedzie?

Przegląd dokumentów zakończył się. Otworzono drzwi wagonów. Ale zanim Michał Strogow zdążył uczynić jakikolwiek ruch w kierunku dziewczyny, ta zeskokczyła ze stopnia pociągu, zmieszała się z tłumem zapelniającym dworzec

i znikła mu z oczu.

Rozdział V

Dekret w dwóch artykułach

"Niznyj Nowgorod" gościł w swych murach 300 000 ludzi, tj. dziesięć razy więcej niż w zwykłym czasie. Magnesem przyciągającym tu przybyszów, był słynny jarmark, sięgający tradycją do 1817 roku. Trwał on corocznie od trzech do sześciu tygodni i zaćmiewał w tym czasie słynny jarmark lipski.

Strogow nie interesował się jarmarkiem. Spieszył prosto na przystań, nie chcąc stracić ani godziny. Tu dowiedział się, że statek "Kaukaz" odpływa do Perm dopiero następnego dnia w południe, a podróż lądem wcale nie

przyspieszy jego wędrówki. Z konieczności więc musiał pogodzić się z tą 17-godzinną zwłoką. Ruszył na poszukiwanie posiłku i noclegu. Głód mu nieźle dokuczał.

W oberży noszącej szumną nazwę "Hotel Konstantynopolitański" wynajął skromny pokoik i zjadł kolację składającą się z kaczki, razowca, mleka i kwasu. W każdym razie uczta jego była bardzo wyszukana w porównaniu do kolacji sąsiada, który spożywał kartofle, popijając je niesłodzoną herbatą.

Po kolacji wrócił na chwilę do pokoju, w którym wisiały na ścianach wizerunki świętych z nieodłączną ikoną Matki Boskiej, pokręcił się w nim trochę, zastanawiając się co ma dalej robić. Zrezygnował ze spania. Wyszedł na miasto i zaczął błądzić po pustoszejących już ulicach.

Nie krył tego przed sobą, że spodziewał się być może spotkać tajemniczą podróżną z pociągu. Nie wiadomo dlaczego dręczył się o los uroczej nieznajomej. Mój Boże! Wybrała się sama w taką porę, przez stepy, w których roiło się od dzikich band Azjatów. Nie mogła nie wiedzieć o grożącym jej niebezpieczeństwie, gdyż podróżni o niczym innym nie rozmawiali, a tylko o buntach i najazdach. Rozumiał w końcu, że on sam się odważył na taką podróż. Dla cara i Rosji!... Ale ona dla kogo? dla kogo?... Gubił się w domysłach. "Biedactwo! nigdy nie dotrze do Irkucka!"

Po godzinnym błakaniu się po ulicach zatłoczonych wozami i namiotami, straciwszy już całkowicie nadzieję na spotkanie nieznajomej - (byłby to zupełny przypadek gdyby o tej porze spotkał ją na ulicy) - przysiadł

znużony na jakimś wielkim placu.

**Wtem, z zapadających ciemności
wynurzyła się jakaś postać, która
zbliżyła**

**się do ławki na której siedział. Ktoś
ciężko położył rękę na jego ramieniu.**

**- Co tutaj robisz? - spytał szorstki głos.
Strogow zerwał się na równe nogi.**

- Jak widzisz, odpoczywam.

- Masz zamiar spać tutaj całą noc?

- Gdyby mi się tak spodobało...

**- O!... A nie raczysz pokazać się bliżej,
abym cię obejrzał lepiej...?**

**- Nie widzę potrzeby! - Strogow cofnął
się do tyłu, sięgając na wszelki
wypadek za pazuchę po broń.**

**Upewnił się już, że ma przed sobą
cygana. Kątem oka dostrzegł stojący z
boku wielki wóz z namiotem, którego
wcześniej nie zauważył. Było to
wędrujące mieszkanie, służące cyganom
podczas ich wędrówek po całej Rosji.**

Towarzyszyło im wszędzie tam, gdzie można było coś sprzedać, kupić lub... ukraść. Dlatego tłumnie zjawili się w mieście, oczekując na wielki jarmark.

Cygan stał w niepewności. "Zbliź się" - powtórzył ostrzej. "Zbliź się sam" - rzucił Strogow.

W tej właśnie chwili rozsunęło się płótno zakrywające wejście do namiotu i ukazała się ledwo widoczna o zmroku sylwetka kobiety. Z wozu dobiegł jej niewyraźny głos, stanowiący jakąś mieszaninę syberyjskich i mongolskich narzeczy:

- Jeszcze jeden szpieg! Zostaw go i chodź na kolację. "Papluka" gotowa.

Strogow uśmiechnął się mimo woli. Przypisywano mu rolę tych, których on sam się lękał najbardziej.

- Masz słuszność, Sangarro! - odezwał się cygan.

- Zresztą niech węszą tu ile chcą. Nic nas to nie obchodzi, skoro mamy

jutro stąd wyjeżdżać.

- Jutro?

**- Tak! Sam Ojciec nas wysyła... dokąd
oczy poniosą.**

**Nie przywiązując wagi do treści tej
rozmowy, Strogow, odchodząc pomyślał,
że powinni używać innych narzeczy jeśli
chcieli, aby nikt ich nie
zrozumiał.**

**Wrócił do hotelu, mijając po drodze
ciemne wody Wołgi i Oki, zlewające
się tu, pod Nowgorodem. Godzinę
później spał już twardym snem w
niemożliwie
twardym łóżku Nowgorodskiego hotelu.**

**Obudził się nazajutrz o siódmej nad
ranem. Miał przed sobą pięć długich
godzin wyczekiwania na wyjazd z
miasta, godzin, które były dla niego
całym
wiekiem.**

**Zapłacił za nocleg i wyszedł na miasto.
Postanowił ten wolny czas spędzić**

przyglądając się jarmarkowi.

Na olbrzymich placach rozciągających się nad rzeką, po stronie śródmieścia, kiedyś grodu Makarjewa, kipiało różnobarwne i gwarne życie. Znalazł się między wielojęzycznym tłumem i nagromadzonymi stosami najrozmaitszych towarów. Plac był niejako podzielony na oddzielne rejony: żelaza, drzewa, wełny, futer, targ rybny... Piętrzyły się stosy wymyślnie poukładanej herbaty lub słoniny - stanowiąc swoistą reklamę w stylu fantazji wschodnich. Wśród wielbłądów, koni, mułów, pojazdów i fur tłoczyli się Rosjanie, Niemcy, Żydzi, Ormianie, Grecy, Chińczycy, Hindusi... Różnojęzyczną mowę słychać było ze wszystkich stron. Ciekawscy i ludzie interesu oglądali z zainteresowaniem indyjskie kaszmiry, broń kaukaską, zegary szwajcarskie, koronki Ljońskie, minerały uralskie, owoce i różne

**inne produkty ze wschodu i zachodu,
towary ze wszystkich części świata.**

**O wielkości zawieranych transakcji
niech świadczy liczba jego handlowych
obrotów: 100 milionów rubli!**

**Na ten okres rozbijali tu swe namioty
wędrowni kuglarze, sztukmistrze,
akrobaci, aktorzy i piosenkarze. Obok
szopy, w której można było oglądać
tańce cyganów, sztuki żonglerów, popisy
linoskokczków, przyjezdny teatr
wystawiał dramat Szekspira; nieopodal
ryczały lwy koczowniczego cyrku i
tańczyły niedźwiedzie w rytm
świszczącego bata. Była to dziwaczna
mieszanina barw i strojów - chaos
bogactw - targowisko, z którego się
wychodziło, gdy już nie miało się co
sprzedać, lub zostawało bez grosza
przy duszy, aby co jeszcze kupić!**

**Tu właśnie spotkali się nasi dobrzy
znajomi: Jolivet i Blount. Tym razem**

konkurujący ze sobą dziennikarze nie zamienili ani jednego słowa.

Ograniczyli się tylko do chłodnych ukłonów powitalnych i pożegnalnych jednocześnie. Jolivet, który znalazł wyborny hotel i świetną restaurację, wysłał do Paryża pochwalny hymn na cześć Nowgorodskiego jarmarku.

Blount,

niezadowolony z nędznej gospody i jadłodajni, które i tak znalazł z największym trudem, napisał artykuł ciskając gromy na "zdzierców Nowogorodzkiego jarmarku, stanowiącego bezwstydną pułapkę dla cudzoziemców".

Michał Strogow stwierdził tymczasem, że tegoroczny jarmark, wbrew pozornemu gwarowi, ustępował pod względem ożywienia handlowego poprzednim latom. Niepokój wywołany przez najazd, paraliżował transakcje i obawiano

się ryzykować lokowanie większych sum pieniędzy w kredytach, przewidując rychłe zamknięcie granic.

Nie widać było żołnierzy i oficerów, najwidoczniej zatrzymanych w koszarach. Szeptem mówiono o informacjach, które miały nadejść do Gubernatora, zajmującego w mieście imponujący pałac.

Bliskość Niznego Nowgorodu z granicą Syberyjską, skąd zagrażał potomek Tatarów, którzy w XIV wieku dwukrotnie zdobyli to miasto, usprawiedliwiała podjęte środki ostrożności. Odczuwało się, że Rząd był zaniepokojony. Biura policji, otwarte w dzień i noc przepełnione były przyjezdnymi z Europy i z Azji. Wszystkich przybywających poddawano surowej rejestracji. Strogow w przejściu usłyszał czyjś trwożny głos:

- Mają zamknąć jarmark!

Koło mówiącego zebrała się zaraz gromada osób. Padały lękliwe zdania:

- Mówią, że Tatarzy zagrażają Tomskowi!

- Policmajster otrzymał ważny rozkaz!... Zmierza tu od Pałacu Gubernatora.

- A oto i on!

Głosy nagle ucichły. Na czele oddziału kozaków wjeżdżał na plac policmajster. W ręku trzymał papier. Tłum otoczył go w posepnym milczeniu. Rozumiano, że ma ogłosić ważną nowinę.

Głosem podniesionym odczytał:

Dekret Generał-Gubernatora

Artykuł I. Zabrania się Rosjanom opuszczać gubernię Nowgorodzka z jakiego bądź powodu.

Artykuł II. Rozkazuje się przybyszom pochodzenia azjatyckiego opuścić gubernię w przeciągu najbliższych 24 godzin.

Rozdział VI

Brat i siostra

Oba nakazy jakkolwiek brzmiały posępnie, nie były pozbawione słuszności.

Jeżeli Iwan Ogarew jeszcze nie wyjechał, to nakaz pierwszy uniemożliwiał mu połączenie się z Feofar-chanem. Drugi rozpędzał zbiorowisko mongołów, podatne do buntu i szpiegowania na rzecz najeźdźcy.

Ale oba były ciosem dla bywalców jarmarku. Pierwszy zakaz więził

formalnie tych, którzy przyjechali na jarmark przypadkiem i na krótko. Drugi rozkaz wydzierał zarobek większości handlujących, żyjących z dnia na dzień, a ponadto wobec zamknięcia przez front uralski granic Syberii, spychał ich na południe, gdzie oczy poniosą, na odległe i uciążliwe szlaki. Powrót do miejsc rodzinnych był tylko możliwy przez morze Kaspijskie, Persję lub Turcję.

Tylko obecność agentów policji i kozaków stłumiła rwący się z duszy krzyk protestu. Rozpoczęło się gorączkowe zwijanie namiotów; zamilkły śpiewy; ładowano towary na wozy. Ustępowali z placu biedni cyganie. Rozbierano budy cyrkowe sztukmistrzów. Żołnierze z bagnetami na karabinach pomagali kolbami

opóźniającym się. Jeszcze przed chwilą gwarna arena jarmarku miała do wieczora zamienić się w pustynię.

Strogowa zastanowił fakt, który miał miejsce wczoraj. Jakim sposobem cygan przewidział dekret?! Jasnym się stało, że wyraz "Ojciec" w gwarze cygańskiej zastępował słowo "cesarz". Oto nieuchwytni szpiegowie! - myślał. Miał wrażenie, że dekret carski był tamtym, rozmawiającym wczoraj cyganom, raczej na rękę...

Ale nie zastanawiał się nad tym dłużej. Przypomniała mu się nieznajoma dziewczyna. Biedne dziecko! musiała mieć jakiś niezmiernie ważny powód do tej podróży...

A teraz droga do Irkucka była dla niej zamknięta. Gdybyż mógł przyjść jej z pomocą...

Błysnęła mu nowa myśl. W gruncie rzeczy mógł jej pomóc, nie narażając

zbytnio swojej misji. Przeciwnie, jej towarzystwo w podróży, mogło się wspaniale przydać i można by to wykorzystać. Człowiek samotny podróżujący w tak burzliwym czasie budził największe podejrzenia. Ale kto by wątpił, że ten, który podróżuje z kobietą, nie jest tym, za kogo się podaje, szanownym kupcem Korpanowem z Irkucka?!

Rozpoczął ponownie gorączkowe poszukiwania, których wczoraj zaprzestał.

Ponieważ nieznajoma miała, tak jak on, jechać przez Perm, a nie mogła nie wiedzieć o dekrete, spodziewał się znaleźć ją na przystani.

Przebiegł most ruchomy, położony na łodziach. Ale tam jej nie było. Nie było jej także na placu jarmarku. Ale na pewno była w mieście, z którego przecież wyjść nie mogła. Zachodził do mnóstwa zajazdów - nadaremnie!

Była godzina jedenasta. Została mu jeszcze godzina na poszukiwania. Przyszło mu na myśl, że nieznajoma może być w biurze policji. Przecież i on powinien tam dostać wizę. To dotyczyło też mnóstwa innych osób. Jakkolwiek dekret wyrzucił poza obręb guberni wszystkich przyjezdnych pochodzenia azjatyckiego w ciągu 24 godzin, rząd nie oszczędził im martyrologii załatwienia sobie w tym czasie przepustek. Chodziło o kontrolę nad wyjeżdżającymi, spodziewając się złapać przy tej okazji niejednego szpiega. W biurze policji tłok panował więc nieopisany, a ludzie wystawali godzinami w oczekiwaniu na załatwienie wizy. Znaczny "kupiec irkucki spodziewał się, że szybko będzie dopuszczony przed oblicze samego szefa policji, zwłaszcza, że miał czym przekupić urzędników broniących do niego dostępu.

Na ławce w poczekalni ujrzał kobietę, z twarzą pełną przygnębienia i rozpacz. To była jego dziewczyna. Jako poddanej rosyjskiej, odmówiono jej wizy. Jej upoważnienie do podróży przez Syberię traciło ważność wobec surowości dekretu, rozciągającego się na wszystkich Rosjan.

Kiedy zobaczyła go przed sobą, w jej oczach pojawił się błysk nadziei. Wstała i zaczęła iść ku niemu, aby poskarżyć się i szukać jakiegokolwiek pomocy. W tej właśnie chwili agent policji położył dłoń na ramieniu Strogowa: "Szef policji czeka na pana!"

Dziewczyna widząc, że Strogow znika w drzwiach, opadła beznadziejnie na ławkę.

Minęło zaledwie kilka minut, gdy Strogow pojawił się ponownie w towarzystwie agenta policji. W rękę trzymał "podorożną", która otwierała mu

wszystkie drogi Syberii.

Zbliżył się do dziewczyny i wyciągając do niej rękę powiedział:

- Siostro!

Zrozumiała. Powstała natychmiast, aby obecnemu przy rozmowie agentowi nie dać powodu do podejrzeń.

- Siostrzyczko! - powtórzył Strogow - Policmajster upoważnił nas oboje do powrotu do Irkucka. Czy pojedziesz ze mną?

- Oczywiście, braciszku! - odparła, podając mu rękę z wdzięcznym uśmiechem.

Razem opuścili szybko dom policyjny.

Rozdział VII

Z biegiem Wołgi

Na przystani powstało zbiegowisko. Ci co nie mogli wyjechać, przyszli popatrzeć na tych zmuszonych do wyjazdu. Policja przestrzegała, by nikt bez przepustki nie przedostał się na statek. Na brzegu stał oddział kozaków, gotowy udzielić pomocy policjantom. Ale tłum był jak zwykle pokorny, acz posępny.

Kominy "Kaukazu" już dymiły. Gwizdki sygnalizowały czas odjazdu. Strogow stał na pokładzie w towarzystwie młodej dziewczyny "Brat i siostra" wyjeżdżali z upoważnienia gubernatora. Strogow nie zadał jej dotąd żadnego pytania o powód jej podróży. A ona dziękowała mu niemym spojrzeniem; bez jego pomocy zesłanej przez Opatrzność, byłaby uwiązana w tym mieście. Teraz

żegnali wzrokiem oddalającą się przystań.

Wołga, starożytna Ra, jest najrozleglejszą rzeką w Europie.

Ciągnie się

ona na przestrzeni 4300 kilometrów, przyjmując dopływy dwustu rzek. Jej fale zamulone u źródeł, potem jaśnieją i rzeka rozszerza się, stając się bardzo rozległą w dopływie Oki, łączącej się z Wołgą pod Nowgorodem.

Statki Towarzystwa Transportowego zatrzymują się w Kazaniu na godzinę, w celu ponownego zaopatrzenia się w węgiel. Kursując pomiędzy Nowgorodem a

Permem, zużywają około 62 godzin na przebycie tej drogi.

Parostatek "Kaukaz", w którym Strogow zajął dla siebie i dla swojej towarzyszki dwie kajuty pierwszej klasy, zabierał trzy kategorie

podróżnych. Do pierwszej należeli bogaci kupcy - Ormianie, Turcy, Hindusi, rzucający się w oczy charakterystycznością świetnych strojów narodowych. Do drugiej należeli przeważnie Tatarzy, zajmujący przeważnie wielkie, wspólne kajuty. Rozmaita biedota cisnęła się na pokładzie, obozując na swoich tobołkach. Prócz wygnańców-azjatów było tu sporo chłopów rosyjskich, zmierzających do miast i wsi swoich guberni, czego im dekret nie zabraniał. Spłowiałe barwy łachmanów i szare twarze tej gromady podobne były do monotonnych piaszczystych brzegów tej części drogi, gdzie ołówek rysownika rzadko mógł uchwycić jakiś malowniczy pejzaż urodzajnego pola lub zielonych wzgórz.

**Zapatrzona smutnie w brzegi
dziewczyna przerwała trwające od paru
godzin**

milczenie i zwróciła się do Strogowa:

- Czy jedziesz bracie do Irkucka?

**- Tak siostro. Jak i ty. I tam gdzie ja
przejdę, tam i ty przejdiesz.**

**- Jutro powiem ci dlaczego jadę za
Ural.**

- Nie wymagam tego.

**- Ale przed bratem nie powinno się
mieć tajemnic - westchnęła smętnie. -
Tylko że dziś... jestem już zmęczona.**

- Idź więc odpocząć do kajuty.

- Dobrze.

- No, idź...

**Przerwał nagle. Zrozumiała, że chciał
ją nazwać po imieniu.**

**- Nazywam się Nadja - wyciągnęła
rękę.**

**- Idź, Nadziu! I polegaj na swym
bracie, Mikołaju Korpanowie.**

Odprawił ją do kajuty. Później zaczął przechadzać się po statku.

Obserwował podróżnych. Nie wdawał się z nimi w rozmowę, uważając, że będzie

to najlepszy sposób do zachowania incognito. Zresztą inni także milkli gdy przechodził. Wszędzie wisiało przytłaczające podejrzenie, że policja wysłała na statku swoich agentów.

Wystrzegano się więc obecności nieznanomych. Tylko dwaj cudzoziemcy zachowywali się zupełnie swobodnie, mówili głośno, widać doskonalili swoją znajomość języka rosyjskiego.

- Ach, to pan, drogi towarzyszu, pan, którego miałem przyjemność poznać na balu w Moskwie, a potem widzieć przelotnie na jarmarku! - zawołał wesoły głos.

- Ja we własnej osobie - odparł głos suchy.

- Czy jedzie pan za mną?
- Raczej przed panem!
- Za? Przed?... A gdybyśmy tak razem?

Jak żołnierze w jednym szeregu.

- Mimo woli wyprzedziłbym pana.
- Och! Doskonale! Ścigajmy się jednak później na linii frontu, gdzie będziemy rywalami.

- Może nieprzyjaciółmi.

- Niech i tak będzie. Miło słyszeć pańskie precyzyjne wyrażenia. Ale po co mamy tutaj wieść spory, jeśli na statku wyprzedzenie któregoś z nas jest niemożliwe?! Przecież jedzie pan do Permu tą samą drogą co i ja.

- Zapewne. Najprostszą drogą prosto do gór Uralu.

- Więc będziemy mieli czas, kiedy znajdziemy się za granicą, na Syberii, zawołać: "Każdy za siebie, a Bóg za..."

- Za mnie!

- Albo za mnie!... Ale teraz przez te kilka dni neutralnych, kiedy

wiadomości nie będzie, zostaniemy przyjaciółmi, za czym staniemy się rywalami.

- Nieprzyjaciółmi!

- Niech i tak będzie! Zresztą przyrzekam chować w tajemnicy przed panem

wszystko to, co zobaczę i się dowiem...

- Ja również, to co usłyszę...

- Ręka?

- Ręka!

Pięć palców sangwinika potrząsnęło pięcioma palcami flegmatyka.

- A propos, telegrafowałem kuzynce tekst dekretu, ogłoszonego o 12-ej, dziś o godz. 10 minut 17.

- Ja do "Daily Telegraph" o 10 minut 13.

- Brawo, panie Blount!

- Brawo, panie Jolivet!

- Muszę odegrać się o te cztery minuty.

- To będzie trudne.

- Spróbuję!

Przyjaciele czy wrogowie, obaj myśliwi na wszelkie nowości, dzięki propozycji towarzyskiego Francuza i przy milczącej aprobach Anglika, po chwili siedzieli przy tym samym stoliku w bufetowej sali, popijając autentyczne Cliquot.

Takich ciekawskich wystrzegał się Michał Strogow.

Dziewczyna nie pojawiła się na obiedzie. Ciągle spała w kajucie, a Strogow nie chciał jej budzić.

Zapadał łagodny zmierzch. Strogow błąkając się po pokładzie, trafił na ukryte z boku schodki, którymi zszedł na dół. Znalazł się w oddziale trzeciej klasy. Zobaczył nędzarzy, których większość spała głośno chrapiąc, podłożywszy sobie pod głowę podróżne węzélki. Niektóre gromadki ledwo widoczne w połysku czerwonych latarni, zapalonych na skraju statku,

gwarzyły półgłosem. Z boku zauważył grupę cyganów - tancerzy i akrobatów, wypędzonych nagle nietościewym dekretem z jarmarku. Mówili w swoim oryginalnym narzeczu.

Do Strogowa dotarły nagle dwa znajome głosy. Wiedziony jakimś instynktem, ukrył się w cieniu komina kotła parowego. Zaczął nadśłuchiwać.

- Powiadają, że kurier wyjechał z Moskwy do Irkucka! - mówił głos kobiety.

- Powiadają, Sangarro! Ale dojedzie tam za późno, albo nie dojedzie tam wcale! - odparł głos męski.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości. To była ta sama para, która rozmawiała przy nim wczoraj wieczorem. Cofnął się ostrożnie i powoli. Wszedł na górę i poszedł do swojej kajuty. Rzucił się w ubraniu na łóżko. O śnie nie było mowy. Zaczął rozmyślać:

- Kto wie o moim wyjeździe i kto się tym interesuje?

Rozdział VIII

W górę Kamy

Następnego dnia rankiem 18 lipca, statek przybił do przystani, oddalanej o milę od Kazania. Na brzegu tłoczyła się ludność, ciekawa nowin. Byli to przeważnie Czeremisi, Mordwy, Czuwasze, Tatarzy. Ci ostatni wyróżniali się, nosząc krótkie kaftany i czapki z okrągłymi wyłogami, przypominające tradycyjny kapelusz Piotra Pierwszego lub ubrani byli w długie kapoty i mycki, co przypominało żydów polskich. Wielkorusów na wybrzeżu było niewiele, jakkolwiek Kazań jest miastem

gubernialnym, posiadającym rosyjski uniwersytet i archierejską cerkiew. W przeważającej liczbie na statek czekali Azjaci, których dotknął dekret wygnania, wydany przez miejscowego gubernatora, który otrzymał już telegraficzny przekaz z sąsiedniej guberni. Ze statku wysiadali przeważnie rosyjscy chłopci, wracający do swoich osiedli.

Obaj dziennikarze korzystając z godzinnej przerwy, również zeszli na brzeg. Milczący Blount szkicował w notesie charakterystyczne portrety ludzkie. Żywy jak srebro Jolivet rozpytywał wszystkich naokoło.

Strogow pozostał na statku, nie chcąc zostawiać dziewczyny samej bez opieki.

Stał na pokładzie i obserwował wysiadających. Zdziwiło go, że wysiadła tutaj grupa cyganów, których rozmowę przypadkiem podsłuchał wczoraj na

statku. Teraz dopiero przyszła mu do głowy myśl, że nigdy dotąd nie widział tej grupy cyganów za dnia, a dopiero nocą nieliczni z nich wychodzili na pokład. Widocznie nie za bardzo chcieli aby się im przypatrywać. Nie godziło się to ani ze zwyczajami cyganów, ani z dusznością dnia w porze letniej. Uderzyło go także, że stary cygan - widocznie wódz grupy i ten sam, który zaczepił go na placu w "Niznym" - idąc przodem nie zachowywał się jak przystało na wodza. Nędzną czapkę zsunął na czoło, zgarbił się, a na ramiona nasunął grubą świtę, otulając się nią wbrew skwarowi poranka.

Jakaś młoda cyganka schodząc ze statku nuciała:

"Przepaskę złotą mam na kruczych włosach

**Korale lśniące na brunatnej szyi...
Idę za szczęściem " ...**

Ledwo miał czas pomyśleć o tym, że niejedna z pięknych tancerek-cyganek znalazła fortunę, stając na ślubnym kobiercu z jakimś z rosyjskich magnatów, jego myśli przerwała zamykająca pochod Sangarra - kobieta trzydziestoletnia, wysoka, wyprostowana dumnie, o bujnych włosach i wspaniałych oczach. Mijając go w przejściu obrzuciła Strogowa przenikliwym spojrzeniem, jakby chciała wryć sobie w pamięć jego rysy. Był pewny, że była to kobieta, która już raz wzięła go za szpiega i nie wiadomo, czy zauważyła go wczoraj, gdy słuchał ich rozmowy na statku.

Przez chwilę miał nawet zamiar pójść ich śladem, aby przyjrzeć się bliżej

zamiarom tej grupy i zobaczyć w którą udają się stronę. Ale powstrzymał się.

- Gadaj z tą bandą, mogę tylko zwrócić na siebie uwagę. I po co... Jeżeli nawet podążają z Kazania na Iszym, w moim kierunku, to i tak tarantas zaprzężony w dobre konie syberyjskie, zawsze wyprzedzi ich furę cygańską. Bądź więc spokojny, panie Korpanow!

Trzeba zaznaczyć, że Kazań zwany "wrotami Azji" otwiera dwie drogi wiodące poza Ural. Wybrana przez Strogowa droga wiodąca przez Perm, Ekaterynburg, Tiumeń, jest znacznie dogodniejsza od krótszej wprawdzie, lecz ciężkiej i pustynnej drogi przez Iszym, Czelabugę, Złotoustje oraz leżące już w Azji Czelabińsk i Kurganę. Tak właśnie kombinował Strogow, patrząc za znikającą w oddali grupą cyganów z Sangarrą na tyłach.

Wkrótce statek uzupełniwszy zapasy węgla, podniósł kotwicę. Strogow zauważył, że z dwóch dziennikarzy, tylko Blount był na pokładzie. Czy Francuz został umyślnie, czy też nie zdążył na statek?... Właśnie wtedy, gdy statek odpływał od przystani, na brzegu ukazał się pędzący i zdyszany mężczyzna. Rozpędził się i wykonał skok godny znakomitego clowna. Wydawało się że nie dosięgnie celu. Ale udało się. Wpadł prosto w objęcia angielskiego kolegi.

- Sądziłem, że wybrał pan inną drogę rzekł z przekąsem Blount.

- Nigdy! Zawsze przedkładam pańskie towarzystwo nad każde inne! Ale od przystani do telegrafu jest tak daleko...

- Pan żartuje! Czy stąd funkcjonuje telegraf do Koływani?

- Nie, ale zapewniam pana, że działa między Kazaniem a Paryżem.

- Pan telegrafował?!

- Do kuzynki... Mogę teraz nawet powiedzieć panu treść depeszy. Jestem dość poczciwy, aby nie kryć się z tym, o czym się dowiedziałem. "Tatarzy z Feofar-Chanem na czele minęli Semipałatyńsk i płyną w dół Irtyszu".

Blount nic nie odpowiedział. Zagryzł wargi z wściekłości i odszedł.

Stał przy barierze chmurny, skrzyżowawszy ręce na piersi. Jego dziennik

był opóźniony w podawaniu informacji.

Na pokładzie pojawiła się dziewczyna.

- Spójrz, siostrzyczko! - zachwycony Strogow wskazywał jej wspaniałą panoramę lasu, która rozwijała się przed nimi w skrzącących blaskach słońca. Statek powoli płynął w górę rzeki, której świetliste fale stwarzały niepowtarzalny widok.

Ale oczy dziewczyny nie rozpromieniły się. Wpatrywała się z troską w

horyzont, jakby sięgając wzrokiem do odległego celu.

- Jak daleko jesteście od Moskwy? - zapytała.

- 900 wiorst! - odparł.

- 900 na 7000! - westchnęła.

Udało mu się ją skłonić, aby zjadła śniadanie. Ale ponieważ odmówiła przekąsek, kawioru, śledzi i zaostrzających apetyt wódek - poświęcając się, spożył razem z nią tylko "kulebankę", zapijając herbatą. Nagle, bez żadnych wstępów, przyciszonym głosem, Nadia odezwała się:

- Bracie! jestem córką wysłanego na osiedlenie. Nazywam się Nadjezda Fedor. Moja matka zmarła w Rydze przed miesiącem. Ja udaję się do Irkucka, aby podzielić wygnanie ojcowskie.

- Będę rad doprowadzić Nadję Fedor całą i zdrową do jej ojca - odparł

poważnie Strogow.

- Dziękuję! Gdyby nie ty, umarłabym samotna w Nowgorodzie.

- To był mój obowiązek. Zresztą dowiedziałem się o wybuchu zamieszek już

po wyjeździe z Rygi, dopiero w Moskwie.

- Jednak... nie zawróciłeś?

Z niezmierną prostotą, bez odrobiny uczucia, podając niemal same fakty, opowiedziała mu smutną historię swojego życia. Strogow słuchał uważnie. Ogarnęło go prawdziwe wzruszenie, gdy słuchał tej opowieści.

Pewnego dnia szczęście jej rodziny zostało zburzone. Władze ustaliły, że jej ojciec związany jest z jakimś tajnym stowarzyszeniem, które nawet nie dążyło do jakiegoś przewrotu, ale którego działalność - wydała się władzom

**bardzo podejrzana. Wasyli Fedor,
szanowany obywatel i wzięty lekarz,
został
nagle aresztowany przez żandarmów,
nie mając nawet czasu na pożegnanie
chorej żony i córki. Został
administracyjnie zesłany na Syberię.
Mieszkał
tam już dwa lata, wykonując zawód
lekarza. Żona nie mogła udać się tam za
nim. Choroba postępowała z dnia na
dzień. Dwadzieścia miesięcy później
umarła. Nadja pozostała sama. Ledwie
mając z czego żyć, zebrała w końcu
jakie takie środki na wyjazd, do
wzywającego ją ojca. Uczyniła co mogła.
Reszta jest w rękach Boga...**

**...Orzeźwiający powiew nocy szedł od
lasu. Statek rozbryzgiwał kołem
sterowym szumiące wody i rzucał
miliony iskier na brzegi, na których
widać**

**było świecące w mroku ślepiea stad
wyjących wilków!**

Rozdział IX

Dniem i nocą w tarantasie

Perm, stolica guberni, obfitującej w marmury, sól, platynę, srebro i złoto, w pokłady węgla eksploatowane na wielką skalę - ostatni port na rzece Kamie - miasto otwierające widok na pasma gór Uralu, jest brudne, błotniste, pozbawione komfortu i tym, którzy przybywają ze środka Azji, nie daje zbyt pochlebnego pojęcia o Europie, jako pierwsze wielkie osiedle miejskie, na jej granicy.

Michał Strogow przybył tutaj 18 lipca i znalazł się w dużym kłopotcie,

szukając środków lokomocji do dalszej podróży. Poczta ze względu na okoliczności burzliwego czasu była w stanie reorganizacji. Tajny goniec carski, nie mogący liczyć oprócz posiadanych rubli, na inne przywileje, jadący w charakterze osoby prywatnej, postanowił zakupić sobie pojazd. Ale najlepsze wozy zostały już zabrane przez wyjeżdżających na mocy dekretu zamożniejszych Azjatów. Nie było wielkiego wyboru. Oferowano mu fury, nie dające elementarnych wygód, w złym stanie technicznym, nie gwarantującym pomyślnego ukończenia podróży. Nieraz zdarzało się, że w trudnym, błotnistym terenie, łamały się koła, uniemożliwiając tym samym dalszą jazdę.

W końcu, po długich poszukiwaniach, udało mu się znaleźć pozostały

jeszcze tarantas - ostatnie słowo sztuki kołodziejskiej w Permie. Wprawdzie bez resorów, jak i "telega", ale z osiami utrzymującymi jako tako równowagę, z nakryciem skórzanym, dającym jakieś zabezpieczenie przeciwko kaprysom pogody. Całość była z dość kruchego materiału, ale łatwo wymienialnego w wypadku zepsucia. Strogow udawał, że się mocno targuje, aby nie zdradzić się z koniecznością pośpiechu, na którym mu zależało.

**- Wolałbym dać ci powóz wygodniejszy
- rzekł do Nadj, towarzyszącej mu w poszukiwaniach.**

**- Gotowa jestem iść pieszo, aby tylko moc połączyć się z ojcem! -
odrzekła twardo.**

**- Nie wątpię o twojej odwadze. Ale trudy fizyczne dla kobiety... -
zawiesił głos.**

- Zniosę wszystkie. Jeżeli kiedykolwiek będę się skarżyć, porzuć mnie na drodze i jedź dalej sam!

W pół godziny później, po okazaniu "podorożnej" trzy małe koniki syberyjskie, okryte długą sierścią, podobne do niedźwiadków, stały w zaprzęgu. Nad środkowym wyginała się tradycyjna "duga" drewniana, obciążona dzwoneczkami, weselącymi podróż i określającymi tempo jazdy.

Woźnica ("jamszczyk") - najmowany od stacji do stacji - tylko cudem utrzymywał równowagę na przodzie, siedząc na chybotliwym koźle. W tarantasie nie było miejsca na bagaż - ale podróżni też go nie mieli; wzięli tylko niewielki zapas jedzenia, który miał im wystarczyć do następnej gospody pocztowej.

Pierwszy jamszczyk, niski Sybirak, włochaty jak konie, dumny z herbów

poczty cesarskiej, które miał na guzikach sukmany, zdziwił się widząc ich

bez bagażu. Można go nie mieć wiele, ale nie mieć go wcale?! Skrzywił się i mruknął:

- Kruki! sześć kopiejek za wiorstę...

Ale Strogow zrozumiał ten żargon jamszczyków.

- Nie!... Orły! I dziewięć kopiejek za wiorstę, prócz napiwku.

To znaczyło, że jamszczyk się pomylił.

Ci, których ocenił jako biedotę,

godną ledwie biegu kruków,

pretendowali do lotu ptaków

królewskich, a za

pośpiech płacili dobrze. Trzasnął z

bicza. Zaczął popędzać konie do

szybszej jazdy, w sposób znany jedynie

rosyjskim woźnicom. Rozmawiał ze

zwierzętami, jak z istotami rozumnymi i

sumiennymi, które reagowały na

słowa znacznie szybciej niż na trzaśnięcia bicza.

Nieustannie padały pochlebne słowa: "Wio, moje gołąbki! Lećcie, szlachetne jaskółki! Ostrzej sunie z prawej strony! Pędź, ojczulku z lewej!". Ale jak tylko konie po bokach zaprzestawały towarzyszyć środkowemu w średnim galopie, gardłowy głos rzucał wymysły, które zwierzęta znały też dobrze: "Pchaj, ścierwo diabelskie! Nuże ślimaku. Zakatrupię was żywcem i będziecie przeklęte na tamtym świecie!"... Tak posuwał się tarantas pochłaniając do czternastu wiorst na godzinę.

Strogow był przyzwyczajony do takiej jazdy. Pojazd raz po raz wpadał na kamienie, sęki, rowy, przewrócone drzewa. Jego towarzyszka również nie skarżyła się na trudy podróży. Z początku milcząca, osłaniająca twarz przed

wiejącym wiatrem, powoli przyzwyczajająca się, do panujących warunków. W

końcu przerwała milczenie.

- Od Permu do Ekaterynburga jest około 300 wiorst, nie myłę się, prawda?

- Tak. Tam już będziemy u samego podnóża gór Uralskich.

- Jak długo trwa przejazd przez góry?

- 48 godzin, trzeba jechać dzień i noc...

Nie wolno mi opóźnić się,

Nadziu!

- Nie opóźniaj swojej podróży.

Będziemy jechali jak trzeba dzień i noc.

- Jeżeli napad tatarski nie zagrozi nam drogi, to przybędziemy do Irkucka za jakieś 20 dni.

- Jedziesz tam po raz pierwszy?

- Jeździłem już wtedy przedtem, ale w zimie.

- To byłoby prędeziej i bezpieczniej.

- Ale nie zniosłabyś mrozów i śnieżycy.

- Zima jest przyjaciółką Rosjan!

- Tak, ale ile temperamentu wymaga ta przyjaźń! Przechodziłem 40-stopniowe mrozy na tych stepach! Pod pokryciem skór jelenich serce mi lodowaciało - w potrójnych pończochach z wełny stopy tężały! Skorupa lodu pokrywała konie. Para idąca im z pyska prawie zamarzała! Wódka w butelce zamarzała, nawet nóż by tego nie przekroił. Ale sanie mknęły jak huragan po szybach zamarzłych jezior lub po gładkim obrusie śnieżnej pustyni... Leczą ceną jakich cierpień się to odbywa - o tym wiedzą ci, zasypani, którzy już nigdy nie powrócą...

- Jednak ty bracie wróciłeś?

- Trzykrotnie... Jestem Sybirak, przygotowywany przez mojego ojca do polowań... i podtrzymywała mnie miłość do matki, kiedy jechałem do niej do Omska.

- A mnie podtrzymają ostatnie słowa matki "Jesteś dzielne dziecko i Bóg ci dopomoże!"

Tego dnia zmieniający się na każdej stacji "jamszczycy" wieźli ich szybko i ochoczo. Być może przejęci byli wysokimi napiwkami płaconymi przez Strogowa lub szacunkiem dla tej pary, która odważyła się jechać w głąb Syberii w tak niepewnym czasie pomimo dokumentów, które miała w porządku. Zresztą podróżni nie byli na tej drodze samotni. Strogow dowiedział się na jednej stacji, że poprzedza ich jakiś pojazd. Blizszych informacji na razie nie mógł od nikogo uzyskać.

Zatrzymywano się tylko dla posiłków. Mijane zajazdy pocztowe były urządzone z wyszukanym komfortem. Gdy odległość pomiędzy nimi była za duża,

wystarczało zatrzymać się przy
którymkolwiek z włościańskich domów,
które
skupione przy przydrożnych
cerkiewkach, odznaczały się białymi
ścianami i
zielonymi dachami. Witał ich wtedy na
progu z uśmiechem chłop, przyjmując
gości chlebem i solą, a gospodyni czekała
z dymiącym samowarem. Gdyż
tutejszy lud mówi: "Gość w dom - Bóg w
dom".

Dopiero przed wieczorem, udało się
zasięgnąć trochę informacji o
wyprzedzającym ich powozie:

- Jak dawno przejechała przed nami
owa "telega"?
- Przed dwiema godzinami.
- Ilu pasażerów?
- Dwóch.
- Czy prędko jadą?
- "Jak orły".

Strogow zerwał się z miejsca. "Jedźmy bezzwłocznie! - rozkazał.

Jechali całą noc. Nadja spała kilka godzin, podczas kiedy Strogow czuwał. Wyczuwało się, że atmosfera stała się ciężka i duszna. Strogowa niepokoily oznaki zapowiadające zbliżającą się burzę. Nie pozwalał sobie na drzemkę, gdyż wiedział, że jamszczycy spuszczeni z oka, przysypiali na koźle, pozwalając koniom wlec się noga za nogą. A on nie chciał tracić czasu ani na spoczynek, ani na drogę.

Noc minęła szczęśliwie. Rankiem 20 lipca zarysowały się przed nimi łańcuchy gór granicznych między Rosją Europejską i Syberią. Były łudzaco blisko, ale jechali cały dzień, aby znaleźć się w końcu u ich podnóży. Pokryte obłokami niebo nadawało powietrzu miłą świeżość. Tylko wprawne oko

widziało oznaki nadciągającej burzy. W takich warunkach, jechanie dalej nocą było zbyt ryzykowne. Słysząc już było odgłosy dalekich uderzeń piorunów. I Strogow byłby na pewno się zatrzymał, gdyby nie pewna okoliczność.

- Czy pojazd wyprzedza nas ciągle? - zapytał woźnicę.

- Tak.

- Jak daleko jest przed nami?

- Około godzinę drogi.

- Naprzód! Potrójny napiwek, jeżeli jutro rano staniemy w Ekaterynburgu! Wyprzedź "telegę"!...

Rozdział X

Burza w górach

Góry Uralu rozciągają się od Morza Lodowatego do Kaspijskiego, na granicy Europy i Azji, na długości 3200 kilometrów. (Słowo "Ural" oznacza po tatarsku: łańcuch.)

Wjeżdżając w nocy w góry, słysząc zbliżające się gromy zwiastujące niechybnie burzę, Strogow przedsięwziął pewne środki ostrożności. Podwojono lejce, połączono poprzeczną belką obie osie, wysłano słomą oparcie, aby załagodzić ewentualne wstrząsy, przywiązano z boków dach skórzany chroniący przed deszczem i wichrem. Nadja opatuliła się, zakładając na głowę przeciwdeszczowy kaptur. Po obu stronach tarantasu zapalono małe, czerwone latarenki, które co prawda mało oświetlały drogę po bokach, ale chroniły przed niespodziewanym zetknięciem z pojazdem, który jechałby ewentualnie w

przeciwnym kierunku.

- Wszystko gotowe - rzekł Strogow.

- Jedźmy! - odparła spokojnie.

Słońce zachodziło złowróźnie.

Olbrzymie, gęste obłoki zawisły nad ziemią w kształcie fantastycznych łuków, które od czasu do czasu błyskały.

fosforyzującym światłem. Nad nimi chmury stały w miejscu, nie poganiane przez wiatr, który wydawało się, że ustał zupełnie. Strogow wiedział, że

lada chwila chmury zniżą się ku ziemi, gdyż tam w górach, musiał już wiać huragan, który pędził je i przyspieszał.

Gdyby nie zaczął mżyć drobny deszcz, na ich drodze stanąłby mur ciemnej mgły, w której tarantas nie mógłby się poruszać bez ryzyka upadku w przepaść.

Jakkolwiek góry Uralu nie posiadają wysokości Alp lub Himalajów - najwyższy tutaj szczyt sięga 5000 stóp - i nie ma tu wiecznych śniegów,

często zdarzają się tu okrutne śnieżne zamiecie, a walka żywiołów wprawiających w ruch lawiny kamieni i wyrrywających z korzeniami olbrzymie drzewa, stanowi nie lada niebezpieczeństwo. Na tym odcinku szlaku, nie znajdziesz też żadnego schronienia. Pustka jest zupełna. Nigdzie żadnego domu i nie widać żadnych innych zabudowań.

Cisza. Słyszać tylko trzaskanie z bicza, parskanie zadyszanych koni, klekot żelaznych podków spod których wylatują iskry, przy zetknięciu się z kamieniami.

Nadja, wtulona w głąb pojazdu, skrzyżowawszy ręce na piersiach, zachowywała zupełny spokój. Strogow baczenie obserwował niebo, które przecinały teraz coraz częściej błyskawice. Odgłos walących piorunów przybliżał się.

- Jak prędko osiągniemy wierzchołek tego wzgórza - Strogow usiłował przekrzyczeć świst wiatru. Jamszczyk początkowo go nie usłyszał. Pokrzykiwał gniewnie na konie, wahające się i ociężałe, nie zachęcane już do biegu przez dzwoniące dzwoneczki.

- Nad ranem... jeżeli tam dojedziemy! - burknął woźnica, potrząsając głową.

- Przyjacielu, czy spotykasz burzę po raz pierwszy? - zadrwił Strogow.

- Nie pierwszy. Dałby Bóg, żeby nie był to ostatni.

- Boisz się?

- Nie! Ale nie trzeba było jednak wjeżdżać teraz w góry.

- Dla mnie jest to ważniejsze, niż czekanie.

- Wio, moje gołąbki! - zawołał stangret, jak człowiek, którego rzeczą jest nie dyskutować, tylko słuchać.

Błysnęło przeraźliwie. Na ten jeden moment wydawało się, że cały las się pali. Jaskrawe światło otoczyło ich dokoła. Zaraz potem huknął piorun - wydawało się, że echo powtórzyło ten odgłos co najmniej stukrotnie.

Następny piorun uderzył bliżej... Zerwał się gwałtowny wiatr - leciał prosto na nich z szatańskim świstem. Kilka olbrzymich drzew nie wytrzymało tego pierwszego uderzenia. Runęły z przerażającym trzaskiem. Przed nimi runęła lawina pni, sęków, gałęzi. Pchana podmuchami wiatru stoczyła się prosto w przepaść. Wystraszone konie na moment zatrzymały się.

- Naprzód, moje śliczne gołąbki! - zachęcał je jamszczyk. Strogow ścisnął rękę Nadji.

- Boisz się? - zapytał.

- Nie.

- Bądź gotowa na wszystko. Burza nie żartuje.

- Jestem gotowa.

Pioruny biły jeden za drugim. Wicher szalał i wydawało się, że lada moment przewróci cały powóz.

Oślepione, ogłuszone, smagane deszczem konie

stały dęba. Jeszcze chwila, a poniosą, rzucą się w bok, strącają pojazd prosto w przepaść, zerwą uprząż.

Woźnica zrozumiał jakie niebezpieczeństwo

zawisło nad nimi. Zeskoczył z siedzenia i rzucił się ku koniom. Sam nie poradziłby sobie z oszalałymi zwierzętami. Widząc co się dzieje

Strogow

wyskoczył również z wozu. Rzucił się na pomoc woźnicy. W końcu nie bez trudu, uspokoili całą trójkę.

Huragan nasilił się jeszcze. Zdawało się, że sprzysięgły się przeciw nim wszystkie złe moce. Niemożliwością stawało się pozostawanie na tym samym

miejscu. To groziło niechybną katastrofą. Pewnie nie uszliby z życiem. Strogow ruszył w kierunku woźnicy:

- Nie możemy tu zostać. Trzeba jechać wyżej - usiłował przekrzyczeć szalejący wichur.

- E! I tak tu nie zostaniemy. Wichur sam przeczuci nas na górę! - odparł jamszczyk nie ruszając się z miejsca.

- Weź mi zaraz, hultaju, tego z prawej strony. Ja odpowiadam za lewego konia! - krzyknął Strogow.

W tej samej sekundzie, pojazd pchnięty silnym podmuchem wiatru, zaczął staczać się w dół. Całe szczęście, że trafił na powalony gruby pień dębowego drzewa i zatrzymał się.

- Nie bój się - krzyknął do Nadji Strogow.

- Nie boję się - odpowiedziała z wnętrza powozu.

Trzeba było działać szybko, by nowy podmuch wiatru nie strącił powozu w

przepaść.

- Trzeba zjechać! - rzucił jamszczyk.

- Nie, trzeba wjechać - zaprzeczył

Strogow.

- Konie odmawiają!

- Rób to co ja.

- Ależ...

- Czy będziesz posłuszny? - wrzasnął

Strogow.

- Tobie?!

- To Ojciec ci każe przeze mnie!

Rozumiesz?

Ten potężny głos powołujący się na cara, uczynił woźnicę natychmiast pokornym.

Teraz obaj mężczyźni z niesłychanym wysiłkiem, ruszyli naprzeciw wichurze, potykając się co krok.

Posuwali się po parę metrów, przystawali,

cofali, by za chwilę z uporem piąć się do góry. W końcu pokonali jakieś pół

wiorsty i wydawało się, że chwilowo
zażegnano niebezpieczeństwo.

Tylko spostrzegawczości i
przytomności umysłu Strogowa, udało
im się
wyjść z życiem z kolejnej niespodzianki.
W ostatniej chwili dojrzał lecący
z góry, olbrzymi odłam skalny. Jeszcze
chwila, a zdruzgotałby tarantas
razem z podróżnymi. Wydobywając z
siebie nadludzkie siły, pchnął powóz w
górze. Jednocześnie konie wystraszone
przybliżającym się łoskotom szarpnęły
raptownie do przodu. I to ocaliło im
życie. Toczący się olbrzymi głaz
przemknął obok i zniknął w
ciemnościach nocy.

- O Boże! - rozpaczliwie krzyknęła
Nadja.

Strogow wytarł pot z czoła. Pomimo
przeraźliwego zimna, poczuł jak
zrobiło mu się gorąco.

- Już po wszystkim. Bóg był z nami...

- I ze mną, bo dał mi ciebie - Nadja nie mogła jeszcze ochłonąć z przerażenia.

Posunęli się jeszcze do góry. Nadal sprzyjało im szczęście. Znaleźli szerokie zagłębienie, w którym zmieścił się tarantas razem z końmi. Wicher tu już nie docierał; nie dosięgały już ich strugi deszczu, który spadał z nieba z taką gwałtownością, jakby miał zniszczyć wszystko, zalać i spowodować potop na ziemi.

- Nawałnica jest tak gwałtowna, że nie powinna potrwać długo. Ale nie skończy się przed świtem.

- Nie chciałabym, abyś opóźniał swoją podróż ze względu na moje bezpieczeństwo...

- Nie! Ale jechać teraz, to byłoby więcej niż ryzykować twoje lub moje życie. Byłoby to oddać na los szczęścia wielkie zadanie, które mam do spełnienia.

- Obowiązki - rozumiem...

W tej samej chwili w pobliską sosnę uderzył piorun. W mgnieniu oka stanęła w ogniu jak ogromna gromnica. Woźnica doznawszy wstrząsu, padł na ziemię. Michał Strogow poczuł jak ręka Nadji zaciska się kurczowo na jego ręku.

Wśród huku gromów usłyszał jej stłumiony głos:

- Słyszysz? - ktoś krzyczy... wzywa pomocy.

Rozdział XI

Podróżni w kłopotcie

Krzyk się powtórzył.

- Jeżeli ktoś wzywa pomocy, naszym obowiązkiem jest mu pomóc. Mam

nadzieję, że on również pospieszyłby nam z pomocą, gdybyśmy jej potrzebowali - zdecydował Strogow.

- Ale chyba nie chcesz pan narażać koni? - sprzeciwił się jamszczyk.

- Nie, pójdę tam pieszo...

- Pójdę z tobą! - odezwała się Nadja.

- Nie, proszę cię abyś tu została. Gdyby to była pułapka, sam łatwiej, dam sobie radę. Pójdę sam...

Po chwili znikł im z oczu, pogrążywszy się w ciemnościach. Szedł szybko, zalewany potokami deszczu, walcząc z porywami wichru. Zdązał w kierunku, skąd dobiegał krzyk. Oprócz litości popychała go ciekawość, nie wątpił że to wołanie pochodzi od ludzi, którzy wyprzedzali go "telegą".

- Twój brat, to szaleniec - mruknął jamszczyk.

- Nie, on ma taki charakter - odparła Nadja.

**Strogow szedł już prawie kwadrans.
Nie mógł niczego dojrzeć w mroku, ale
wyraźnie słyszał jakieś nawoływania.
Rozróżnił dwa głosy.**

- Butor! łajdaku! wracaj zaraz!**
- Szelmo! czyś ty poczytlonie ogłuchł?**
- Jakiem Francuz, każę cię ochłostać na
najbliższej stacji!**
- Tak postępować z obywatelem
brytyjskim. Zaskarżę cię w poselstwie - i
będziesz wisiał!**

**Strogow zatrzymał się zdumiony. Nagle
wśród wybuchów gniewu i rozpacz, rozległ się głośny śmiech.**

**- Ostatecznie to wszystko jest dość
zabawne, daję słowo honoru. Jeśli
wyjdziemy stąd cało, muszę opowiedzieć
to mojej kuzynce.**

**- Pan odważa się śmiać z położenia w
jakim się znalazł korespondent
angielskiego dziennika?**

**- Z naszego położenia... z naszego!
Radzę zrobić panu to samo.**

- Nic podobnego nie mogłoby się wydarzyć u nas w Anglii!

- Ani we Francji!

Strogow zbliżył się.

- A! Dzień dobry, panu! - zawołał Francuz. Zdaje się, że widzieliśmy się na statku "Kaukaz". Jestem zachwycony, widząc pana w tych okolicznościach.

Nazywam się Jolivet. Pozwoli pan, że będąc już teraz pana znajomym, przedstawię mu mojego... nieprzyjaciela, pana Blount.

- Mikołaj Korpanow, kupiec z Irkucka!

- przedstawił się Strogow w świetle błyskawicy.

- Spójrz pan, co nam pozostało z naszego środka lokomocji! - odezwał się z goryczą Blount, wskazując coś czerniejącego na drodze. Nędzna połowa wozu!

- Wyobraź pan sobie - wyjaśniał Jolivet

- ten szelma pocztylion odjechał

z końmi i przednią połową wozu. Czy sądzisz pan, że szybko wróci?

Strogow roześmiał się mimo woli.

- Z całą pewnością nie! Jestem nawet pewny, że nie zauważył, że fura pękła. Pędził jak szalony i nawet się nie obejrzał. Spostrzeże co się stało dopiero jutro w Ekaterynburgu.

- Jak więc pojedziemy dalej? - rozpaczal Blount.

- Nic prostszego - zażartował Francuz - Zaprzęzesz się, a ja będę gwizdał i wołał "gołąbku"! Pobiegniesz pan galopem.

- Panie Jolivet, pańskie żarty przechodzą ludzkie pojęcie.

- Uspokój się pan. Jak się zmęcze, pozwolę ci wołać "Diabelskie nasienie" i sam będę galopował.

- Nie kłóćcie się panowie. Mam radę. Pożyczę wam do zaprzęgu jednego z moich koni. Jeżeli nie zdarzy się żaden inny przypadek przybędziemy razem

do Ekaterynburga. A tam uzupełnicie waszą połowę wozu.

- Oto propozycja szlachetnego serca! - zawołał Jolivet.

- Zabrałbym panów do mojego tarantasu, ale są w nim tylko dwa miejsca, dla mnie i dla mojej siostry.

- I tak wybawiasz nas pan z tej przykrew sytuacji - rzekł Blount.

- I najweselszej zarazem - poprawił go Jolivet.

- Z najprostszej w tym kraju - przerwał Strogow - gdyby podróżni sobie nie pomagali, można by zamknąć wszystkie drogi, które szybko zostały by zatarasowane.

- Mam nadzieję że kiedyś się panu zrewanżujemy - zauważył Francuz.

- Tymczasem pomóżcie panowie wciągnąć mój tarantas pod górę, bo koła ugrzęzły w błocie, a konie są wyczerpane i przestraszone. Trzeba więc im

ulżyć trochę.

Wszyscy trzej zaczęli schodzić po spadzistej drodze.

- Dokąd pan jedzie? - zapytał Jolivet.

- Na razie... do Omska - odparł Strogow, nie chcąc wtajemniczać ich w swoje plany. A panowie?

- My bliżej... Tam gdzie kule nie dolatują za bardzo, a można usłyszeć ciekawe wiadomości. Do Iszymu możemy odbywać podróż razem z panem... Ale pan jest ryzykant!

- Dlaczego, panie Jolivet. Jestem spokojnym kupcem - i też nie zamierzam włązić pomiędzy kule i lance.

- No to radzę panu spieszyć się do tego Omska! - mruknął Blount. - Wkrótce nie będzie można tam dojechać.

**- A gdzież są teraz najeźdźcy tatarscy?
- spytał Strogow, pokrywając ciekawość obojętnym tonem.**

- Feofar-Chan zajął już całą gubernię Semipałatyńską i płynie w dół Irtyszu - rozgadał się Jolivet. - Mówią, że na jego spotkanie pospiesza Iwan Ogarew.

- Skąd pan ma takie wiadomości?! - pytał dalej Strogow.

- Ba! to jest w powietrzu - zdąża od Kazania do Ekaterynburga.

- A więc już pan to wie?! - skrzywił się Blount.

- Oczywiście - Jolivet uśmiechnął się.

- To może i to pan wie, że podobno przebrał się za cygana!

- Za cygana?! - mimo woli wykrzyknął Strogow.

- Doniosłem już o tym mojej kuzynce - odrzekł nie zmieszany Francuz.

- Widać nie traciłeś pan czasu na darmo! - zauważył Anglik.

Strogow przypomniał sobie starego cygana opuszczającego "Kaukaz". Był

wstrząśnięty jakimś domysłem - jakąś okrutną zagadką. Nagle krzyknął "Naprzód panowie" - i zaczął szybko biec w dół do powozu.

- Jak na kupca, lękającego się kul, biega on zbyt szybko - zauważył Jolivet przyspieszając kroku - zwłaszcza w miejscach, gdzie strzelają.

Tego zdania był i Blount, który zatrzymał się zdziwiony na huk wystrzału.

Potem usłyszeli potężny ryk i jakaś ciemna masa przemknęła przed nimi.

- Niedźwiedź! Nadja! - dał się słyszeć rozpaczliwy krzyk Strogowa.

Strogow zjawił się w samą porę...
Olbrzymi niedźwiedź, wypłoszony burzą
z

nory, błąkał się w pobliżu. W końcu zwiertzył konie i skoczył ku nim, lądując na dachu tarantasu. Przerazona trójka koni momentalnie zerwała

uprząż. Jamszczyk stracił zupełnie głowę - z wrzaskiem pobiegł za końmi - stracić je w tych warunkach równało się zagładzie ich wszystkich. Dobrze, że Nadja nie straciła zimnej krwi, wyciągnęła rewolwer, który pozostawił jej Strogow i wymierzyła w niedźwiedzia, który dopadał już jednego z koni.

Wymierzyła w jego kierunku i pociągnęła za spust. Rozległ się potężny ryk.

Rozwścieczone, ranne zwierzę, ruszyło ku dziewczynie, szukając zakrwawionymi ślepiami swojej krzywdzicielki. Szło ku niej, na dwóch łapach, groźnie wyciągając pazury, aby zedrzeć swojej ofierze, jak było w jego zwyczaju, skórę z głowy. Nadja strzeliła ponownie, ale tym razem chybiła celu. Niedźwiedź był już zupełnie blisko i Nadja zobaczyła nadchodzącą ku niej śmierć...

**Wtedy właśnie pojawił się Strogow.
Rozpaczliwym susem skoczył ze skały,
stając pomiędzy nią a niedźwiedziem.
Jednym straszliwym uderzeniem
kordelasa, który wyciągnął w biegu,
rozpruł brzuch zwierzęcia od góry do
dołu. Niedźwiedź wyprostował się
jeszcze i padł martwy na ziemię.**

**Zapanowała śmiertelna cisza,
przerywana jedynie odgłosem
padającego
deszczu.**

**- Nie jesteś ranna?! - Strogow zbliżył
się do Nadj.**

- Nie.

Nadbiegli dwaj dziennikarze.

**- Ślicznie pokrajane! - zachwycił się
Blount.**

**- Do licha! jak na kupca, władasz pan
zbyt pięknie nożem - wykrzykiwał
Jolivet.**

**- Na Syberii, panowie, trzeba potrafić
wszystko po trochu - rzekł**

skromnie Strogow.

**- A i siostrę masz pan nie od parady! -
cmoknął Francuz. - Gdybym był
niedźwiedziem...**

**Ale Strogow już nie słuchał. Pobiegnął
zatrzymać spłoszonego konia, który
przemknął koło nich. Pojawił się
jamszczyk, prowadzący dwa pozostałe
konie.**

**Świtało. Burza oddaliła się. Jamszczyk
krzywił się trochę, że musiał
zaprzęgać dwa powozy zamiast jednego.
Zwłaszcza, że jeden powóz był tylko
dwukolnym siedzeniem, służącym
jakimś przybłędem. Dopiero obietnica
dużego
napiwku poprawiła mu humor.**

**Dochodziła szósta rano, kiedy dwa
powozy wjeżdżały na ulice
Ekaterynburga.**

**Na stacji pocztowej pierwszym
napotkanym był jamszczyk
dziennikarzy.**

Wyciągnął on zaraz rękę po napiwek. Gdyby nie uskoczył, cios Anglika niechybnie by go dosięgnął. Dopiero Jolivet załagodził sytuację, wręczając przerażonemu jamszczykom suty napiwek.

- On ma słuszość - zwrócił się do zdziwionego kolegi. - Przybył do umówionego celu. To nie jego wina, że nie nadążyliśmy za nim.

- Wytoczę temu szelmie proces - pienieł się Anglik.

- Proces w Rosji! Tu trwa to całą wieczność. Czy słyszałeś kolego o procesie tej mamki, która domagała się, aby zgodnie z umową mogła wykarmić dziecko pewnego magnata...

- Przegrała?

- Nie! wygrała, kiedy dziecko było już generałem huzarów!

Wszyscy roześmieli się. A Jolivet odszedłszy na stronę, zapisał w swoim notatniku:

**"Teliega - wehikuł rosyjski,
wyjeżdżający na czterech kołach, a
przyjeżdżający na dwóch."**

Rozdział XII

Prowokacja

Ekaterynburg, miasto powstałe w 1723 roku, słynne było z założenia tu pierwszej mennicy rosyjskiej, obecnie wielkie centrum przemysłowe, kipiało życiem. Zwłaszcza teraz, kiedy przerażona wieściami o najeździe tatarskim ludność z bliższych i dalszych okolic, zbiegła się tutaj szukając schronienia.

Dziennikarzom udało się nabyć taki sam pojazd, jaki był własnością

**Strogowa. Wkrótce dwa tarantasy
ciągnięte przez trójki koni znalazły się
na
drodze wiodącej przez Tulugujsk i
Tiumeń do Iszmiru. Tam dziennikarze
mieli
się zatrzymać.**

**Nadja prawie wcale nie zwracała uwagi
na mijany po drodze krajobraz. Nie
dlatego że był monotony. Zajęta była
własnymi myślami. Cieszyła się, że
znalazła się na Syberii, skąd bliżej miała
do ojca, do Irkucka. A może
myślała o swoim dobroczyńcy, tak
bohaterskim i poświęcającym się dla
niej.**

**Strogow był małomówny. Zadowolony
był z tak "wspaniałej siostry". Nadja
czarowała go swoją odwagą i hartem.
Ale myślał w tej chwili o czymś innym.
Zastanawiał się nad tym, czego
dowiedział się o przebranym za cygana**

Ogarewie. Rozwazał pomyślność swojej misji...

Nie zatrzymano się na nocleg. Spano podczas drogi. Blount drzemał nawet w dzień i jakoby przez sen odpowiadał monosylabami na potok frazesów swego towarzysza podróży. Czasami spotykali się wszyscy razem podczas posiłków, które spożywali w stacjach pocztowych, gdy zmieniane były konie. Francuz starał się nadskakiwać dziewczynie, nie przekraczał jednak dozwolonych granic, gdy spostrzegł, że słuchała go uprzejmie, ale myślami błądziła gdzieś hen, daleko. Blount nie miał w zwyczaju darzyć uwagą napotykaną kobiety. Pewnego razu, gdy Jolivet zadał mu pytanie: "Czy podoba się panu ta dziewczyna?", zdziwiony odpowiedział: "Która?".

- No, siostra Korpanowa!**
- A to jest jego siostra?**
- Może nie. Ile może mieć lat?**

- Nie wiem. Nie byłem przy jej urodzeniu.

Drogą, na której spotykało się czasem poważne i surowe postacie tubylców, gnających swoje stada owiec i wielbłądów, w panicznej ucieczce przed Tatarami, a czasem nie widziało żywej duszy - ciągnęła się bezmierna pustynia - czworo podróżnych przybyło do Tulugujska, potem do Tiumeni, Jaluturowska, Nowo-Zaimska. Podczas krótkich postojów, dwaj korespondenci łowili chciwie wiadomości o przebiegu najazdu. Mówiono o wymarszu kozaków przeciwko Tatarom, ale dodawano przy tym: "są jeszcze daleko..."

I znowu dwa tarantasy biegły przez olbrzymi step syberyjski, nakryty kloszem nieba... Droga odznaczała się tu tylko szeregami telegraficznych słupów, których druty zostały przerwane i białawą wstęgą kurzu, którą konie

wznosiły przed sobą, a koła pozostawiały za sobą.

24 lipca zbliżyli się do Iszymu.

Strogow zauważył nagle, że przed nimi sunie pędem zakurzona karetta pocztowa. Znalazła się na jego szlaku - na drodze wiodącej do Irkucka - niespodziewanie wyjechawszy z jakiejś zagubionej ścieżki stepowej, znanej tylko tubylcom. Strogow wiedział, że w Iszymie trudno będzie dostać świeże konie, a pędzący przed nim powóz był dla niego nie lada konkurencją.

Obu jamszczykom rzucono obietnice wysokich napiwków. Dwa tarantasy pomknęły jak strzała. Kiedy mijali karete, jakiś mocny głos, widocznie nawykły do rozkazywania, dobył się z jej wnętrza:

- Zatrzymać się!

Lecz nie zatrzymano się. Zmęczone konie przy karecie, które widać

pokonały długą drogę przez step, nie wytrzymały tempa. Strogow, Nadja i dwaj dziennikarze przybyli do Iszymu pierwsi. Kareta pozostała daleko za nimi, znikając w kłębach kurzu, który pozostawili za sobą.

Jak przewidział Strogow, naczelnik poczty rozporządzał tylko trójką wypoczętych koni, mogących zaraz puścić się w drogę. Strogow zaczął się żegnać z dziennikarzami, którzy zamierzali pozostać w Iszymie przez dłuższy czas.

- Czy wy nie wytchniecie nawet godziny? - zdziwił się Jolivet.

- Nie. Nie chciałbym spotkać się z pasażerem z karety.

- Czyżby pan się go bał? - zdziwił się Blount.

- Nie... ale boję się różnych niespodzianek.

- A więc żegnaj pan i pozwól sobie życzyć szczęśliwej podróży.

- I daj nam Boże spotkać się jeszcze w innych okolicznościach, niż za pierwszym razem - dodał Francuz.

W tej właśnie chwili drzwi domku pocztowego otworzyły się. Na progu stanął barczysty jegomość, wysoki, o postawie wojskowej, z ogromnymi wąsiskami i rudymi faworytami, lat około czterdziestu:

- Konie! - krzyknął do poczmistrza.

- Niestety, brak mi na razie - skłonił się tamten.

- A te... w zaprzęgu?

- Już wynajęte - przez tego oto podróżnego.

- Wyprzęgaj!

Strogow wystąpił naprzód i hamując się powiedział:

- To są moje konie.

- To nic nie znaczy! Nie mam chwili do stracenia.

- Ja też! - zauważył, wciąż hamując się Strogow.

- Bajki!... Słyszałeś pan mój rozkaz, wyprzęgaj i zaprząż je do mojej karety! - zwrócił się ponownie do poczmistrza przybyły, odwróciwszy się od Strogowa.

Poczmistrz stał niepewny co ma czynić dalej. Obok Strogowa stanęła Nadja, starając się nie zdradzać niepokoju. Obaj korespondenci stali obok, gotowi pomóc Strogowowi. Strogow rozważał co ma uczynić. Położenie, w którym się znalazł nie było najlepsze. Nie chciał powoływać się na przywileje "podorożnej", których w panującym zamieszaniu gbur i tak nie uszanowałby, nie chciał jednak opóźniać podróży a nade wszystko chciał uniknąć awantury, mogącej zniweczyć powodzenie jego misji.

Konie pozostaną przy moim tarantasie
- odezwał się nie podnosząc głosu
bardziej, niż przystało na kupca.
- Co?... - krzyknął gbur. - Nie ustąpisz?
- Nie.
- Dobrze! Niechaj więc siła
rozstrzygnie.

Wyciągnął szpadę i stanął w
wyczekującej pozycji.

Dziennikarze spojrzeli po sobie. Gotowi
byli wystąpić w roli sekundantów
Strogowa.

- Nie widzę powodu, abym musiał się
bić z panem z powodu... koni! -
odezwał się z zimną krwią Strogow.

- A może to będzie dla pana powód?
Gbur wydobył nachajkę i ciął nagle
Strogowa w ramię. Był to cios tak
niespodziewany, że Nadja głośno
krzyknęła.

Na tę obrazę Strogow pobladł
straszliwie. Wzniósł obie pięści i
wydawało

się, że zmiążdży nimi przeciwnika. Lecz zaraz opuścił je z powrotem. Ledwo się pohamował. Myśli gorączkowo przelatowały mu przez głowę. Tamten zasłaniał się szablą. Czy ma przyjąć pojedynek? Rana, śmierć, to był drobiazg, ale mogłoby to przeszkodzić w wykonaniu poselstwa. Lepiej było stracić parę godzin czasu.

Dwie pary oczu wpiły się w siebie.

- No, teraz będziesz się bił? - rzucił gbur.

- Teraz jeszcze nie! - cicho wyszeptał Strogow.

- Widzisz pan sam, że konie tego tchórze... są moje - zwrócił się brutal do poczmistrza i podniósłszy z pychą głowę, wyszedł z sali. Poczmistrz rzuciwszy pogardliwe spojrzenie na Strogowa ruszył za nim.

Dwaj korespondenci wycofali się cicho. Byli skonsternowani.

**- Co za kraj! co za dziwni ludzie! -
wymachiwał rękami Jolivet. Raz
kupiec idzie w pojedynkę na
niedźwiedzia, a potem pogromca
niedźwiedzia
tchórzy przed pyszałkowatym kozłem!**

**Za oknami dał się słyszeć tętent koni i
trzaśnięcia z bicia. Kareta
odjeżdżała.**

**Strogow i Nadja zostali w izbie sami.
On siedział nieruchomy. Na jego
twarzy, jeszcze przed chwilą
niesamowicie bladej, wstępował
rumieniec. Ale
nie był to rumieniec wstydu. Coś innego
pulsowało we krwi.**

**Nadja nie wiedziała co było powodem,
że wziął na swoje barki ciężar
takiego ponizenia. Wstała i zbliżyła się
do niego.**

- Podaj rękę, bracie!

**I gestem prawie macierzyńskim otarła
łzę, która zawisła na jego rzesach.**

Rozdział XIII

Ponad wszystko obowiązek

Wypadło więc pozostać na noc w gospodzie.

Strogow milczał przez cały czas. Nadja o nic go nie pytała. Rozumiała, że wydarzyło się coś, o co nie mogła pytać. Gdy rozchodzili się do pokojów próbowała go pocieszyć.

- Bracie... - zaczęła.

Położył palec na swych ustach, prosząc by milczała. Nie pytając o nic więcej, odeszła z cichym westchnieniem.

Tej nocy Michał Strogow nie spał ani godziny. Upokorzenie, które go dotknęło, nie pozwalało mu zasnąć. Modlił się:

- To dla Ojczyzny i dla ciebie Ojczecarze!

Wbijał sobie do głowy rysy człowieka, który mu tak ubliżył. Nie bał się. Wiedział, że nie zapomni o tym wszystkim.

O świcie wezwał poczmistrza.

- Tyś tutejszy?

- Tak.

- Czy znasz człowieka, który wziął moje konie?

- Nie. Pierwszy raz go widziałem.

- Jak myślisz... kto to może być?

- Pan, który może rozkazywać.

- Co to?... Tak sądzisz o mnie?!

- Nie... Tak!... Są obelgi, które nawet nie każdy kupiec zniesie - razy bicza! - roześmiał się.

Strogow podskoczył ku niemu z roziskrzonym wzrokiem. Położył mu ręce ciężko na ramionach i rzekł głosem stłumionym:

- Wynoś się przyjacielu... albo... cię zabiję!

Godzinę później tarantas uwoził Nadję i Strogowa z miejsca okrutnego wspomnienia.

Na Arbatce, jednym z głównych dopływów Irtyszu, który przyszło im przebyć, jak poprzednio Tobol, wjechali na prom. Tu także musieli wysłuchać niepokojących wieści o najeździe.

Awangarda hord Feofar-Chana znajdowała

się daleko na północy, na rzece Irtysz.

Mnóstwo plemion Kirgiskich łączyło się z Tatarami. Posuwali się grabiąc,

paląc i mordując. Opowiadano o

znęcaniu się nad jeńcami, o pustoszeniu całych wsi i miast. Taki był sposób

prowadzenia wojny przez Tatarów.

Forty rosyjskie leżały w gruzach.

Strogow

najbardziej obawiał się, że przeprowadzane rekwizycje pozbawią go środków dalszej lokomocji. Nadja widziała troskę na jego twarzy. Wiedziała już, że jest mu znacznie pilniej do Irkucka niż jej, że poza obelgą, bolał go stracony w Irtyszu czas. Sama, nadzwyczaj cierpliwa, nie użalała się na trudy tej pospiesznej podróży.

Próbowała zająć Strogowa rozmową:

- Czy dawno nie miałeś wiadomości o matce?

- Od dwóch miesięcy. Ostatni list, jaki otrzymałem przed wyjazdem przyniósł mi dobre nowiny. Marta jest dzielną Sybiraczką. Mimo swojego wieku, zachowała jeszcze sporo sił. Potrafi cierpieć.

- Zobaczę ją, prawda? Skoro nazywasz mnie siostrą, jestem przecież jej córką.

A ponieważ milczał, dodała:

- A może twoja matka opuściła już Omsk?

- Może, moja matka nienawidzi Tatarów. Może wzięła kij i ruszyła w drogę

do Tobolska. Czasami wędrowała ze mną i z ojcem, kiedy byłem mały.

- Masz nadzieję... ujrzeć ją?

- Teraz nie. Może w drodze powrotnej.

- Ale teraz... gdyby była w Omsku?

- Nie zobaczę się z nią - rzekł twardo.

- To niemożliwe, żebyś odmawiał zobaczenia się z matką!

- Są takie powody - niemal wykrzyknął

- te same, które nakazują czasem znieść cios bicia!

- Czy mogą być powody świętsze od uczuć, które wiążą syna z matką?

Nie odpowiedział. Uszanowała jego tajemnicę i więcej o nic nie pytała.

Nie wracali już do tej rozmowy.

25 lipca o trzeciej nad ranem stanęli w Tiukalińsku. Za nimi zostały już

setki wiorst. Oboje byli małomówni, skupieni w sobie, pochłonięci własnymi sprawami. Mieli tylko jeden wspólny cel przed sobą: dotarcie do Irkucka. Na razie na drodze nie spotykali większych przeszkód, jeżeli nie liczyć kilku starć z uporem jamszczyków, ociągających się dalej jechać wobec trwoźnych wiadomości o bliskości Tatarów. Powoływanie się na "podorożną" nie wywierało już na nich większego wrażenia. Opór ich przełamywany był jedynie sutymi napiwkami. To zawsze odnosiło pożądaný skutek.

Ale na Irtyszu, dwadzieścia wiorst przed Omskiem, znaleźli się w ogromnym niebezpieczeństwie. Irtysz, wypływający z gór Ałtaju i toczący swe bystre fale 7000 wiorst ku rzece Ob, z którą się łączy - o tej porze roku

niezmiernie przybiera. Przejazd przez jego wody odbywa się jak zwykle, na promie, poruszonym przez przewoźników drągami odpychanymi od dna. Strogow obawiał się, że tarantas, konie i trójka pasażerów, za bardzo obciążą prom. Nic chcąc narażać Nadji, zamierzał najpierw przewieźć powóz a potem po nią wrócić. Ale uparła się, by płynęli wszyscy razem.

Niedługo potem zaczęło się... Na środku rzeki drągi nie dostały do dna. Nie pozostawało nic innego, aż czekać, gdzie zniesie ich silny prąd. Płynęli z zawrotną szybkością. Przewoźnicy przekrzykiwali szum wody: Uwaga!

Wtem z ust ich dobył się okrzyk rozpaczy.

- Co się stało? - nic nie rozumiała Nadja.

- Tatarzy! Tatarzy! - wołali, pokazując barki wypełnione żołnierzami, które zbliżały się ku nim, płynąc w dół rzeki. Płynęli bardzo szybko i katastrofa była nieunikniona.

Przewoźnicy opuścili drągi.

- Odwagi, przyjaciele! - krzyknął Strogow - pięćdziesiąt rubli, jeżeli osiągniemy brzegu, zanim barki się zbliżą.

Rzucili się do pracy.

- Nie bój się Nadziu, ale bądź gotowa na wszystko.

- Strogow wziął dziewczynę za rękę.

- Jestem gotowa.

- Gdy dam ci znak skacz do wody...

- Dobrze.

- Ufasz mi?

- Tak.

Ze zbliżających się barek usłyszeli rozkaz:

- Saryn na kitochu!

Oznaczało to poddanie się i położenie się plackiem na deskach promu. Ale na promie nikt nie usłuchał. Padły pierwsze strzały. Były celne. Obok Strogowa zwały się ciężko dwa konie. Jedna z barek dobijała już do promu. Ale brzeg też już był blisko. Nie zdążyli. Uderzeniu barki w prom towarzyszył potężny wstrząs. Trzeba było ryzykować. Niewola oznaczała śmierć.

- Skacz! - krzyknął Strogow w momencie, gdy ugodziła go lanca. Pod wpływem tego uderzenia, Strogow wpadł do wody i po chwili unosiła go rwąca rzeka. Woda zaczerwieniła się krwią. Nadji pociemniało w oczach. Zanim zdążyła skoczyć za Strogowem, już porwały ją czyjeś brutalne ręce i rzuciły na dno łodzi.

Dwaj przewoźnicy zostali zabici - konie zabrano.

Tatarzy odbywali dalej swój tryumfalny pochód.

Rozdział XIV

Matka i syn

Omsk, urzędowa stolica Syberii Zachodniej, mniej uprzemysłowiony i zaludniony od Tomska, posiada jednak większą wagę dla państwa, jako siedziba generał-gubernatora i wyższych funkcjonariuszy władzy rosyjskiej oraz jako twierdza. Lecz niewysokie, ziemne forty zostały zdobyte przez Tatarów już po kilku dniach oblężenia. Tatarzy zajęli dolną część miasta, część handlową. Generał-gubernator wraz z całym garnizonem zamknął się w górnym mieście, gdzie domy i cerkwie były lepiej obwarowane. Jednak trudno

było się dłużej bronić, zwłaszcza, że nie można się było spodziewać żadnej odsieczy. Natomiast Tatarzy otrzymywali codziennie posiłki, które docierały do nich od źródeł Irtyszu.

Grozę położenia zwiększała okoliczność, że Tatarami dowodził wytrawny oficer rosyjski, zdrajca swojej ojczyzny, ale znacznych w przeszłości zasług i wypróbowanej odwagi.

Był okrutny jak ci wodzowie tatarscy, których pchnął do najazdu. W jego żyłach płynęła mieszanina krwi mongolskiej - matka jego była Azjatką - i rosyjskiej ze strony ojca. Kochał się w chytrych zasadzkach, w sidłach, w przebraniach, udając kiedy trzeba było nawet żebraka-włóczęgę. Znał też dobrze katowskie rzemiosło. W takim właśnie znawcy wojennego rzemiosła,

Feofar-Chan zyskał nieocenionego sprzymierzeńca i pomocnika.

Kiedy Michał Strogow przybył nad brzegi Irtyszu, Iwan Ogarew był już panem Omska. Jego dalszym celem było całkowite zawładnięcie Centralną Syberią i zdobycie Irkucka.

Wiemy już o jego zamiarach przedostania się do Irkucka pod fałszywym nazwiskiem, dotarcia do Wielkiego Księcia, wkupienia się w jego łaski, by potem wydać Księcia i miasto na łup Tatarom. Zahamować ten plan miała misja Michała Strogowa...

Na szczęście Strogow nie był śmiertelnie ranny. Płynąc w większości pod wodą, niepostrzeżenie przedostał się do gęstych zarośli porastających oba brzegi. Wydostał się na brzeg i runął bez przytomności na ziemię.

Kiedy otworzył oczy, spostrzegł ze zdziwieniem, że leży w łóżku, a nad nim pochyła się stary chłop z długą brodą, wpatrując się w niego przenikliwym wzrokiem.

- Nie gadaj nic młodzieńcze, jesteś jeszcze bardzo osłabiony. Opowiem ci wszystko to, co się wydarzyło, gdy przyniesiono cię tu, do mojej chaty.

Strogow słuchał z roztargnieniem. Nagle coś sobie przypomniał i zaczął gorączkowo szukać czegoś na piersi. Namacał list cesarski. Przypomniał sobie wszystko, co się wydarzyło. Zerwał się z pościeli:

- Gdzie jest ta dziewczyna, która była razem ze mną?

- A... widziałem!... Nie zabili jej. Zawieźli ją dalej. Dużo niewolnic wiozą do Tomsku.

- Gdzie się znajduje? - obowiązek wziął górę nad uczuciem.

- Pięć wiorst od Omska.

- Czy moja rana jest ciężka?...
- Nie, draśnięcie lancy. Już się goi. Po kilku dniach odpoczynku będziesz mógł jechać dalej. Tatarzy nie znaleźli cię. Nic ci nie zabrali.
- Jak tu długo jestem?
- Trzy dni... Byłeś cały czas nieprzytomny.
- Trzy stracone dni!... Człowieku, czy masz konia na sprzedaż?
- Chcesz jechać?
- Zaraz!
- Tam gdzie przeszedł Tatar, nie znajdziesz koni ani pojazdów.
- Pójdę pieszo do Omska i tam poszukam koni.
- Odpocząłbyś jeszcze jeden dzień...
- Ani godziny!
- Trudno. Odprowadzę cię do Omska. Jest tam jeszcze sporo Rosjan. Przejdziesz tam niepostrzeżony.
Po drodze chłop musiał go podpierać gdyż był tak osłabiony, że sam nie

doszedłby do celu.

Przeniknęli do miasta przez zburzone okopy. Ulice pełne były żołnierzy tatarskich. Chodzili zawsze grupami, nie czując się bezpiecznie i nie dowierzając stałym mieszkańcom. Na placach Tatarzy obozowali będąc w pełnej gotowości do wymarszu w każdej chwili. Oczekiwali rozkazów, które dałyby im możliwość złupienia bogatszych miast niż Omsk.

Nad górnym miastem, wciąż powiewała rosyjska flaga. Powitali ją wymownym spojrzeniem.

Wieśniak znał dobrze poczmistrza. Spodziewał się wyjednać u niego konia dla swojego towarzysza. Nocą można było opuścić miasto korzystając ze zburzonych murów fortecznych.

Nagle Strogow zatrzymał się i wcisnął w zagłębienie jakiejś ściany.

- Co się stało - zapytał chłop.

Strogow położył palec na ustach, nakazując mu milczenie. Ulicą przejeżdżał właśnie oddział kawalerii. Jadący na jego czele oficer wydawał wrzaskliwym głosem jakieś rozkazy. Dwudziestu jeźdźców spięło konie i popędziło ulicą, roztrącając po drodze przechodniów. Kiedy zniknęli, Strogow wyszedł z ukrycia. Był śmiertelnie blady.

- Kto to był... ten oficer? - zapytał.

- To Iwan Ogarew! - odparł zdziwiony chłop.

Strogow nie panował zupełnie nad sobą. Poznał tego, który znieważył go w Iszymie. Jednocześnie przypomniał sobie rysy starego cygana ze statku "Kaukaz".

Nie mylił się. To była jedna i ta sama osoba. Ogarew potrafił wymknąć się z europejskiej części Rosji, wmieszawszy się do bandy cyganów Sangary,

będącej na usługach Chana. Gdyby nie owe nieszczęsne trzy dni przymusowego postoju Strogow byłby go wyprzedził, a kto wie, może w ten sposób nie doszłoby do wielu katastrof. Gdyby wówczas w Iszymie nie wydarł mu gwałtem koni!

Teraz należało unikać z nim spotkania - aż do godziny ostatecznych porachunków.

O wynajęciu powozu nie było co marzyć. Trzeba było próbować wymknąć się cichaczem z miasta. Ale na cóż był mu potrzebny powóz, kiedy był teraz samotny?!... Dla niego jednego wystarczał w zupełności dobry koń, którego można by zdobyć na stacji pocztowej za wysoką cenę. Trzeba było jednak doczekać nocy. Strogow czekał więc na stacji.

Na stacji pocztowej, w dużej przestronnej izbie, cisnęło się mnóstwo osób. Rozmawiano półgłosem. Z ust do ust podawano sobie wieści, przywiezione z różnych stron przez uchodźców, którym udało przedostać się do miasta. Ludzie obozowali tu, na próżno wyczekując możliwości wyjazdu dalej. Strogow przysłuchiwał się rozmowom, ale w nich nie uczestniczył.

Nagle powietrze przeszył głośny krzyk, w którym brzmiała bezmierna radość i tęsknota. Tylko dwa słowa!

- Mój syn!

Przed Strogowem stała stara Marta, wyciągając ku niemu ramiona. Przez chwilę chciał rzucić się jej w objęcia. Ale poczucie obowiązku - myśl o tym, że to spotkanie może mieć tragiczne dla nich następstwa - kazały mu opanować wzruszenie. Wiedział, że na sali, wśród dziesiątków ludzi mogą

znajdować się ci, którzy wiedzieli, że syn Marty może być wysłanym z misją kurierem carskim. Nie poruszył się i żaden mięsień nie drgnął na jego twarzy.

- Michał! - krzyknęła matka.

- Kim jesteście... poczciwa staruszko? - zapytał.

- Co-o? Dziecko moje! Nie poznajesz matki?!

- Pani się myli! Zwodzi panią podobieństwo!...

Na te słowa podeszła bliżej i patrząc na niego z bliska, zapytała:

- Więc ty nie jesteś synem Piotra i Marty Strogow?

Oddałby życie, aby mógł ją uściskać. Lecz przytłaczał go żelazny obowiązek. Odwrócił oczy, aby nie widzieć męki na jej twarzy. Wzruszył ramionami i powiedział:

- Oszaleliście kobieto. Nie nazywam się Michał. Nazywam się Mikołaj

Korpanow i jestem kupcem z Irkucka.

Jeszcze wołała rozpaczliwie: "Mój syn! mój syn" - ale on, już nie oglądając się na nią, opuścił poczekalnię. Wskoczył na konia, zdobytego za ciężkie pieniądze i odjechał pędem.

Stara kobieta, załamując ręce, upadła na ławkę. Była bliska omdlenia. Ale kiedy poczmistrz podszedł do niej, aby jej pomóc - już opanowała się. Nagły błysk świadomości pouczył ją, że jej syn - bo to on był z całą pewnością - nie zapierałby się poznania matki, gdyby nie miał ku temu żadnych powodów. Czy mimo woli nie zgubiła go okazując tyle matczynej radości?! Dookoła niej cisnęli się ciekawscy.

- Ach, jestem naprawdę szalona! Wszędzie widzę mojego syna! - odezwała się głośno. - Nie widziałam go już tak dawno! Ale to nie był on... To nie był jego głos!

Dziesięć minut później do poczekalni wszedł oficer.

- Czy Marta Strogow - jest tutaj? - zapytał.

- Jestem! - odparła.

- Proszę za mną!

Poszła spokojna. Wkrótce znalazła się na jednym z biwaków. Doprowadzono ją do jednego z mężczyzn. Znalazła się przed Iwanem Ogarewem.

Ogarew dostał informację o zdarzeniu na stacji pocztowej i sam zapragnął wybadać kobietę.

- Nazywasz się Marta Strogow?

- Tak.

- Masz syna jedynaka?

- Tak.

- Jest kurierem carskim?

- Tak.

- Gdzie jest teraz?

- W Moskwie.

- Dawno nie przysyłał wiadomości?

- Od dwóch miesięcy.

- A ten młodzieniec na poczcie... czy to był twój syn?

- To już dziesiąty, którego wziąłem za syna.

- A więc to nie był Michał Strogow?

- Nie.

- Czy wiesz, kobieto, że mogę cię wziąć na tortury?

- Weź. Nie powiem nic innego, bo to prawda!

- Więc to nie był twój syn? - spytał po raz kolejny. Czyż matka wyrzekłaby się syna, którego Bóg jej dał!

Popatrzył na nią ze złością. Nie wierzył jej. Jeżeli go poznała i teraz się tak tego wypierała, a rzekomy "kupiec Korpanow" też nie poznawał matki, musiało się kryć za tym coś niezwykłego. Słyszał już wcześniej o wyjeździe gońca z Moskwy.

**Kazał ją uwięzić i odesłać do Tobolska.
A gdy żołnierze wyprowadzili ją,
bijąc kolbami, mruknął przez zęby:
"Przyjdzie czas, kiedy zmuszę do
gadania tę starą czarownicę!".**

Rozdział XV

Bagniska Barabińskie

**Miał słuszność Strogow, opuszczając
nagle stację pocztową w Omsku. Iwan
Ogarew rozesłał natychmiast rozkazy,
nie wypuszczania z miasta "kupca
Korpanowa". Omsk leży na połowie
drogi pomiędzy Moskwą a Irkuckiem i
jeżeli
Strogow tu się pojawił, należało
przypuszczać, że to on jest tym gońcem
carskim, o którym było już głośno.
Teraz Strogow był już ostrzeżony i mógł**

się spodziewać, że jego tropem ruszy pogoń.

Rzeczywiście, wyjechawszy z Omska 29 lipca o godzinie 8 wieczorem, Strogow pędził jak wichur przez step, ponaglając ostrogami konia. Na szczęście nie wiedział o tym, że uwięziono jego matkę. Czy wtedy zaniechałby swojej misji, czy powróciłby, aby ją ratować?!

Siedemdziesiąt wiorst dalej, na stacji Kulikowo, chciał znaleźć jakiś pojazd i wymienić konia. Ale niczego tam nie załatwił. Przeszli już tamtędy Tatarzy, rekwirując co się dało. Ledwo znalazł dla siebie posiłek i trochę owsa dla konia. Musiał oszczędzać siły zwierzęcia, którego nie mógł zamienić za żadne pieniądze. Ale wobec przewidywanej pogoni trzeba było jechać dalej. Dał wytchnąć koniowi tylko godzinę.

Dotąd pogoda sprzyjała kurierowi carskiemu, temperatura była znośna. krótkie letnie noce umiłał blask księżyca przedzierający się przez mgły. Strogow zwawo posuwał się naprzód. Zatrzymywał się tylko po to, aby dać odetchnąć koniowi. Schodził z siodła, aby niekiedy ulżyć zwierzęciu lub po to, by przytknąć ucho do ziemi. Badał, czy gdzieś nie dudni podejrzany tętent.

30 lipca, minąwszy stację Turumow, wjechał w błotniste okolice Baraby. Na tych obszarach ciągnęły się na przestrzeni trzystu wiorst bagniska, stanowiące niewyobrażalnie trudną przeszkodę do przebycia. Strogow znał je dobrze z dawnych lat. Tu właśnie, gromadzą się wody z deszczów, które nie znajdują odpływu do Obu lub Irtyszu. A prawdopodobnie jest to dno dawnego

morza śródlądowego. Zapadający się, grząski, gliniasty grunt, tworzy nieprzebytą zaporę dla człowieka i koni, zwłaszcza w porze letniej, gdyż zimą ślizgają się tu po pokrywie z lodu sanie myśliwych tropiących lisy i sobole dla ich drogich futer. Tędy właśnie, jednym tylko względnie suchym pasem, wije się droga do Irkucka. Grozę wszystkiego wzmagają zabójcze wyziewy podnoszące się z tych bagien - siedlisk zarazy Syberyjskiej.

Strogow wjechał w te tereny pokryte już nie darnią stepową, ale gigantycznymi trawami, wyrastającymi na torfiastym gruncie. Ich wysokość dochodziła do sześciu stóp. Miały wygląd spletanego sitowia, przesianego tysiącami barwnych kwiatów, lilii i irysów, których zapach miesza się z gorącymi oparami wywoływanyymi przez lejący się z nieba żar. Wysokie trawy

skryły kuriera, który był pomiędzy nimi zupełnie niewidoczny. Tylko niekiedy zrywające się z ziemi stado ptaków wodnych, z krzykiem uciekających przed rozpędzonym koniem wskazywało, gdzie znajduje się jeździec. Koń pędził instynktownie omijając bagna i stawy. Czasami trzeba było przechodzić w bród, niekiedy przepływać głębokie jezioro, niekiedy przeskakiwać rozpadliny i przepaście.

Na razie podróż przebiegała pomyślnie, z szybkością pożądaną i niezwykłą, jak na te warunki. Gdyby tylko nie dokuczliwość owadów, unoszących się ogromnymi rojami nad tymi bagnistymi okolicami. Po jakimś czasie czerwone plamy i bąble od ukąszeń pokrywają twarz, szyję i ręce jeźdźca. Cierpi także okrutnie koń. W tym posępnym kraju jeździec i koń narażają się na

**daremną walkę z komarami, bąkami,
muszkami i mikroskopijnymi
skrzydlatymi
istotami, niewidzialnymi dla oka.
Wydaje się, że nawet zbroja nie
uchroniłaby nikogo przed tymi
ukąszeniami. Koń Strogowa opędzając
się
ogonem od tysięcy tych owadów, pędził
jak szalony, znajdując w pędzie
ukojenie zadawanego mu bólu. Michał
Strogow nie zwracał na nic uwagi,
zadowolony, że pozostawiał za sobą
coraz to nowe wiorsty.**

**Trudno było wierzyć w to, że
jakakolwiek część tych bagien będzie
przez
kogokolwiek zamieszkała. Ale to właśnie
tu, mężczyźni, kobiety, dzieci i
starcy szukali schronienia przed
tatarskim najazdem. Odziani w skóry
pilnowali swoich stad, ochraniając siebie
i zwierzęta nieustannie**

podsycałym ogniem. Wśród zielonych krzaków powstawały całe wioski, z których dymy unosiły się daleko.

W takich wioskach zatrzymywał się Strogow na godzinę, czasami na dwie, dając odpocząć koniowi. Jak było w zwyczaju Sybiraków, wymazywał gorącym tłuszczem rany konia, by przynieść mu ulgę. Poił go i karmił. Bardziej dbał o niego niż o siebie. Sam spożywał kęs chleba, nieco mięsa, wypijał kilka kwart kwasu i znowu puszczał się w drogę.

30 lipca był już za Turumowem w Elamsku, gdzie postanowił przenocować, aby koń nie padł z wyczerpania.

W tej miejscinie też niepodobna było dostać żadnych środków transportu. Poczta, biura, zajazdy nie funkcjonowały. Nie było tu jeszcze Tatarów, ale

**władze nakazały ewakuować
pozbawione obrony miasto. Ludność a
wśród niej
urzędnicy podążyli do Kamska leżącego
w centrum Baraby. W takim
opustoszałym mieście spędził noc
Strogow, oszczędzając swój jedyny
środek
lokomocji - swego konia.**

**Nazajutrz o świcie nieliczna pozostała
ludność miasteczka zasygnalizowała
zbliżanie się wojsk tatarskich.
Znajdowali się dziesięć wiorst za
miastem.**

**Strogow nie czekał na ich przybycie.
Poganiając konia puścił się w dalszą
drogę.**

**Zrobił następne kilkaset wiorst i
minąłwszy Spaskoje i Pakrowskoje,
przybył 2-go sierpnia do Kamska -
swego rodzaju oazy w tym
niewdzięcznym z**

natury kraju. Zgromadziło się tu mnóstwo uchodźców w przekonaniu, że w centrum Baraby znajdą przytułek i czas i środki do ucieczki w wypadku, gdyby najazd i tutaj dotarł.

W tym zagubionym wśród bagnistych stepów mieście, Strogow nie mógł się niczego dowiedzieć o ruchach Tatarów. Gubernator sam chętnie dowiedziałby się czegoś od przyjezdnych... Nauczony doświadczeniem Strogow nie wychodził z zajazdu. Nie chciał zwracać na siebie większej uwagi. Mógł nabyć tutaj kolaskę, ale uznał, że rzucałaby się ona bardziej w oczy i budziła większe podejrzenia. Bystry koń, mogący w razie potrzeby uskoczyć, zjechać na bok, między wysokie osłaniające trawy, budził większe zaufanie.

Zaniechał także zmiany konia. Przywiązał się do zwierzęcia, które godne

było ceny, za jaką go kupił. Zdążył ocenić jego zalety: zmyślność i hart. Rozumieli się razem, jakby mieli jeden cel przed sobą i wzajemnie sobie ufali.

Strogow postanowił zostać w tym mieście na noc. Zabezpieczył konia i udał się na posiłek do skromnej oberży na skraju miasta.

Wieczorem wrócił do wynajętego w małym domu pokoiku i rzucił się na łóżko. Ale nie mógł zasnąć. Powróciły myśli o matce i Nadji. Zastanawiał się nad niebezpieczeństwem zdemaskowania, które od spotkania Ogarewa, wyraźnie wzrosło. Dopiero kiedy dotykał leżącego na piersi listu cara, wstępowała w niego otucha przesłaniająca troski i niepokoje. Chciał zakończyć już tę misję, ale musiałby mieć skrzydła by przelecieć nad

**pustynią, potęgę huraganu
pokonującego w godzinę setki wiorst...**

**Śniło mu się jak staje przed Wielkim
Księciem i wręcza mu list ze
słowami: "Wasza Wysokość! - to od
Jego Cesarskiej Mości!"**

**Następnego dnia, wyjechawszy o świcie,
przemierzył w ciągu jednego dnia
24 wiorsty (85 kilometrów) od Kamy do
Ubińska. W tej okolicy ponownie
znalazł się wśród bagien Baraby, które
niemożliwością było przebyć nocą.
Przenocował więc we wsi, rano ruszając
dalej.**

**Nie zajechał daleko, gdy natrafił na
nieprzewidziane trudności. Po
kilkudniowych opadach deszczu część
drogi była zalana. Stracił więc
dodatkowo dużo cennego czasu,
omijając rozlewiska i podmokłe tereny.
Potworzyły się jeziora, mniejsze i
większe jak Tchang, ciągnące się na**

przestrzeni dwudziestu wiorst. Na nic zdała się niecierpliwość Strogowa, chcąc nie chcąc pogodził się z wynikłym niespodziewanie opóźnieniem w podróży. Cieszył się tylko na myśl, że nie wziął kolasy. W takich warunkach, nie przejechałaby na pewno. Koń, zanurzając się po pysk w wodzie, lepiej służył swemu panu.

Strogow posuwał się ciągle naprzód. Równolegle do niego ciągnęły dwie kolumny tatarskie. Jedna po drodze Omskiej, druga - drogą na Tomsk.

Za Ikulskiem i Kargińskiem warunki poprawiły się. Bagna Barabińskie miały się ku końcowi. Droga do Koływani była już zupełnie znośna, ale znacznie wzrosło niebezpieczeństwo spotkania na niej Tatarów. Można było ją co prawda ominąć, ale zboczenie z tej drogi, w poprzek stepu, gdzie rzadko można było spotkać ludzi i zwierzęta, gdzie w ubogich chałupach i nędznych

**zajazdach trudno było znaleźć
pożywienie dla siebie i dla konia -
również**

**nie było ponętne. Ale bezpieczeństwo
nakazywało raczej skręcić na to
bezdroże, niż spotkać się z Tatarami.**

**Dopiero poza Kargatskiem, Michał
Strogow usłyszał z zadowoleniem, jak
pod
kopytami zatętniła twarda, sucha ziemia
syberyjska.**

**15 lipca opuścił Moskwę. 5 sierpnia,
wliczając w to trzy stracone dni,
kiedy był chory na brzegach Irtyszu,
upłynęło 21 dni od wyjazdu. Od Irkucka
dzieliło go jeszcze 1500 wiorst!**

Rozdział XVI

Ostatni wysiłek

Goniec słusznie się lękał spotkania na tych równinach z Tatarami.

Zdeptane przez liczne kopyta pola świadczyły o tym, że przeszli tędy nawałą. Można by powiedzieć o nich to, co mówi przysłowie o Hunach: "Gdzie przejdzie Tatar, trawa nie porośnie już nigdy"!

Obłoki dymów i łuny pożarów na horyzoncie świadczyły o spalonych wsiach i miastach. Czy wznieciły je przednie wojska, czy też Feofar-Chan zajął już całą gubernię, tego nie można było ocenić na oko. W opustoszałych domach, nie było żywej duszy. Żadnego Sybiraka od którego można by uzyskać jakiegokolwiek wiadomości.

Strogow wciąż pędził poganiając konia. Na skraju spalonej wsi, na zgliszczach domu zobaczył siedzącego starca. Otaczały go płaczące dzieci.

**Młoda kobieta, widocznie jego córka
tuliła na kolanach śpiące niemowlę.
Trzymało matkę za wychudłą pierś w
której nie było już mleka. Spojrzenie
dziewczyny było pełne dzikiej rozpacz.**

**Strogow podjechał bliżej i zwrócił się
do starca:**

- Czy możesz mi odpowiedzieć?**
- Mów! - stwierdził tamten krótko.**
- Czy przechodzili tędy Tatarzy?**
- Przecież widzisz, że mój dom jest w
zgliszcach.**
- Była to armia czy oddział?**
- Armia, gdyż gdzie nie spojrzysz, pola
są spustoszone.**
- Czy dowodził nią Emir?**
- Emir, ponieważ wody rzek są
czerwone.**
- Czy Feofar-Chan wszedł do Tomska?**
- Już tam jest.**
- Czy zawładnęli też Koływanią?**
- Nie, ponieważ Koływań jeszcze nie
płonie.**

- Dzięki ci przyjacielu! Czy mogę uczynić coś dla ciebie i twoich bliskich?

- Nic.

- Do widzenia.

- Żegnaj!

Strogow rzucił na kolana kobiety 25 rubli, za które nie miała siły podziękować.

Wiedział teraz tylko jedno. Musiał za wszelką cenę ominąć Tomsk, choćby przyszło mu wybrać drogę dłuższą i trudniejszą, skręcając w bok od Koływani

i kierując się wzdłuż lewego brzegu szerokiego Obu, w nadziei znalezienia potem jakiegoś środka przeprawy. Nie wiedział tylko czy najeźdźcy nie zajęli już całej guberni?!

Znowu znalazł się na stepie, wsłuchując się w tętent konia.

Po upalnym dniu nastąpiła chłodniejsza noc. Od pewnego już czasu do uszu

Strogowa dochodził jakiś nieokreślony szum i brzask. Zatrzymał konia i przyłożył ucho do ziemi. Nie miał najmniejszej wątpliwości.

"Zbliżają się jacyś kawalerzyści. Jadą prędko, bo dudnienie przybliżało się. Oceniał, że będą tu za około dziesięć minut. Wiedział, że jego koń, zmęczony nie da rady wyścigowi. Jeżeli to będą Rosjanie, to połączę się z nimi. Jeżeli zaś Tatarzy...?!"

Rozsądek kazał mu zawczasu szukać schronienia. Ale akurat znajdował się w szczerym polu. Widać go było ze wszystkich stron! Nie było jednak wyboru. W rozpadlinie nieopodal drogi stało kilka modrzewi, otoczonych gęstymi krzakami ciągnącymi się do brzegów widniejącego jeziora. Zszedł z konia, wziął go za uzdę, poprowadził w kierunku drzewa. Tam przywiązał go mocno.

Liczył na to, że jeźdźcy przemkną pędem i nie zboczą z drogi. Wiedział, że te krzewy i noc były jego sprzymierzeńcami.

Położył się na ziemi i patrzył na drogę. Ujrzał zbliżające się szybko płomyki. To Tatarzy oświetlali sobie drogę pochodniami. Widocznie szukali kogoś lub czegoś. Nadjeżdżał liczący około 50 jeźdźców oddział Kawalerii Uzbeckiej. Strogow przywarł do ziemi - czekał.

W pobliżu jego schronienia zatrzymali się i zsiadli z koni. Oblane potem, znużone konie puszczono na popas. Strogow podczołgał się bliżej. Niewidzialny wśród wysokiej trawy, sam mógł obserwować i słuchać.

W świetle pochodni zobaczył ich dzikie twarze, włochate kozuchy, długie, żółte buty z cholewami i błyszczące uzbrojenie: krzywe szable, za pasem

kordelasy i przewieszane przez ramię strzelby myśliwskie. Wśród nich odznaczali się oficerowie noszący kaski i posiadający trąbki. Wyższy "pendja-bashi" rozmawiał z podkomendnym "deh-bashi". Obaj palili haszysz w kręconych fajkach.

- Czy nie mógł wybrać innej drogi?

- Nie. Chyba że pozostał jeszcze w Omsku!

- Tak czy inaczej, nie mógł nas wyprzedzić. Jechaliśmy najkrótszą drogą.

Nie zdąży przed nami do Irkucka.

- Ta jego matka, to twarda starucha - sybiraczka!

Serce Strogowa zabiło mocniej.

- Ba! pułkownik Ogarew nie dał się jej zwieść. Powiedział, że potrafi otworzyć gębę tej czarownicy!

Strogow domyślił się wszystkiego. Każdy wyraz wbijał się w niego jak

ostrze kindżału. Wiedział, że sam jest ścigany, a matka znajdowała się w rękach Ogarewa. Ale wiedział, że matka nie zdradzi go nigdy, choćby to milczenie miało kosztować ją życie.

Z dalszej rozmowy dowiedział się, że od północy zdążają wojska rosyjskie, ale nieliczne i wzięte w dwa ognie przez przeważające siły tatarskie, które czekały na nie pod Koływanią, nie mają zbyt dużych szans na wyrównaną walkę.

Aby zdążyć do Irkucka przed ścigającym go oddziałem, powinien wyruszyć w drogę przed nimi. Ale ruszyć się ze swojego schronienia było ryzykiem olbrzymim, zaś niepostrzeżony odjazd był zupełnie niemożliwy. Wyboru jednak nie było.

Trzeba było oddalić się przed brzaskiem, korzystając z panujących

ciemności. Wierzył że jego koń podoła czekającym go trudom. Byle starczyło mu sił do brzegów Obu, choćby miał tam paść z wyczerpania. Tam spróbuje dostać się na prom lub poszukać łodzi. Ostatecznie spróbuje przedostać się przez rzekę wplaw.

Tu chodziło o honor, zbawienie kraju, a może i wyratowanie matki. To podwajało jego energię i kazało działać bez względu na jego bezpieczeństwo. Czołgając się, wrócił do konia i przemówił do niego pieszczotliwym głosem.

Mądre zwierzę zdawało się rozumieć jeźdźca. Ciągnięte za uzdę, szło tak cicho, jakby rozumiało, że najmniejszy szmer stanowi dla nich śmiertelne zagrożenie.

W chwili gdy wychodził z za drzew, jeden z koni Uzbeków zwietrzył uchodzących, spłoszył się i wybiegł na drogę. Za nim ruszył jeden z Uzbeków

i zobaczywszy sylwetkę Strogowa, wszczął głośny alarm. Obecni na biwaku poderwali się z ziemi i wybiegli na drogę.

Strogow nie tracił ani chwili. Siedział już w siodle i zaciął konia. Z miejsca ruszył galopem. Za sobą usłyszał świst kuli, która przeszła mu burkę. Dwóch Uzbeków zagradzało mu drogę. Strogow puścił lejce i wyciągnął pistolety. Wypalił równocześnie i z bliskiej odległości położył trupem dwóch nieprzyjaciół.

Koń, wzdawszy nozdrza, bryzgając pianą, unosił go, jak wicher.

Tatarzy nie mogli od razu rzucić się w pogoń. Ich konie były rozsiodłane i to ocaliło Strogowa. Ale nie minęły dwie - trzy minuty gdy usłyszał za sobą parskanie konia. Ze wzniesioną szablą doganiał go deh-baschi. Za chwilę zrównał się z uciekinierem. Zamachnął się by ciąć straszliwie.

Strogow nawet nie mierzył. Pociągnął za spust. Huknął strzał. Ręka wzniesiona do zadania decydującego ciosu zawisała na chwilę nieruchomo. W tej samej chwili oficer runął z konia na ziemię.

Strogow pędził dalej, ale pościg był tuż za nim. Rozwścieczeni Tatarzy popędzali się nawzajem. Nie strzelali. Strogow znał ich zwyczaje, aby nieprzyjaciela ująć żywcem, zwłaszcza gdy obiecana była za niego wysoka nagroda.

Zaczynał się nowy dzień. Pościg trwał nieprzerwanie. Goniący próbowali podjeżdżać bliżej chowając głowy pod brzuchami koni. Ale na nic to się zdało. Ci bardziej nieprzewidujący przyplacili życiem zbytne zbliżenie się do uciekiniera.

W końcu pistolet Strogowa nie wypalił. Skończyły się naboje. Goniący

zawyli tryumfalnie. Wiedzieli, że uciekinier będzie ich. I znowu Strogowowi towarzyszyło niezwykle szczęście. Przeświadczony już o swej niechybnej śmierci, ujrzał na horyzoncie spienione fale Obu. Jeszcze tylko ostatni wysięk dla konia...

Znalazł się na wysokim urwisku. Skok w nurty rzeki był prawdziwym szaleństwem - i cudem odwagi. Strogow obejrzał się. Ścigający byli już niedaleko. Jeszcze raz się obejrzał i skoczył... Nikt nie odważył się pójść jego śladem. Ale nie chciano pozostawić go żywym. Posypał się grad kul. Trafiony w bok koń pogrążył się w nurtach rzeki. Woda zaczerwieniła się dookoła. Strogowa porwały wiry wodne. Nurkujący często, przed goniącymi go kulami - płynął wyteżając wszystkie siły. Dosięgnął prawego brzegu i skrył

**się w gąszczu trzciny, zarastającej brzegi
Obu.**

Rozdział XVII

Wersety i kuplety

**Pozbawiony był konia, daleko od
Irkucka, bez środków żywności, w kraju
zniszczonym przez najazd.**

**Ślizgał się w gęstym sitowiu po błotnej
nadrzecznej ziemi, aż wreszcie
namacał stopami stały grunt, nietknięty
niedawnym rozlewem. Wyszedł na
brzeg Obu i rozejrzał się dookoła. Około
dwie wiorsty przed sobą dostrzegł
malowniczo położone na wzgórzach
miasteczko. Zielone kopuły
bizantyjskich
cerkiewek odcinały się na tle szarego
nieba. Była to Koływań, nie zajęta**

jeszcze przez najeźdźców. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Ale w miarę, jak zbliżał się do miasta doszły do jego uszu odgłosy detonacji. Gdzieś widać było białawe obłoki przeplatane czarnym dymem palących się domów. Waliły armaty, rozbrzmiewały strzały karabinowe.

A więc i tu... O Koływań toczył się zaciekły bój. Może walka trwała już na ulicach... Może miasto zdobyli Tatarzy a Rosjanie odbijali je z powrotem...

Ostrożnie ominął główną drogę prowadzącą do miasta. Na uboczu stał jakby

opustoszały dom. Podszedł bliżej. Była to stacja pocztowa. W środku spotkał jednego urzędnika, flegmatycznie ćmiącego papierosa.

- Co wiesz?**
- Nic... Biją się.**
- Kto zwycięża?**

**- My albo oni.
- Drut działa?
- Przecięty między Koływanią a
Krasnojarskiem: działa między
Koływanią i
granicą rosyjską. Chce Pan nadać
depeszę? Proszę! - 10 kopiejek za słowo.**

**Nim zdążył powiedzieć, że przyszedł
tylko prosić o łyk wody i kęs chleba,
do izby wbiegli dwaj ludzie.**

**Byli to znani mu korespondenci
zagraniczni - niedawno przyjaźni sobie
współpodróżni, teraz znowu rywale, a
nawet wrogowie. Nie zwrócili na niego
uwagi. Strogow stanął pod oknem i
milcząco ich obserwował. Harry Blount
pierwszy dosięgnął do okienka i podał
telegrafiście depeszę, pisaną
ołówkiem. Alcyd Jolivet z markotną
miną cisnął się tuż za nim, trzymając w
ręku podobny papier.**

**- Dziesięć kopiejek za wyraz - rzekł
urzędnik.**

Blount rzucił znaczną sumę:

- Telegrafuj pan... a ja będę pisał dalszy ciąg depeszy. Zaczął pisać na kartkach swojego bloku.

Urzędnik stukał na aparacie, dyktując sobie na głos:

"Daily Telegraph. Londyn. Pod Koływanią bój. Garnizon rosyjski poniósł wielkie straty. Tatarzy weszli do miasta. Rosjanie bronią się."

Urzędnik zamilkł. Jolivet rzekł grzecznie:

- Teraz moja kolej.**
- Nie jeszcze!... Piszę.**
- Ależ ten pan już skończył! Weź pan moją depeszę!**
- Zapłacił... ma jeszcze prawo! - odparł urzędnik z flegmą.**
- Ale tymczasem nie ma nic do doniesienia...**

Blount wyrwał kartkę z bloku i podał telegrafście. Ten pukał, czytając

półgłosem:

"Na początku Pan Bóg stworzył niebo i ziemię."

Jolivet kipiał z gniewu. Depeszować wersety biblijne! A dziennikarz angielski stanął przy oknie i z niezmaconą powagą obserwował wypadki w

mieście nadając dalszy ciąg depeszy:

"Dwie cerkwie w płomieniach. Pożar przesuwają się w lewo. A ziemia była bezkształtna i próżna i ciemność była nad przepaścią, a Duch Boży..."

- Stop. Pańska suma wyczerpała się. Teraz pana kolej! - zwrócił się telegrafista do Joliveta. Anglik przygryzł wargi. Francuz zajął miejsce przy okienku, rzuciwszy urzędnikowi znaczną sumę.

Telegrafista pukał odczytując głośno:

"Magdalena Jolivet 10 Przedmieście Montmartre, Paryż. Koływan zajęty

przez kawalerię tatarską. Rosjanie uciekali z miasta..."

Odwrócił się od okienka telegrafu i wpatrywał się przez lunetę na pole bitwy.

- Ten pan skończył! - przystąpił Blount z rulonem srebra.

- Jeszcze nie! - uśmiechnął się Jolivet. Jeszcze dyktuję.

Zaczął dyktować:

**"Był sobie król Cwiczek,
Nader poczciwy człowiek..."**

- Co to jest? - krzyknął Blount.

- To nie jest werset biblijny, ale to jest piosenka Beranger'a.

- Aha!

W tej chwili zaszło coś nieoczekiwanego. Do pokoju wpadł przez okno

granat... potoczył się - i wybuchnął.

Blount zalany krwią upadł na ziemię.

Jolivet kończył depeszę:

"Korespondent Daily Telegraph, Harry Blount padł przy mnie trafiony granatem..."

- Łączność przerwana! - nagle rzekł urzędnik i zamknął okienko.

Strogow postąpił ku leżącemu, aby udzielić mu pomocy. Nagle stała się rzecz niespodziana - straszna!

Wataha Tatarów otoczyła stację pocztową. Jedni wpadli do środka przez drzwi, inni wskoczyli przez okno.

Rozległy się krzyki i strzały. Kilka noży błysnęło przed oczami Strogowa i Joliveta. Stawianie oporu było beznadziejne.

Po chwili skrępowani byli zdani całkowicie na łaskę i niełaskę Tatarów.

Część druga

Rozdział I

Obóz tatarski

W odległości jednodniowego marszu od Koływani, o kilka wiorst przed Djaczyńskiem, ciągnie się równina, którą ocieniają olbrzymie sosny i cedry. Zwykle służy ona za pastwisko dla licznych, wypasanych tu stad, pilnowanych przez sybirskich pasterzy. Obecnie kipiała zupełnie odmiennym życiem.

Po krwawej walce z Rosjanami, rozłożył się tu obozem okrutny Emir Buchary, Feofar-Chan. Tutaj 7 sierpnia sprowadzono rosyjskich jeńców, zabranych pod Koływaniami. Było to kilkuset żołnierzy ocalałych z oddziału otoczonego przez tatarskie wojska.

Inwazja posunęła się w głąb Syberii. Odcięty od komunikacji z Europą

**Irkuck oczekiwał w nieświadomości
swojego losu. Wraz z jego upadkiem,
Rosji
groziła utrata Syberii. Nie wiadomo
było, czy podążające wojska znad
Amuru
i z Jakucka zdążą z odsieczą. Czy Wielki
Książę miał wpaść w ręce Ogarewa?
Michał Strogow odprowadzony do
obozu tatarskiego wraz z innymi
więźniami,
miał wszelkie powody do desperacji.
Pomimo tak złej sytuacji, zachowując
przy sobie list carski i dokumenty
Korpanowa, wierzył, że wydobędzie się z
tarapatów. Ostatecznie prowadzony
przez Tatarów w stronę Omska, zbliżał
się
do Irkucka i wciąż wyprzedzał Ogarewa.
Czekał więc na sposobną chwilę do
ucieczki.**

Stożkowate namioty ze skór i jedwabnych materiałów połyskujące w słońcu różnobarwnymi wstęgami, sprawiały imponujące wrażenie swą barwą i liczbą. Specjalny pawilon, ozdobiony buńczukiem i otoczony strażą, wskazywał miejsce pobytu głównego wodza. Namioty oficerów wyższej rangi wyróżniały się również bogactwem i artyzmem.

Obozowało tu co najmniej 150 000 żołnierzy wszystkich rodzajów broni - piechota, kawaleria, artyleria. Była to zbieranina wszelkiego rodzaju typów ludzkich, zamieszkałych w Turkiestanie i na rubieżach Syberii. Byli tu rudobrodzi i niscy Uzbekowie, płaskolicy Kirgizi zbrojni w łuki, czarnowłosi Mongołowie. Obok brzydkich Turkmenów spotykało się pięknych

Arabów. Niewolnicy perscy szli na rabunek wspólnie z hordami Feofar-Chana.

Rasy końskie, niemniej jak ludzie, odznaczały się różnorodnością. Były konie pociągowe i stepowe, niskorosłe i wysokie; włochate i gładkie. Widać je było, jak się pasły wokół namiotów. W cieniu drzew odpoczywały wielbłądy i dromadery.

Ruch w obozie był olbrzymi. Strzelano na uciechę, grały trąby, dzwoniły brzękadła.

Namiot Feofar - Chana zajmował środek obozu. Był urządzonej prosto, po wojskowemu. Swój harem odprawił razem ze służbą do Tomska. Przed namiotem, na inkrustowanym drogimi kamieniami stole leżała święta księga Koranu - na kartach ze złotych blaszek wyryte były słowa Mahometa. Obok tego namiotu

stały dwa inne, należące do wysokich dostojników.

W chwili sprowadzenia jeńców Emir nie ukazał się. Mieli wyjątkowe szczęście. Jeden jego gest, jego jedno słowo - bywało sygnałem do rzezi.

Ale wschodni władca, nie pokazywał się zbyt często poddanym, aby jego oblicze nie za bardzo spowszedniało.

Jeńców trzymano pod strażą, na wielkim, ogrodzonym placu. Wystawieni na żar słoneczny, prawie nie karmieni, traktowani grubiańsko, omdlewali ze znużenia, oczekując łaski lub niełaski Chana.

Strogow znosił swój los cierpliwie. Zasłyszał, że z partią jeńców ma być odesłany do Tomska. Zgadzało to się z jego planami. Jako jeniec był nawet bezpieczniejszy, niż miałby podróżować samotnie w terenie zajęтым przez

Tatarów. Na razie wyprzedzał, jak obliczał, Ogarewa o 12 godzin. Trzeba było uciekać tylko w odpowiedniej chwili, kiedy tylko zbliżą się do rubieży zajętych jeszcze przez Rosjan. Lękał się tylko aby wojska Feofara i Ogarewa nie połączyły się za wcześnie. Cały czas nadśluchiwał czy fanfary nie ogłoszą przybycia adiutanta Emira. Często myślał też o matce i o Nadji, będących jak i on w niewoli Tatarów.

Do współtowarzyszy niewoli, Joliveta i Blounta, nie zbliżał się, niepewny ich zachowania się, po wypadku w Iszymie.

Jolivet okazał się niezmiernie czułym dla swojego angielskiego kolegi. Gdyby Harry Blount nie znalazł oparcia na jego ramieniu, z pewnością padłby po drodze, na skutek osłabienia i upływu krwi. Korespondent "Daily

Telegraph" nie poniżył się do powoływania się przed barbarzyńcami na swoje stanowisko - wiedział, że byłoby to na próżno. Natomiast Francuz, zawsze pełen ducha praktycznej filozofii, zachowywał pogodę i humor.

Po przybyciu do obozu zajął się przede wszystkim raną Blounta.

- To nic ważnego, drogi kolego. Lekkie zadrapanie ramienia. Wystarczą trzy opatrunki, a rana się zagoi.

- Ale ktoś je zrobi?

- Ja.

- Pan... jesteś medykiem?

- Wszyscy Francuzi są po trochu medykami.

Rozdarł chusteczkę, obmył ranę, zabandażował ramię; swą zręcznością zdumiewał Blounta. Cały czas mruczał pod nosem:

- Leczę pana za pomocą wody, której cudowną moc odkryli lekarze dopiero

po sześciu tysiącach lat, wprowadzając hydroterapię.

Usłał Blountowi łoże z liści pod drzewem...

- Dziękuję koledze - mówił rozrzewniony Blount.

- Za co?? To samo zrobiłbyś pan na moim miejscu...

- Nie wiem - odparł Blount naiwnie.

- Z pewnością! Anglicy są szlachetni...

- Jednak Francuzi...

- Są dobrzy i... głupi! Ale to się rekompensuje, przez to, że... są Francuzami. Zresztą nie mówmy o tym. Potrzebuje pan wypoczynku.

- Jeżeli nie mogę mówić, to mogę przecież słuchać. Jak pan sądzisz? Czy nasze depesze doszły?

- Z Koływani... z pewnością!

- A pańska kuzynka... w ilu egzemplarzach roznosi wiadomości? - postawił

Blount niedyskretne pytanie.

**- Ach! ona byłaby niepokieszona,
gdybym mówił panu o niej w tej chwili,
gdy potrzebujesz pan snu.**

**- Nim zasnę, muszę wiedzieć, co pana
kuzynka myśli o inwazji tatarskiej w
Syberii.**

- Władza rosyjska ją przetrwa.

**Pycha gubiła już większe państwa -
rzekł Blount z pewną dozą animozji
angielskiej względem konkurencji potęgi
rosyjskiej w Azji.**

**- Ach, kolego... Rozmowa o polityce jest
zakazana, przez Fakultet,
zwłaszcza przy ranach obojczyka.**

**- Więc pomówmy o naszej niewoli. Nie
mam zamiaru pozostać w niej za
długo.**

- Wyobraź pan sobie - ja też nie!

- Uciekniemy?

- Jeżeli nie znajdzie się inny sposób.

- A jaki?

**- Jesteśmy neutralni. Będziemy
domagali się uwolnienia.**

- **Od tego bydłęcia Feofar-Chana?**
 - **Nie, od jego adjutanta, Ogarewa.**
 - **Ależ to hultaj!**
 - **Tak! Jednak on jest Rosjaninem; wie, że nie należy igrać z prawem narodów. Poza tym, przyda mu się to do reklamy. On, który faworyzuje cudzoziemców!**
 - **Ale przecież jego tu nie ma.**
 - **Spodziewany jest tu lada chwilę.**
 - **Co dalej zrobimy, gdy będziemy już wolni?**
 - **To co dotychczas. Pan już miałeś przyjemność być rannym na usługach "Daily Telegraph". Ja muszę mieć szansę otrzymania rany na usługach mojej kuzynki. Udam się na pole bitwy...**
- Blount już zasypiał. Jolivet notował coś w notesie i sporządzał z tego kopię - w nieszczęściu nie było już mowy o zazdrości i konkurencji.**

**To co było oczekiwane przez
dziennikarzy trwożyło Strogowa -
przybycie
Ogarewa. Ta różnica interesów jeszcze
bardziej odsuwała go od ich
towarzystwa. Starał się nie wchodzić im
w oczy.**

**Minęły dwa tygodnie. Wobec
zdwojonych straży, nie było mowy o
ucieczce.**

**Jeńców karmiono ochłapami z kozich
flaków i kobyli kumysem. Dokuczały
im**

**gwałtowne zmiany pogody, ostre wichry
i padające deszcze. Wymierali ranni,
kobiety i dzieci. Jedni grzebali drugich.**

**Feofar-Chan nie ruszał się z miejsca.
Czekał. W końcu przyszedł dzień,
tak długo oczekiwany przez
dziennikarzy. 12 sierpnia zabrzmiały
trąby,
zadudniły bomby, rozległy się strzały na
wivat. Od drogi koływańskiej**

posuwał się gęsty obłok kurzu.

Do obozu, na czele tysięcy ludzi przybywał Iwan Ogarew.

Rozdział II

Postawa Alcyda Jolivet'a

Iwan Ogarew przyprowadził Emirowi cały korpus - piechotę i kawalerię. Nie mogąc zdobyć górnej części Omska, pozostawił tam garnizon i nie chcąc opóźniać operacji wojennych przybywał w celu połączenia się z Feofar-Chanem. Za pierwszy cel przyszłej ofensywy obrano Tomsk.

Z Ogarewem przybyła liczna grupa jeńców, których zabierał po drodze. Nieszczęśnicy jeszcze nie wiedzieli jaki ich czeka los. Czy kapryśny Emir dziesiątkuje ich - to było tajemnicą.

Za korpusem ciągnęły tłumy żebraków, maruderów, kupców, cyganów - tych wszystkich, którzy korzystali z łupów w pustoszonej kraju. Wśród nich znajdowała się też gromadka cyganów towarzysząca Ogarewowi na statku "Kaukaz". którą wyprzedził on w drodze do Iszuma, a którzy później go dogonili. Strogow rozpoznał w tej grupce Sangarrę, mierzącą go przy rozstaniu przenikliwym spojrzeniem. Kobieta-szpieg, kobieta, która była złym duchem Ogarewa i była współniczką wszystkich jego intryg. Ogarew bardzo dobrze opłacał tę małą bandę, mając z niej wielki pożytek. Sangarra i jej towarzysze pozyskali dla Ogarewa mnóstwo osób, które zgodziły się donosić i szpiegować za niewielkie wynagrodzenie i zapewnioną opiekę, którą nad nimi roztaczał.

Sangarra, kiedyś zesłana za zbrodnię na Sybir, znalazła ratunek dzięki oficerowi rosyjskiemu i przez wdzięczność, zaprzedała mu się całą duszą i ciałem. Nie mając rodziny i ojczyzny, posłuszna instynktowi swojej rasy z rozkoszą wiodła awanturniczy żywot zdrajczyni.

Nie znająca litości, gotowa była poddać okrutnym torturom wleczoną Martę Strogow, aby uzyskać od niej informacje mogące przynieść pożytek jej panu. Ale chwila ta nie nadchodziła. Stara Sybiraczka, śledzona, podsłuchiwana i podpatrywana przez Sangarrę, zamknęła usta w milczeniu.

Na dźwięk fanfar naczelny koniuszy i szef artylerii wyszli na powitanie Ogarewa, aby towarzyszyć mu do namiotu Feofar-Chana. Ogarew przyjął dostojników tatarskich ze zwykłą obojętnością. Ubrany był skromnie -

**provokująco założył mundur
rosyjskiego oficera.**

**Gdy dosiadał konia, podeszła do niego
Sangarra.**

- I cóż? - zapytał.**
- Nic jeszcze.**
- Bądź cierpliwa.**
- Czy stara wkrótce przemówi?**
- Tak. W Tomsku.**
- Kiedy tam będziemy?**
- Za trzy dni.**

**Ogarew na czele eskorty ruszył w
stronę namiotu Chana, który oczekiwał
na**

niego razem ze swoją Radą Wojenną.

**Feofar-Chan liczył około czterdziestu
lat. Twarz miał bladą, złe oczy,
spadającą na piersi brodę, wysoki
wzrost - wszystko to sprawiało
imponujące
i zarazem groźne wrażenie. W kostiumie
błyszczącym od złota i srebra, z**

jataganem wysadzany drogimi klejnotami, w kasku zdobionym diamentami, wydawał się Sardanapalem tatarskim, potężniejszym władcą od swego pierwowzoru. Jednym swym gestem mógł odbierać i darować życie.

Kiedy Ogarew wszedł do namiotu, Feofar siedział wraz z dostojnikami na poduszkach ze złotymi festonami. Na widok Ogarewa Chan powstał i stąpając po bucharskim dywanie podszedł do gościa. Ucałowali się serdecznie. Była to oznaka najwyższej łaski - symbol przyjęcia do Rady Wojennej. Ogarew zasiadł przy Chanie w charakterze wysokiej rangi sztabowca ("Khodja").

**Kiedy zasiedli Chan przemówił:
- O nic nie pytam, Iwanie. Mów sam.
Wszyscy cię słuchamy.**

- Takhsir - odezwał się Ogarew, zaczynając swą mowę tatarskim mianem, dawany sułtanowi Buchary nie pora dziś na próżne słowa. Twoi jeźdźcy mogą pławić dziś konie w Iszymie i Irtyszu, które stały się rzekami tatarskimi. Droga syberyjska od Iszymu do Tomsku jest w twoim władaniu. Możesz kierować kolumny na zachód lub na wschód, wedle swojego uznania.

- A jeśli pójdę przeciw słońcu?

- Zdobędziesz ziemię od Tobolska do Uralu.

- A jeśli pójdę z biegiem słońca?

- Zagarniesz Irkuck i najbogatsze kraje Azji środkowej.

- Jednak armie sułtana Petersburskiego...? - przerwał używając tego dziwnego określenia.

- Tych się nie lękaj ani na wschodzie ani na zachodzie. Zanim zdążą, wszystko będzie w twojej mocy. Gdy się pojawią zginą, tak jak pod Koływanią.

- A co każe ci iść z nami? - zapytał po chwili milczenia.

- To, że zagarniając stepy wschodu, doprowadzisz do słabości i upadku władzy cara, a Wielki Książę wpadnie w moje ręce.

Ogarew uznawał się za następcę Stieńki Razina, dążącego do rozkładu potęgi rosyjskiej w XVII wieku. Poza tym parła go nieubłagana nienawiść do Wielkiego Księcia. Nienawiść i pragnienie zemsty.

- Dobrze, Iwanie - rzekł Feofar.

- Co rozkażesz, Takhsir?

- Dziś nasza generalska kwatera zostanie przeniesiona do Tomska.

Ogarew skłonił się i wyszedł aby wykonać rozkazy Emira.

Zamierzał właśnie dosiąść konia by udać się na przednie pozycje, gdy nagle usłyszał jakieś krzyki i kilka wystrzałów. Zatrzymał się zdziwiony. Biegli ku niemu dwaj jeńcy, ścigani przez żołnierzy, którzy dopadli uciekających tuż przy Ogarewie. Wysoki urzędnik towarzyszący Ogarewowi - housche - begui dał znak żołnierzom. Znak, który oznaczał tylko jedno: śmierć.

Już podnosili broń do góry by wykonać wyrok, gdy nagle wstrzymał ich Ogarew. W uciekających rozpoznał cudzoziemców.

Rzeczywiście tak było. Przed nim stali właśnie Blount i Jolivet. Niedopuszczani przed oblicze Ogarewa, wymknęli się z obozu i omal tej samowoli nie przypłacili śmiercią. Widząc znak Ogarewa podeszli bliżej. Jolivet zdążył szepnąć do Blounta:

**- Patrz! To jest ten grubianin z Iszymu!
Nie chcę patrzeć mu w pysk.**

**Wyłóż ty naszą sprawę. Masz zimniejszą
krew... I stanął bokiem do oficera.**

**Ogarew wyczuł, że jest coś nie w
porządku, ale postanowił zaimponować
cudzoziemcom swoją ogładą.**

**- Kim jesteście panowie? - zapytał
niezwykle miękko.**

**- Dwaj korespondenci dzienników
angielskich i francuskich - odparł
Blount.**

- Macie dokumenty?

**- Oczywiście. Jesteśmy akredytowani u
władz rosyjskich przez nasze rządy.
Oto one.**

**- A! - przejrzał z uwagą papiery - i
chcecie upoważnienia do śledzenia
naszych operacji wojskowych?**

**- Chcemy być wolni, aby robić to, co
nam się podoba.**

**- Pańska odpowiedź jest piękna.
Jesteście wolni, z prawdziwą**

przyjemnością będę czytał pańską kronikę w "Daily Telegraph".

- To będzie pana kosztowało 6 funtów za numer z przysyłką! - odparł z flegmą Blount.

- Ogarew nie zmarszczył brwi - skinął głową dziennikarzom, wskoczył na konia i znikł w obłoku kurzu.

- Co pan myślisz o tym pułkowniku Ogarewie - spytał Blount Joliveta.

- Nie zaimponował mi wcale. Gest Tatara nakazujący ściąć nam głowy, zrobił na mnie większe wrażenie - odparł z uśmiechem Jolivet.

Uścisnęli się. W nieszczęściu zbliżyli się do siebie. Nie było już mowy między nimi o małostkowej rywalizacji. Teraz połączyli swe zdolności - oko i ucho - ku większemu zadowoleniu swoich czytelników.

- Czy teraz skorzystamy z naszej wolności i pójdziemy z wojskami

tatarskimi aż do Tomska? - spytał Blount.

- Tak daleko, póki nie spotkamy wojsk rosyjskich. Nie mam zupełnie chęci statarzyć się. Jestem pewny, że bańka mydlana tego najazdu pęknie pod podmuchem wiatru rosyjskiego. Jest to tylko kwestia czasu...

Ogarew wybawił dziennikarzy z opresji. Michał Strogow oczekiwał od niego zguby. Lękał się, że ten go pozna - przypomni sobie spór w Iszymie - odgadnie jego zamiary. Zamierzał uciec z obozu, ryzykując postrzał, pogoń i ponowne pojmanie. Zaprzestał tych myśli, gdy dowiedział się, że Iwan Ogarew opuścił obóz i z Feofar-Chanem udał się do Tomska.

Postanowił zostać i wlec się razem z innymi, aż do tego miasta. Miała to

być wędrówka trzydniowa. W Tomsku obiecywał sobie znaleźć lepszą szansę ucieczki. Gromada jeńców tymczasem się powiększyła. Dołączono do nich grupę jeńców pojmanych przez Ogarewa. Powiększona ta grupa nieszczęśników szła zgłodniała, wychudzona, w upale i spiekocie, popychana kolbami. Mieli do przejścia 150 wiorst. Wielu jeńców umierało podczas tej niekończącej się wędrówki. Mijając ich konno Blount i Jolivet patrzyli z żalnością na ludzi, których losu cudem nie podzielili.

Wśród jeńców znajdowała się stara Sybiraczka. Mimo starego wieku musiała podążać tak jak inni pieszo. Na postojach sprawiała wrażenie posągu boleści. Ale w milczeniu znosiła trudy i cierpienia. Była to Marta Strogow.

**Była też i młoda dziewczyna, uderzająca
pięknością twarzy, smutkiem oczu,
dumną męką wypisaną na jej obliczu.
Ona także się nie skarżyła. Bez skargi
znosiła trudy podróży i męki niewoli.
Zbliżyła się ze starą - podpierała ją
w drodze - i bodaj bez jej pomocy Marta
musiałaby paść z wysiłku. Stara
przyjmowała okazywaną jej pomoc z
milczącą wdzięcznością. Domyślała się,
że
jej młodą towarzyszkę trapi również
jakaś troska bezmierna, przewyższająca
cierpienia fizyczne.**

**Nadja, pomagając nieznanym
kobiecie cierpiała na myśl utraty
cudownego
towarzysza podróży, którego utraciła. Z
nim bowiem wiązała swoje nadzieje
na dotarcie do Irkucka i odnalezienia
ojca. Była pewna, że zginął, a razem
z nim zginęła jej nadzieja na przyszłość.
Zginął nie spełniając swojej**

misji, tak jak i ona nie spełni swojej. Obraz Strogowa towarzyszył jej myślami nieustannie. Teraz, dwie te kobiety szły obok siebie, nie wiedząc, że myślą o jednym i tym samym człowieku.

W pierwszych dniach znajomości Marta ograniczała się w rozmowie z Nadją do kilku wypowiedzianych wyrazów "Niech ci Bóg wynagrodzi to, co uczyniłaś dla mnie, starej kobiety". Później Nadja pierwsza przerwała milczenie. Słyszając jej opowiadanie Marta rozrzewniała się.

- Mów mi jeszcze o tym Korpanowie. Znam to imię. Jest mi takie drogie... Czy jesteś pewna, że nazywał się Korpanow?

- Dlaczego miałby mnie zwodzić?**
- Powiadasz, że był nieustraszony?**
- O, tak.**

- I silny, nie tracący głowy w niebezpieczeństwie?

- Tak, bronił mnie przed wszystkimi.

- Ale jednak zniósł obelgę w Iszymie.

- Tak, ale nie potępiaj go! Wtedy właśnie podziwiałam go najbardziej.

Ciążył na nim jakiś tajemniczy obowiązek...

- To mój syn! - wyrwało się z ust starej.

- Twój syn?!

- Czy mówił ci kiedyś o matce?

- O, tak! Kochał ją bardzo... Ale powiedział, że nie zobaczy się z nią, zanim nie dopełni swej misji.

Teraz Marta zrozumiała wszystko. Nie wątpiła więcej, że nie omyliły ją, oczy matki i że syn działał pod przymusem, który ona winna uszanować, choćby jej zginąć przyszło.

- Dziękuję ci Nadju za te słowa. Nic więcej powiedzieć ci nie mogę.

Uważała, że nie powinna informować młodej dziewczyny, że Strogow nie zginął - widziała go przecież później. Położyła jej tylko rękę na ramieniu i rzekła:

- Miej nadzieję, drogie dziecko. Bóg sprawi, że zobaczysz ojca, a może i... twojego towarzysza podróży. Bóg sprawia różne cuda. Ta moja żałoba nie jest po synu.

Rozdział III

Cios za cios

Marta znalazła pociechę; zrozumiała postępowanie syna. Nadja dziękowała Bogu, że zbliżył ją do matki tego, który tak jej pomagał. Obie nie wiedziały jednego, że Strogow jest razem z nimi, w tym ogromnym tłumie

**jeńców dążących do Tomska.
Rozciągnięci na wiele kilometrów, szli
wśród
żołnierzy poganiani jak bydło.**

**Michał Strogow, będący w grupie
jeńców najsilniej strzeżonych, nie
domyślał się nawet, że dwie tak bliskie
mu osoby dzielą jego ciernistą
wędrówkę.**

**Nie jeden raz świstał nad nim bicz. Szli
w gęstym kurzu zbijanym przez
kawalerię, która podążała przed nimi.
Wypatrywali z tęsknotą chmur,
oczekując kropli deszczu, ale niebo było
nieubłagane. Słońce prażyło i żar
łał się z nieba.**

**Marsz był pospieszny. Postoje krótkie.
Sto pięćdziesiąt wiorst zdawało
się drogą bez końca. Dookoła otaczała
ich bezwodna pustynia, dzieląca
koryta oddalonych rzek Obu i Jeniseju.
Wprawdzie trafili na okolicę z**

obfitszą roślinnością, zroszoną przez dopływ rzeczki Tomu, w pobliżu miasteczka Zabedjero, ale tu nie pozwolono im wypocząć. Popędzono ich jeszcze szybciej, gdyż doszły wieści o rzekomej zasadzce jakiegoś oddziału rosyjskiego. Tego tempa niektórzy nie wytrzymywali. Trupy jeńców gęsto usłały wielki szlak syberyjski.

Strogow o ile mógł pomagał ludziom w tej niedoli. Budził w nich otuchę, podtrzymywał opadających z sił. Zjawiał się z pomocą wszędzie, dopóki lanca kawalerzysty nie wskazała mu ponownie miejsca w szeregu.

Ucieczka była niemożliwa. Nawet gdyby mu się to udało, nie uciekłby daleko. Dokoła kręciły się grupy wywiadowców, mających baczenie na wszystko to, co działo się wokół posuwającej się kolumny. Pocieszał się więc myślą,

że "podróżuje na koszt Emira. Aż do Tomska".

15 sierpnia konwój dosięgnął Zabedjero, miasteczka odległego od Tomska o 30 wiorst. Droga tu przebiegała nad brzegami Tomu. Spragnieni jeńcy rzucili się ku rzece. Ale straż ich odpędziła, obawiano się ucieczki wplaw. Podwojono czujność. Strogow obliczał szanse wymknięcia się w tym miejscu. Chciał dopaść wody i rzucić się we wzburzone fale rzeki.

Rozbito obóz na noc. Zatrzymano się nad rzeką, planując pokonać ostatni odcinek drogi następnego dnia. Feofar-Chan planował z tej okazji wielką uroczystość. Ogarew pozostawił go w Tomsku i powrócił do Zabedjero, aby zorganizować jutrzejsze wkroczenie armii do nowej kwatery, w imponującym

szyku.

Jeńcy umęczeni drogą rozłożyli się w pobliżu małego strumienia. Noc była jasna, rozświetlona księżycową pełnią. Obóz szykował się do snu. Nad brzegiem strumienia stały dwie kobiety. Pochylone nad lustrem wody myły pokryte wielodniowym kurzem twarze. Potem odwróciły się aby wyjść z wody. Nadja odwróciła się nagle. Mimowolnie wydarł jej się z piersi okrzyk. Przed nią stał - Michał Strogow.

Zadrzał... poznał ją i matkę. Ale opanował się i szybko oddalił się bez słowa. Nadja chciała biec za nim.

- Matko! to on! żyje!

- Zostań! - zatrzymała ją Marta. - Ja, matka, nie idę za nim. Rób więc to co ja!

Tej nocy Strogow przeżył okrutną męczarnię. Dwie bliskie mu istoty były obok, a on nie mógł żadnej z nich pomóc, ani się do nich zbliżyć. Jeżeli

uda mu się uciec, odejdzie nie mogąc uściskać matki i podać ręki Nadji. Cieszył się jednak, że to spotkanie nie przyniosło krzywdy ani jemu, ani droгим mu istotom.

Jednak się przeliczył. Jakkolwiek spotkanie to było krótkie i przelotne, jego szczegóły nie umknęły uwadze... Sangarry. Nie dostrzegła wprawdzie jeńca, gdyż ten stał w mroku, tyłem do niej, ale dostrzegła gesty Marty. Czuła, że stara mogła spotkać się z synem. Ale nie była pewna.

Zastanawiała

się przez chwilę co ma robić dalej...

Dalsze śledzenie Marty nie miało sensu. W ten sposób nie odkryje tajemniczego osobnika, który rozmawiał z

kobietami. Marta wyglądała na ostrożną, jeżeli coś skrywała, a tego Sangarra była prawie pewna. Jeżeli teraz kobiety nie zbliżyły się do tej

osoby, nie zrobią tego też później. Była tylko jedna droga. Trzeba było uprzedzić Ogarewa i...

Kwadrans później pukała do domu, w którym zamieszkał adiutant Feofara.

Ogarew wyszedł do niej.

- Czego chcesz Sangarro?

- Syn Marty jest tu, w obozie.

- Jeniec?

- Jeniec.

- Widziałaś go?

- Nie. Ale widziałam gesty matki, jak z kimś rozmawiała.

- Jesteś pewna? Czy rozumiesz co mówisz? On ma list Cara do Wielkiego Księcia - list który jest mi potrzebny.

- Jestem pewna.

- Ale w obozie są tysiące jeńców. Jak go rozpoznasz?

- Ja nie poznam... Ale - matka.

- Nie powie!

- Trzeba, aby przemówiła!

- Rozumiem cię! Jutro przemówi.

Wyciągnął do niej rękę. Ucałowała ją niewolniczo.

Księżyc zaszedł. Korzystając z panujących ciemności, Sangarra wślizgnęła się między jeńców. Odnalazła kobiety, których szukała. Położyła się koło nich i zaczęła nadśłuchiwać. Obie nie spały. Były zbyt wzruszone niespodziewanym spotkaniem. Rozsądny instynkt wstrzymywał je od rozmowy.

Sangarra nic nie usłyszała.

Nazajutrz, 16 sierpnia, fanfary zbudziły obóz o świcie. Żołnierze swoim zwyczajem chwycili za broń. Na czele oficerów tatarskich wjechał do obozu Iwan Ogarew. Michał Strogow, ukryty za plecami innych jeńców widział jego twarz. Była jakaś pochmurna i ponura. Była dzikszą i gniewniejszą, niż wtedy, gdy Strogow widział ją po raz pierwszy.

Ogarew zsiadł z konia i zajął miejsce wśród dostojników tatarskich.

Podeszła do niego Sangarra.

- Nic nowego, obie milczały.

Nawet nie mrugnął okiem. Wydał rozkaz oficerowi straży.

Pojawiła się konnica spychając jeńców na środek placu. Zostali otoczeni poczwórnym łańcuchem jeźdźców.

Przedrzeć się przez nich było nieprawdopodobieństwem.

Po chwili zapanowała cisza.

Na dany przez Ogarewa znak ruszyła Sangarra ku Marcie. Ta zrozumiała wszystko. Pochyliła się do Nadji szepcząc:

- Nie znasz mnie! Nie wiesz kim jestem! Nie o mnie chodzi, ale o niego!

Sangarra była już blisko. Coraz bliżej. Położyła rękę na ramieniu Marty i wywlekła ją z szeregu. Pociągnęła w kierunku Ogarewa.

- Ty jesteś matką Strogowa?

- Tak.

- Pamiętaj co mówiłaś mi trzy dni temu w Omsku?

- Nie.

- Że nie wiesz, czy Michał Strogow, kurier carski, jest w Omsku. Że nie widziałaś go na stacji pocztowej.

- Nie wiem. Nie widziałam.

- I nie widziałaś go wśród jeńców?

- Nie.

- A gdybym ci go pokazał - poznałabyś go?

- Nie!

Szmer rozszedł się po placu na tę niespodziewaną odpowiedź. Ogarew powstrzymał gniew.

- Posłuchaj, Marto Strogow. Oto przejdą przed tobą wszyscy jeńcy, więźni od Omska do Koływani. Jeżeli nie rozpoznasz syna, czeka cię - knut!

Ogarew wiedział, że zacięta matka nie zdradzi syna. Ale liczył na błąd

**tamtego. Może czymś się zdradzi.
Jakimś słowem lub gestem. Mógł
wprawdzie
zrewidować wszystkich jeńców, ale
Strogow miałby trochę czasu, aby
zniszczyć list. Zresztą doszedłszy do
Irkucka stanowił żywe poselstwo i bez
listu. Trzeba było zatrzymać
wysłannika, a nie list.**

**Przed Martą przeszły kolumny jeńców.
Ale ona cały czas stała jak posąg.
Ani jeden grymas nie pojawił się na jej
twarzy. Zobaczyła syna. Szedł w
ostatnich szeregach. Nadja zamknęła
oczy, aby na to nie patrzeć.**

**Michał Strogow przeszedł przed matką
obojętny i spokojny. Nikt nie
widział jak zaczynały mu krwawić
dłonie, gdy wbijał w nie paznokcie, aby
zachować spokój.**

**Ogarew został zwyciężony - przez syna
i matkę.**

**- Doskonale! - krzyknął rozgniewany -
wysmagać mi tę czarownicę, póki
starczy jej tchu!**

**Żołnierz tatarski zbliżył się z knutem.
Obciążające pasy ze skóry,
metalowe kulki sprawiają, że
dwadzieścia uderzeń tego bicia równa
się
wyrokowi śmierci. Obnażono klęczącej
plecy. Związano jej z tyłu ręce.
Umieszczona pochyło na wprost piersi
szabla, musiała je przebić przy każdym
nachyleniu się z bólu - ostrze sterczało
zaledwie o kilka cali przed nią.
Marta wiedziała, że czeka ją śmierć.
Oczekiwała jej ze spokojem.**

Tatar czekał sygnału.

- Bij! - zakomenderował Ogarew.

**Knut świsnął w powietrzu. Lecz nim
spadł, czyjaś ręka wstrzymała ramię
kata.**

**Strogow zniósł kiedyś cios, który spadł
na niego. Ale załamał się wobec**

ciosu, który groził matce.

- Michał Strogow! - wykrzyknął Ogarew tryumfalnie - i dobry znajomy z Iszymu! - dodał podchodząc bliżej.

- Tak jest! i twój dłużnik! - odparł Strogow.

Niespodziewanie wyrwał z ręki Tatara knut i ciął mocno Ogarewa w policzek.

- Cios za cios - zawołał.

- Pięknie zwrócony - zawołał ktoś z tłumu.

Co najmniej dwudziestu żołnierzy rzuciło się na Strogowa, chcąc położyć go trupem na miejscu, ale Ogarew, który wydał z siebie okrzyk bólu i wściekłości, powstrzymał ich gestem.

- Ten człowiek zostanie oddany pod sąd Emira!

Przeprowadzono szybką rewizję. Znaleziono list, który Strogow nosił przy sobie.

Człowiekiem, który pochwalił "dobrze oddany cios" był Jolivet, który z Blountem obserwował całe wydarzenie.

- To było piękne zakończenie tej awantury Iszymskiej! - rzekł Francuz do przyjaciela. - Ci barbarzyńcy rosyjscy mają gesty, które muszą zdumiewać zachód.

- To nie było zakończenie - odparł posępnie Anglik. - Zakończenie nastąpi. Strogow jest człowiekiem śmierci. Nie powinien się mieszać.

- I matkę oddać pod knut?

- Czy sądzisz, że ją tym ocalił... i siostrę?

- Jednak nie postąpiłbym inaczej. Taka krecha na pysku tego zdrajcy! Ostatecznie ma się w żyłach nie wodę, lecz krew...

- W każdym razie jest to piękny artykuł dla gazety - rzekł Blount. - Szkoda, że Strogow nie oddał nam tego listu. Ogarew, obtarłwszy krew z

**policzka, złamał pieczęć na liście.
Wczytywał się w treść z uporem, jakby
chciał nauczyć się jej na pamięć.**

**Strogowa odesłano pod silną strażą do
Tomska. Za nimi wkrótce ruszył na
czele wojsk Ogarew. Grały trąby, biły
bębny. Armia w paradnym marszu
ruszyła na spotkanie swego wodza.**

Rozdział IV

Wjazd tryumfalny

**Tomsk, założony w 1604 roku niemal w
sercu Rosji Azjatyckiej jest jednym
z największych i najznacniejszych
miast Syberyjskich. Znajduje się przy
głównej drodze biegnącej z Irkucka do
Kiachty, leżącej na granicy z
Chinami. Leży nad rzeką Tomem, na
wzgórzach rozciągających się od gór**

Altajskich, obfitujących w złoto, srebro, miedź, żelazo, ołów, węgiel, granit, jaspis itd. Miasto przemysłowców i kupców, wzbogaconych na kopalniach, rywalizuje zbytkiem ze stolicami Europy. Co do jego piękna zdania są podzielone: jedni mówią o jego malowniczym położeniu, inni, o jego brudzie i pijaństwie. Henri Russel Killongh ogłosił, że jest to jedno z najpiękniejszych miast świata, słaawił jego stylowe domy i kościoły. Pewnym jednak było, że podczas najazdu tatarskiego raziło swoją szpetotą; brudne, zalane, złupione i zniszczone przez hordy barbarzyńców.

Trzeba jednak przyznać, że uroczystość przyjęcia przez Emira jego zwycięskich wojsk była imponująca.

Miejsce dla tej ceremonii, połączonej z tańcami, śpiewami, widowiskami,

było wybrane z wielkim gustem; na stoku zielonego wzgórza, pod cieniem wspaniałych sosen i cedrów, wśród malowniczo rozsypanych kręgiem wykwintnych budowli i uwieńczonych kopułami cerkwi. Na wysokim tarasie zbudowano improwizowany pałac w stylu pół-tatarskim, pół-mauretańskim - była tu loża Chana i jego dworu, dygnitarzy wojskowych, aliantów i ich haremów.

Wśród widzów uderzała różnorodność ubiorów i rysów twarzy. Orientalne kostiumy, kapiące złotem, dziwaczne w kroju, wielobarwne, powłóczyste i kuse, a obok obnażone piersi i ramiona. Turbany, klejnoty, bransolety, obrączki nawet w męskich uszach. Tu i ówdzie zakwefione damy. Ciężkie hafty i lekkie materiały. Czarujące oczy, olśniewające białością zęby, delikatna cera kobiet, wyraziste męskie twarze, pełne dumy i powagi - a tuż obok

pyski potworne, dzikie, budzące wstręt i grozę. Lśniaca broń wszelkiego rodzaju, bogato ornamentowana, podnosiła ogólny urok widowisk.

Na dole tłoczyli się wojskowi niższej rangi i pospólstwo cywilne, które przyszło pogapić się na tryumf nowych panów miasta - nieopisana mieszanina typów plemiennych. W tej ciżbie można było rozpoznać cudzoziemców z Mandzurii, Buchary, Persji, Chin, Turkestanu. Brakło jedynie Sybiraków.

O

ile nie uciekli zawczasu, siedzieli zamknięci po domach, trzęśli się ze strachu na myśl o grabieży, która mogła nastąpić po uroczystości, za zezwoleniem Emira.

Po przedefilowaniu wojsk przed Emirem, siedzącym na koniu, który nosił na łbie olbrzymi diament - Feofar zsiadł z konia i wstąpił na taras. Naprzeciw

**niemu wyszła w swym olśniewającym
stroju pierwsza kobieta jego haremu,
naczelną małżonką, Persjanka
przedziwnej urody, mająca twarz
odsloniętą,
wbrew zwyczajom muzułmańskim,
zgodnie z kaprysem swojego władcy.
Sułtanka -**

**jeżeli to miano przystoi żonom chanów
Buchary - zajęła miejsce przy boku
Feofara.**

**Po nich usiedli także inni dygnitarze i
pomniejsi chanowie otaczając
półkolem stół. na którym leżała otwarta
księga Koranu.**

**Iwan Ogarew zatrzymał się przed
namiotem Feofara - zsiadł z konia -
wstąpił na taras. Szedł na czele eskorty
oficerów. Tym razem nosił uniform
tatarski. Na jego twarzy widoczna była
krwawa pręga. "Pręga" zawołał ktoś w
tłumie i przydomek ten został przyjęty z
cichą aprobatą. Feofar - Chan z**

**chłodną wyniosłością despoty
wschodniego przyjął ukłon Ogarewa.**

**Jolivet i Blount byli zachwyceni tą
umiejętnością zachowania dostojęstwa
przez Feofara. Obaj znajdowali się
wśród widzów. Wprawdzie dość
napatrzyli
się na okrucieństwa tatarskie podczas
niewoli, marzyli tylko o wydostaniu
się z obozu Chana, aby udać się do
Irkucka w nadziei wyprzedzenia
wywiadowców tatarskich i dostania się
pomędzy wojska rosyjskie. Ale nie
chcieli zaniedbać okazji zobaczenia
uroczystości zwycięzców, licząc na
ciekawny materiał do swoich zapisek
dziennikarskich.**

**Na widok Ogarewa, Jolivet odwrócił się
wzgardliwie i odezwał się do
Blounta, jakby był w operze:**

**- Drogi przyjacielu! Ten wstęp mnie
mierzi... Należało przyjść po**

podniesieniu kurtyny... na balet końcowy.

- Jaki balet?

- Ależ będzie z pewnością! - przyłożył lornetę do oczu, szukając "primabaleriny teatru Feofara".

Jednak balet musiał być poprzedzony przez ohydną ceremonię publicznego poniżenia zwyciężonych.

Przed Chanem winny przejść poganiane biczami tłumy jeńców zanim miano je rozkwaterować w więzieniach miasta.

W przednich szeregach szedł Michał Strogow, strzeżony czujnie przez oddział żołnierzy odkomenderowanych przez Ogarewa. Blisko za nim postępowała matka i Nadja. Stara Sybiraczka drżała o syna. Wiedziała, że jeżeli Ogarew powstrzymał się przed natychmiastowym zabiciem jej syna, to tylko z tego względu, że od azjatyckiej sprawiedliwości Feofara oczekiwał

srozszej zemsty za doznana obelga. Nie dano im zamienic zadnego slowa.

Strogow drzal na mysl, ze prowadza za nim matke, by podzielila jego meki.

Nadja wiedziala tylko jedno. Cokolwiek sie stanie, nie powinno to jej dotyczyc. Powinna zachowac absolutny spokoj, aby nie laczone jej z tamtymi, aby zachowac siebie na przyszlosc, kiedy bedzie mogla pomosci tamtych dwoje.

Pierwsi jeńcy przeszli przed Emirem - kazdy musial padać plackiem na ziemie i bic czolem na znak poddania sie na progu przyszlej niewoli.

Opornym konwojowi przyginali kark do piachu.

- To podle! Odejdzmy stad! - rzekl oburzony Jolivet.

- Nie! obowiazkiem dziennikarza jest wszystko widziec, aby o wszystkim opowiedziec, wszystko opowiedziec, aby usunac wszystkie zlo - odparl

Blount.

- Patrz! - przerwał mu Jolivet. - To ona... jego siostra. Musimy ją ocalić.

- Mieszając się do tego, możemy jej zaszkodzić.

Nadja, przesłoniwszy twarz włosami, przemknęła szybko przed Emirem, nie ściągając na siebie większej uwagi.

Marta Strogow szła wyprostowana. Z tyłu popchnięto ją brutalnie. Upadła. Strogow chciał rzucić się w jej obronie, ale natychmiast go powstrzymano. Marta podniosła się - popychano ją dalej.

- Niech ta kobieta tu zostanie! - rozkazał Ogarew.

Do Emira zbliżył się Strogow.

- Czołem do ziemi! - krzyknął Ogarew.

- Nie!

Rzuciło się dwóch strażników. Chcieli zmusić Strogowa do uległości. Ten

zręcznie uniknął ciosu, sam odwrócił się i zaatakował. Po chwili obaj żołnierze leżeli na piaszczystej ziemi. Pozostali żołnierze rzucili się w kierunku Strogowa i niechybnie zginąłby na miejscu, gdyby Ogarew nie powstrzymał ich ruchem ręki.

- Umrzesz! - zwrócił się do Strogowa.

- Tak! Ale znamię knuta będziesz nosił do śmierci, zdrajco!

Ogarew pobladł straszliwie. Chciał coś powiedzieć, ale nagle wtrącił się Emir:

- Co to za człowiek?

- Rosyjski szpieg!

Emir wskazał księgę Koranu. Tłum poruszył się. Zrozumiano powagę chwili. Sam Allah miał wyznaczyć mu karę. Oznaczało to, że palec Emira winien był dotknąć na ślepy traf podanej mu niezwłocznie świętej księgi. Dotknięty werset ulegał interpretacji Emira.

Szef ulemów, duchowny muzułmański, odczytał cicho wskazany na chybił - trafił ustęp:

"I nie zobaczy on więcej rzeczy na tej ziemi."

- Szpiegu rosyjski - odezwał się - przyszedłeś zobaczyć co się dzieje w obozie Tatarów. No to wytrzeszcz - że ślepia!

I patrz!...

Rozdział V

Wytrzeszcz oczy!

Wytrzeszcz oczy!

Iwan Ogarew znający obyczaje tatarskie, zrozumiał znaczenie tego komentarza do wersetu, gdyż na moment na jego twarzy pojawił się złośliwy

uśmiech.

**Zajął miejsce obok tronu Chana w
cierpliwym oczekiwaniu.**

**Matka Strogowa przypadła do ziemi,
niezdolna ani patrzeć ani słuchać.**

**Trąbki zapowiedziały początek
widowiska.**

**- Oto i balet! - zauważył Jolivet. - Ci
barbarzyńcy dają go, wbrew
zasadzie, przed dramatem.**

**Michał Strogow - skrepowany - miał
rozkaz patrzenia.**

I patrzył.

**Obłok tancerek w zawojach
wschodnich wdarł się na pokład.**

Zagrała

**orkiestra, złożona z dziwacznych
wschodnich instrumentów; dutar, kobz,
czibizgów, tam-tamów. Odezwały się
półtony oryginalnej muzyki. Dysonanse
tworzyły osobliwą harmonię. Muzyce
towarzyszył gardłowy przyśpiew**

chórzystów. Brzękły harfy i mandoliny, innego rodzaju niż europejskie.

I rozpoczęły się tańce. Baletnice nie były niewolnicami. Były to wygnanki perskie. Wypędzone z Teheranu przez surowość monarszego dworu szukały szczęścia i fortuny na szerokim świecie. Ubrane były w świetne kostiumy narodowe. Lśniły od pereł, srebrzystych i złocistych wstęg i brylantowych zapięć. Na szkarłatnych przepaskach miały wyhaftowane wersety z Koranu... Twarze ich były odsłonięte, lecz w tańcu przesłaniały ją, jak i pozostałe części odkrytego ciała gazą. Tańcząc, raz pochylały się ku ziemi, by za chwilę wyciągnąć ręce ku niebu wesoło podskakując. Wyglądało to jak gdyby chciały zająć miejsce wśród hurys raju Mahometa. Ale to co uderzyło Joliveta - to było to, że brak im było furii egipskich aleme. Poruszały się

jakoś sennie, niby chłodne bajadery indyjskie...

Za Strogowem stał egzekutor wyroków Chana, unosił olbrzymią szablę i od czasu do czasu powtarzał mu dla przypomnienia:

**- Wytrzeszcz ślepie! Patrz!
- Tymczasem służba przyniosła trójnóg, na którym żarzyły się bezdymne węgle. Unosił się z nich zapach kadzideł, aromat mieszanki olibanu i benzoesu.**

Rozpoczął się balet cygański. Jolivet poznał wędrowną trupe z Niznego-Nowgorodu. Pochylił się do Blounta i powiedział cicho:

- Oczy tych cyganek przynoszą im więcej zysku niż ich nogi!

**Strogow rozpoznał w tej grupie znaną mu postać: Sangarrę. Była pełna dumy i powagi w swym narodowym stroju, podnoszącym jej niezwykłą piękność.
Nie**

tańczyła sama. Wykonywała sceny mimiczne, podrygując ramionami, zwinnie skręcając figurę. Towarzyszyły jej inne tancerki reprezentujące oryginalne typy włóczęgowskiego plemienia, rozsianego po całym świecie. Cymbały, klekotki, baskijskie tamburyny pobudzały tancerki do tańca. Pojawił się piętnastoletni cygan, który zaśpiewał piosenkę o dziwnym rytmie, uderzając w struny swojej dutary. Tancerki otaczały go dokoła tańcząc w rytm piosenki.

Z rąk Emira, a jego śladem - z rąk dygnitarzy i oficerów posypał się na tancerzy istny potok złota i srebra.

- Cudowny deszcz złodziejski! - szepnął Jolivet, patrząc jak obok tomanów i cekinów tatarskich sypie się duża liczba dukatów i rubli moskiewskich.

Coraz głuchszy głos kata powtarzał za plecami Strogowa: "Wytrzeszcz oczy!

Patrz!" ... Ale wykonawca wyroku nie miał już szabli w ręku.

Tymczasem słońce zaszło. Zapadł zmierzch. Na placu pojawiły się setki niewolników z pochodniami w rękach: Cyganki i Persjanki wyginały się w oryginalnych pozach przed tronem Emira, obracając w palcach różnokolorowe latarki. Brzęczały harfy. Brzmiały gardłowe głosy chórów. Widok ruchomej iluminacji sprawiał czarodziejskie wrażenie.

Teraz między tancerki wmieszali się z brawurą żołnierze. Wywijali obnażonymi szablami, strzelali z pistoletów. Z luf, nabitych kolorowym prochem chińskim, wyskakiwały obłoki kolorowego dymu: czerwone, zielone, błękitne... Baletnice i żołnierze wirowali w szalonym rytmie, ogarnięci furją zabawy.

Jakkolwiek Jolivet był zblazowany, jednak kręcił głową tym ruchem, który na bulwarze Montmartre oznacza:

"Nieźle! Wcale nieźle!"

Naraz na znak Emira wszystko ucichło, zamilkło i pierzchło ze sceny.

Pozostali tylko ludzie z pochodniami.

- Sądzę, że czytelnicy "Daily Telegraph" nie będą ciekawi szczegółów egzekucji tatarskiej! - odezwał się smutnym głosem Jolivet.

- Myślę, że i twoja kuzynka nie na wszystko patrzeć jest w stanie! - odparł posępnie Blount.

- Więc musimy odejść, gdyż nie jesteśmy w stanie nic temu biednemu chłopcu pomóc - zdecydował Jolivet.

- Jakkolwiek jesteśmy mu winni pomoc, za jego przysługę! - westchnął.

- Możemy tylko jedno: oddać się do wojsk rosyjskich i zagrzać je do kompanii rewanzu.

**Odeszli spiesznie - godzinę później
pędzili prosto drogą w kierunku
Irkucka.**

**Tymczasem Strogow stał
wyprostowany przed Emirem. Nie
patrzył na Ogarewa.**

**Oczekiwał śmierci i na próżno Emir
wyglądał w jego oczach isierki strachu.
Wszyscy pozostali na miejscach czekając
na największą "atrakcję" wieczoru.**

**Emir spojrział jeszcze raz na Strogowa i
powiedział:**

**- Przyszedłeś patrzeć, rosyjski szpiegu.
Przed chwilą twoje oczy patrzyły
po raz ostatni.**

**Więc nie śmierć... Groziło mu
oślepienie!**

**Nie drgnął nawet słysząc te słowa.
Tylko oczy rozwarł szeroko, jakby całe
swe życie chciał zobaczyć w ostatnim
spojrzeniu. Błagać tych okrutnych
ludzi?... Było to nie tylko bezużyteczne
lecz i niegodne. Pomyślał tylko o**

swej niespełnionej misji, o matce, o Nadji której już nigdy nie zobaczy. Ale nie zdradził swych uczuć. Zwrócił się tylko do Ogarewa:

- Iwanie! Zdrajco! Moje ostatnie spojrzenie kieruję na ciebie i wróżę ci zemstę Nieba!

Ten wzruszył ramionami.

Nagle do Strogowa podbiegła kobieta. Była to jego matka, która wyrwała się straży i podbiegła do syna. Nikt jej nie zatrzymywał.

- Tak, matko! - wykrzyknął Strogow - zanim mnie oślepią, Tobie należy się moje ostatnie spojrzenie. Niech widzę twą twarz ukochaną!

- Odpędzić tą kobietę - wrzasnął Ogarew.

Dwóch żołnierzy doskoczyło do Marty odciągnęło ją na bok. Stała w pobliżu i znieruchomiała jak posąg.

Zjawił się kat. W ręku trzymał rozpaloną do białości szablę, którą

wyciągnął z wonnych węgli. Strogow miał być oślepiiony starym zwyczajem tatarskim - przeciągnięciem przed oczyma rozżarzonego metalu.

Nie próbował się opierać. Patrzył tylko na matkę. Ona patrzyła na niego wyciągnąwszy ku niemu rękę.

Stał błysnęła przed oczami Strogowa. Był ślepcem.

Widzowie rozeszli się. Zostali tylko ludzie z pochodniami i... Ogarew. Chciał jeszcze zadać Strogowowi cios ostatni - katowskiego sarkazmu. Przysunął mu przed oczy list cesarski i rzekł:

- No, przeczytaj go teraz i idź do Irkucka donieść, coś przeczytał! Teraz kurierem carskim jest Iwan Ogarew!...

Ze śmiechem schował list i odszedł. Za nim pospieszyli ludzie z pochodniami.

Michał Strogow pozostał sam w pobliżu matki, która leżała na ziemi - może

nieżywa. Zaczął nadśluchiwać. Z oddali dochodziły krzyki i śpiewy, hałasy orgii. Iluminowany Tomsk święcił tryumf tatarski.

Poczołgał się, macając wokół siebie. Odnalazł matkę, przylgnął uchem do jej serca. Potem przyciszonym głosem zaczął coś jej szeptać do ucha.

- Czy żyła jeszcze? Czy słyszała słowa syna?

Nie wiadomo. Pozostała bez ruchu.

Ucałował jej czoło, siwe włosy. Potem ostrożnie przesuwając nogi, próbując uwolnić ręce z więzów, poszedł na skraj placu.

Nagle zjawiała się Nadja.

Szła prosto do niego. W ręku trzymała puginał. Jednym ruchem przecięła jego więzy.

Rzekła tylko jedno słowo:

- Bracie!

Wiedział teraz, kto go wyzwolił.

- Nadziu! - jęknął. - Nadziu!

- Chodźmy bracie! - odparła. - Teraz moje oczy będą twoimi. Zaprowadzą cię do Irkucka!

Rozdział VI

Przyjaciel na szerokiej drodze

W pół godziny później Michał i Nadja byli już za Tomskiem. Nadji udało się uciec, gdy żołnierze i oficerowie podochoceni alkoholem, zapomnieli o dyscyplinie i o pilnowaniu jeńców. Wielu jeńców skorzystało z tej okazji i uciekło.

Wmieszana w tłum widziała wszystko. Ale jakkolwiek rozdzierało się jej serce na widok okrutnej stali, przesuwającej się przed oczami Strogowa, nie krzyknęła. Żyła tylko jedną myślą:

- Będę psem ślepego!

Uniesiona przez tłum, zdołała się wyrwać, powróciła na taras i ujrzała go w chwili, gdy czołgał się ku matce...

Później wzięwszy się za ręce wyszli za mury miasta, szczęśliwie odnajdując niepilnowane przez strażę miejsce.

Pociągnęła go szybko za sobą. Bała się, że następnego dnia, gdy orgia zakończy się, wywiadowcy ruszą z powrotem do swojej pracy. Mogli ich wtedy odnaleźć i zmusić do powrotu. Należało ich wyprzedzić; osiągnąć przed nimi mury Krasnojarska, odległego o 533 wiorsty.

Jak zdołali przemóc się duchowo i fizycznie, by nocą z 16 na 17 sierpnia forsować tak duże tempo marszu? Stopy im krwawiły, ale jest faktem, że w 12 godzin później znaleźli się w miasteczku Lenińskoję, 50 wiorst za

Tomskiem. On nic nie mówił; raczej on trzymał jej rękę i stąpił zwykłym mocnym krokiem, niż ona go wiodła. Ale drgnięcia jej dłoni wskazywały mu kierunek.

Miasteczko było puste. Mieszkańcy uciekli przed nadejściem Tatarów, unosząc cały swój dobytek. Nadja wprowadziła swojego towarzysza do opuszczonego domu stojącego na skraju miasteczka. Oboje potrzebowali odpoczynku. Wypadało też pomyśleć o posiłku i zapasach na dalszą podróż.

Usiedli na ławie. Nadja spojrzała na Strogowa. Gdyby mógł widzieć, ujrzałby w nich tkliwość bez granic.

Powieki ślepcy były zaróżowione, lecz suche, stwardniałe, nieco opuszczone. Wyglądała zza nich źrenica, osobliwie powiększona. Brwi i rzęsy były opalone przez niełitościwą stal. Tęczówka była jakoby błękitniejsza.

Jeżeli Strogow nie widział, musiało to być wynikiem osłabienia czułości siatkówki i paraliżu nerwu wzrokowego.

- Czy jesteś tu Nadju? - zapytał.

- Tak. I będę zawsze. Nie opuszczę cię, Michale.

Pierwszy raz wypowiedziała to imię. Drgnął. Teraz wiedziała, że jest synem Marty.

- Nadju! musimy się rozstać.

- Dlaczego, Michale?

- Nie chcę być przeszkodą w twojej podróży do ojca.

- Ojciec przekląłby mnie, gdybym cię opuściła. Jestem teraz potrzebna bardziej tobie, niż ojcu. Przecież nie wyrzekłeś się zamiaru udania się do Irkucka.

- Nigdy! - odrzekł porywczo.

- Jednak... nie masz tego listu.

- Ogarew mi go skradł! To nic! potraktowano mnie jak szpiega... Pójdę

jako szpieg do Irkucka i tam opowiem co widziałem i słyszałem. I klnę się na Boga, że zdrajca ujrzy mnie kiedyś, gdy stanę przed nim twarz w twarz. Ale trzeba, abym przybył przed nim do Irkucka.

- I mówisz o rozstaniu?

- Nadju! Ci nędznicy zabrali mi wszystko.

- Mam nieco rubli i oczy dla nas obojga.

- Ale jak udamy się dalej?

- Pieszko!

- A z czego będziemy żyli?

- Z jałmużny.

- Chodźmy, Nadziu!

- Idę, Michale!

- Poszli. Nadja, obiegłwszy ulice wyludnionej osady, wyżebrała gdzieś nieco czarnego jęczmiennego chleba i miodowego płynu.

I znowu byli w drodze. Młoda dziewczyna opierała się znużeniu, jakie ją ogarniało. Nie słysząc jej skargi, westchnienia - szedł szybkim krokiem. Jak mógł marzyć o tym, że ślepy, bez wszelkich środków, dotrze do Irkucka przed Tatarami? Gdyby nie miał jej przy sobie, musiałby lec na przydrożnym kamieniu i wyzionąć ducha. Liczył jednak na to, że w Krasnojarsku dotrze do gubernatora, powie kim jest i uzyska jego pomoc.

Mówili mało, pogrążeni w myślach. Zresztą nie potrzebowali wielu słów, aby się porozumieć. Czasem gdy mówił do niej:

- Mów do mnie, Nadju! - powiedziała: "Po co?... Myślimy razem."

Czasem wydawało się, że serce jej ustawało - traciła oddech, opadało jej

ramię, zwalniała kroku. Wtedy on zatrzymywał się, kierował na nią wzrok, jakby poprzez swój mrok pragnął ją dojrzeć. Nabierała tchu. A on znowu ciągnął ją energicznie.

Podczas tej uciążliwej podróży spotkało ich w końcu trochę szczęścia.

Zdarzyło to się w kilka godzin po opuszczeniu przez nich Leniłowska.

- Czy nie ma nikogo na drodze? - zapytał niespodziewanie Strogow.

- Nikogo!

- Jednak wsłuchaj się...

- Istotnie słychać jakiś szum.

- Jeżeli to Tatarzy to trzeba się ukryć...

Przypadł w gąszczu traw do ziemi. Nadja wybiegła na drogę. Po chwili wróciła.

- To kibitka.

- Ilu pasażerów?

- Jeden. Młody człowiek.

Strogow uradował się. Nie chodziło mu o siebie. Gotów był uczepić się

kibitki i iść przy niej - to wystarczyło by do regeneracji utraconych sił.

Ale Nadja była więcej wyczerpana.

Gdyby tak dla niej znaleźć miejsce!

Kibitka zwykle zaprzężona jest w trzy konie i mieści trzech pasażerów.

Ale tę ciągnął tylko jeden koń, niski, o długiej sierści, rasy

syberyjskiej. Pasażer widocznie

oszczędzał konia, gdyż ten biegł

drobnym

truchtem. Trudno było uwierzyć, że

młodzieniec mógł mieć tyle flegmy, jadąc

drogą, na której lada chwila mogli

pojawić się Tatarzy.

Był to Rosjanin. Zdawało się, że przede

wszystkim interesuje się swoim

psem, który oparł łeb na jego kolanach.

Ujrzawszy dwoje ludzi, którzy stanęli w poprzek drogi, zatrzymał się.

- A wy dokąd? - zwrócił się do Strogowa.

- Do Irkucka.

- Oho, to daleko!... I pieszo!
- Wiem, że daleko... Jednak pieszo.
- A ta panienka - też pieszo!
- To moja siostra... Też pieszo!
- Gołąbku! Wierz mi, twoja siostra nie dojdzie.
- Wiem o tym. I błagam - weź ją pan. Ja pobiegnę za kibitką. Nie bój się, nie opóźnisz swej jazdy.
- Nie chcę panie! Mój brat musi jechać, on jest ślepy.
- Ślepy!? - powtórzył zaskoczony.
- Tatarzy wypalili mu oczy!
- Ach, tak?!... Biedny ojczulku!... No, to... Jadę do Krasnojarska. Zmieścimy się wszyscy troje. A mój pies... ustąpi wam miejsca. Przespaceruje się trochę. Sirko, zejdź. Pies zeskoczył. Nadja i Strogow znaleźli się w głębi kibitki. Młodzieniec zasiadł na przodzie.
- Jak się pan nazywa? - spytał Strogow.
- Mikołaj Pigasow.

- Nie zapomnę tego nazwiska. Pozwól, że uścisknę ci rękę. Kibitka ruszyła. Jej jednostajny, kołyszący ruch sprawił, że Nadja usnęła. Młodzieniec był wzruszony. A jeżeli z oczu Strogowa nie spadła żadna łza, to tylko dlatego, że ostatnią wypaliło nikczemne żelazo.

- Ona jest bardzo miła, ta pańska siostrzyczka - mówił Mikołaj, odwracając się do Strogowa.

- O, tak.

- Idziecie z daleka?

- Z bardzo daleka.

- Czy bardzo bolało, gdy wypalono ci oczy?

- Bardzo.

- Nie płakałeś?

- Płakałem.

- Ja też bym płakał! Nie widzieć tych, których się kocha! Jedyna pociecha, że widzą cię kochający!

Zamilkł. Od samego początku Strogow miał wrażenie, że słyszał kiedyś głos

tego młodzieńca.

- A pan... czy nie widział mnie pan nigdy?

- Nigdy! - odparł zdziwiony Pigasow.

- Jednak... znam pański głos.

- Skąd?... Ja pochodzę z Koływani.

- A!... Czy pan nie pracował w telegrafii?

- Tak.

- Kiedy pewien Anglik telegrafował wersetami biblijnymi, a pewien Francuz - kuplety?

- Może... Ale ja nie mam zwyczaju pamiętać depech. Zapominać to mój obowiązek.

Tak jechali przez dwie godziny. Wypoczywali godzinę. Mikołaj zachęcał ich do korzystania z jego zapasów jedzenia, które były w takiej ilości, że starczyłoby dla dwudziestu osób, aż do Krasnojarska.

Po dniu podróży Nadja odzyskała siły. Nocą spała wybornie. Mikołaj także głośno chrapał. Wówczas w ciemności Strogow namacywał lejce i przyspieszał trucht konia, bardzo oszczędzanego przez pana. Koń biegł wtedy klusem, co budziło Mikołaja.

Tak przekroczone rzekę Iszymk, osady Berykilskoje, Koskoje... - wszystkie wyludnione z powodu ucieczki ludności przed najazdem tatarskim. Przebyli olbrzymie lasy jodłowe, z których, jak się wydawało, nie było wyjścia.

Dnia 22 sierpnia, po sześciu dniach wspólnej podróży dotarli do Ataczyńska. Od Krasnojarska dzieliło ich jeszcze 120 wiorst. Nadja i Strogow z niepokojem myśleli o chwili, gdy przyjdzie im rozstać się z miłym, acz flegmatycznym towarzyszem. Starał się on zabawiać ślepcę i idąc

wzorem Nadji, opisywał szczegółowo mijany krajobraz.

- A jaka pogoda? - spytał raz Strogow.

- Nie jest zła. Ale to koniec lata. Jesień jest krótka. Nastąpią zimne dni. Może Tatarzy powstrzymają się w swym pochodzie na Irkuck.

- Nie, jestem tego pewny.

- Masz słuszność! Mają kogoś, kto ich pogania. Czy słyszałeś o Iwanie Ogarewie?

- Tak.

- To zdrajca. Zdradzać swój kraj, to podłość.

- Zapewne - odparł Strogow starając się zachować kamienny spokój.

- Nie burzysz się na dźwięk tego imienia?

- Nie bój się! Nienawidzę go dosyć.

- Nie tak jak ja. Gdybym spotkał tego człowieka, który tyle przyniósł krzywd naszej Rusi to...

- To co?

**- Wydaje mi się, że mógłbym go zabić!
- A ja jestem tego pewny! - powiedział
Strogow.**

Rozdział VII

Przez rzekę Jenisej

**Po ośmiu dniach od opuszczenia
Tomska, w dniu 26 sierpnia Michał i
Nadja
dotarli do Krasnojarska. Jeżeli podróż
nie trwała o połowę krócej, to tylko
dlatego, że Pigasow mało spał i Strogow
nie mógł poganiać konia zmuszając
go do szybszego biegu.**

**Nie było tu jeszcze przednich straży
Tatarskich, co mocno zdziwiło
Strogowa. Nie wiedział o tym, że 25
sierpnia siły rosyjskie starły się z**

Tatarami pod Tomskiem, próbując odzyskać to miasto. Nie dały jednak rady, stając naprzeciw 250 000 żołnierzy połączonych chanatów, ale powstrzymały nieco pochód najeźdźców. W każdym razie Strogow przypuszczał, że wyprzedza Tatarów o kilka dni i miał nadzieję, że uda mu się dotrzeć do Irkucka, odległego jeszcze o 900 wiorst. W Krasnojarsku spodziewał się pomocy gubernatora, któremu postanowił opowiedzieć o swojej misji.

Ale i Pigasow nie wyrzekł się dowiezienia Nadji do ojca - tak bardzo wzruszyły go jej dzieje. Wzorowy urzędnik miał jednak zamiar rozejrzeć się po Krasnojarsku, czy nie "znajdzie się tu miejsce dla telegrafisty". Gdyby

niczego nie znalazł, gotów był w poszukiwaniu pracy, pojechać do Udińska, a choćby do Irkucka.

O siódmej wieczorem kibitka zatrzymała się. Na ciemnym niebie zarysowały się sylwetki cerkwi.

- Gdzie jesteśmy, siostrze? - spytał Strogow.

- Pół wiorsty od pierwszych domów - odparła.

- Dziwne, nie słyszę żadnych odgłosów.

- A ja nie widzę żadnego światła.

- Osobliwe miasto - mruknął zdziwiony Pigasow.

- Widocznie kładą się tu wcześniej spać. Strogow miał złe przeczucia.

- Dlaczego zatrzymaliśmy się tutaj? - zapytał.

- Obawiam się obudzić mieszkańców - odparł Mikołaj.

Zaciał lekko konia. Pies zaszczekał kilka razy i umilkł. Wjechali wolno w główną ulicę.

Co za rozczarowanie! Krasnojarsk świecił pustką. Nie było ani jednego Ateńczyka w tych "Atenach północy" według określenia podróżniczki pani de Bourboulon. Na szerokich ulicach, przed wspaniałymi budynkami, nie było nikogo; ani pojazdów ani ludzi. Nie widać było eleganckich Sybiriaczek naśladowujących ostatnie paryskie mody. Dzwony cerkiewne milczały. Ani żywego ducha! Absolutna pustka!

Powodem tego wszystkiego była otrzymana tu ostatnio depesza carska, trafna, czy nie - nakazująca metodą Rastopczyzna nie pozostawiać w mieście niczego, co byłoby użytecznym dla najeźdźców. Cywile i wojskowi, mocą tego nakazu, podążyli ukryć się w Irkucku.

Nasi podróżni osłupieli widząc to opustoszałe miasto. Strogowa ogarnęła wściekłość. Jego wszelkie nadzieje na pomoc gubernatora rozwiały się.

Położenie było rzeczywiście rozpaczliwe. Pozostawało im przeprowić się

przez burzliwy, wezbrany o tej porze, głęboki i rwący Jenisej, a wiadomo było, że uchodźcy zabrali wszystkie barki, statki, zniszczyli mosty, promy, jednym słowem wszystkie środki komunikacji z przeciwnym brzegiem rzeki.

- Zobaczymy jutro! - pocieszał Strogowa Pigasow.

Nadja westchnęła. Zrozumiał i poprawił się: "Wybacz pan! Wiem, że dla

ciebie dzień i noc - to jedno. Ale my obejrzymy za ciebie całe wybrzeże..."

Następnego dnia o świcie, kibitka dotarła do lewego brzegu Jeniseju. Ale

nadaremnie Nadja i Pigasow biegali tam i z powrotem nad brzegiem rzeki.

Próżno dopytywał się Strogow: "Czy widzicie coś?". Ciągłe słyszał tą samą odpowiedź: "Nie! żadnej łodzi, ani tratwy".

Pojechali brzegiem rzeki, licząc na szczęśliwy los. W pobliżu zamarłego portu napotkali gospodę. Była pusta.

- A to co? - spytał Strogow obmacując ściany.

- Tu wiszą miechy - "bukłaki", napełnione kumysem! - krzyknął wesoło Pigasow. Jest ich dwanaście.

- Weź parę. Opróżnij pozostałe. Teraz wiem, że się przeprawimy.

- W jaki sposób?!

- Zawiesimy miechy z boków kibitki, która jest i tak lekka, oraz na biodrach konia. Posłużą jak pęcherze...

Plan był śmiały, ale wróżył powodzenie.

- Nie boisz się, Nadju? - pytał Strogow, gdy ten dziwny pojazd zsuwał się

do wody.

- Nie! - rzekła. A pan, panie Mikołaju?

- Ja jestem zachwycony. Pływać w karecie!

Niebezpieczeństwo było jednak duże. Koń pogrążył się po szyję. Groziło mu zaduszenie. Rwący nurt niósł ich w dół rzeki. Lada chwila czekało ich zatopienie. Nadja nie odzywała się. Pigasow pogwizdywał, strach nadrabiał miną obojętności, Strogow - nie mógł widzieć niebezpieczeństwa... Jednak w najgroźniejszej chwili, jakby wiedziony jakimś przeczuciem i dziwnym instynktem, skoczył do wody, odciążając brykę.

Dotarli do brzegu. "Hurra" - krzyczał Pigasow, poklepując psa.

Siedzieli na brzegu, susząc rzeczy i ubranie na słońcu.

- To co było dla nas takim trudem, da Bóg - będzie niemożliwością dla Tatarów - zauważył Strogow.

Rozdział VIII

Zając przebiega drogę

Wyprzedzono Tatarów na dłużej... Chcąc przebyć Jenisej, będą musieli stracić kilka dni na budowę pontonów. Strogow nabrał otuchy. Wiedział, że przybędzie na czas do Irkucka.

Jechali teraz przez puszcę, której wysokie cedry i sosny osłaniały swymi gęstymi koronami podróżnych od skwaru.

Kraj był piękny i bogaty, ale wyludniony przerażał i budził żalocę okrutną pustką. Rozkaz władzy wojskowej stworzył tu dla obrony - pustynię!

Pogoda im sprzyjała; nie było burz, ani deszczów. Pigasow był pełen

zachwytu: "doprawdy, to znacznie lepsze niż sterczeć 12 godzin przy telegrafie". Przejęty do głębi zadaniem zwrócenia córki ojcu-wygnańcowi zezwolił nawet na szybsze tempo jazdy, które silny syberyjski konik znosił doskonale.

- Muszę być przy scenie spotkania ojca z dziećmi. Co to będzie za radość! Ach, gdyby tylko nie ten ślepy syn. Łzy i śmiech, jak to się wszystko płacze w życiu.

Pokonywali 10 - 12 wiorst na godzinę. 28 sierpnia przejechali przez Bałajsk, 29-go przez Rybińsk, następnego dnia dotarli do Kamska.

Wszędzie w miastach było pusto i głucho. Rozkaz władzy moskiewskiej został dokładnie wykonany przez ślepo posłuszną ludność, która obawiała się również spotkania z okrucieństwem Tatarów. Nigdzie po drodze nie spotkali żadnej

gospody. Żywili się ciągle zapasami zapobiegliwego Pigasowa głównie ciastem

"pogacza" zapijając je zabranym z Krasnojarska kumysem.

Do Birjusińska podróż przebiegała gładko. Dopiero przy wjeździe do tego miasta zdarzył się wypadek. Pigasow nagle coś krzyknął. Nie zrozumieli go.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony Strogow.

- Ja też nie widziałam - wtrąciła się Nadja.

- Mój Boże! Zajac przebiegł nam drogę!

- Ej, Pigasow! czego tu się bać? - uśmiechnął się mimo woli Strogow, nie podzielający przesądnej wiary ludu rosyjskiego w złe znaki.

Lecz Pigasow zatrzymał kibitkę.

- Wam to nic... wyście nie widzieli... Ale dla mnie, to przeznaczenie, OMEN!

Smagnał konia i siedział zasepiony. Ale pomimo tej złej wróżby, dzień przeszedł bez żadnych zdarzeń.

W Alsalwesku, na progu pustego domostwa, Nadja znalazła dwa syberyjskie noże. "Weź jeden... przyda się do obrony" - zażartowała dając nóż Strogowowi, a drugi zatrzymując sobie.

Ruszyli w dalszą drogę. Kończyły się wzgórza Sajańskie. Pigasow, przedtem niezwykle gadatliwy, wciąż siedział milczący i zamyślony. Jakkolwiek był człowiekiem inteligentnym, nie mógł pozbyć się przesądności ludzi północy. Wobec "rzuconego nań uroku" nie uważał już za stosowne oszczędzać konia.

Powoli jednak znaki zaczęły wskazywać, że wróżba zaczyna się spełniać!

Trzydzieści wiorst przed Niznym Udińskim podróżni natrafili na mnożące się coraz bardziej ślady spustoszeń, które z niewiadomej przyczyny nawiedziły ten zakątek kraju. Nie mogły być wynikiem pospiesznej ewakuacji.

Stratowane

trawy, domy leżące w zgliszcach lub porozbijane, świadczyły o tym, że przeszła tędy - nie dalej jak przed 24 godzinami - wielka armia!?! Nie mogła to być armia Feofara, ci zostali daleko w tyle za nimi.

- Jakie to nowe wojska kroczą przeciwko Rusi? - zapytywał siebie Strogow, któremu Nadja opisała objawy zniszczeń.

Z dużą ostrożnością posuwali się dalej. Rankiem 8 września koń nagle zatrzymał się. Nic nie pomagało. Stał jak

wryty i nie chciał ruszyć do przodu. Pies zaczął ujadać i wyc żałośnie.

Mikołaj zeskoczył z kibitki. Wrócił wzruszony.

- Na drodze leży trup chłopca! Musimy go pogrzebać, aby nie rozszarpały go zwierzęta...

- Nie! nie wolno nam zatrzymać się ani na godzinę! - krzyknął Strogow.

Ruszyli. Rzeczywiście, gdyby chcieli grzebać wszystkie napotkane potem trupy, nie wiadomo kiedy przybyliby do Irkucka. Spotykali je teraz leżące w osobliwych grupach; po dziesięć, po dwadzieścia...

Mijane miasteczka, których nazwy wskazywały, że zostały założone przez polskich zesłańców, nosiły ślady grabieży i podpaleń.

Tego dnia pod wieczór, gdy zarysowały się przed nimi kopuły Udińska, Nadja zakomunikowała Strogowowi, że widać łuny na horyzoncie. Czy

podpalenia były dziełem wojsk rosyjskich, które niszczyły wszystko przed przybyciem Tatarów, czy też samych najeźdźców, trudno było rozstrzygnąć z takiej odległości. Ostrożny Strogow doradzał skrócić z głównej drogi i objechać miasto z daleka.

Pigasow zawrócił konia...

Nagle w ciemnościach błysnęło, gwizdnęła kula, koń padł. Zostali otoczeni

przez grupę jeźdźców. W kilka chwil zostali skrępowani. Choćby Strogow widział, nie znalazłby czasu do skutecznej obrony, tak się to szybko odbyło. Mógł tylko słuchać, o czym rozmawiali między sobą napastnicy.

Z urywków rozmowy wywnioskował, że znalazł się w niewoli Tatarów, stanowiących trzecią kolumnę najeźdźców - złożoną z hord Kokandy i Kunduzy,

operującą według planu Ogarewa w tym terenie, przed połączeniem się w okolicach Irkucka z dwiema armiami Feofara.

Zagrożenie Irkucka wzrastało więc niezmiernie. I było tym bardziej niepojęte, że zaciśnięte wargi ślepcy mruzczały jeszcze "Dojadę!".

Pojmana trójka więźniów, z którymi obchodzono się brutalnie, znalazła się następnego dnia w pochodzie tatarskim. Nadja znosiła z godnością swój ciężki los. Mikołaj ledwie tłumił swe oburzenie. Strogow przez cały czas myślał o nadarzającej się chwili do ucieczki.

Barbarzyńcy, słysząc, że jest ślepy, dali mu ślepego konia: "A może widzi!" mówili. Nieszczęsne zwierzę, którym jeździec nie mógł kierować, pędzone ukłuciami i biczami wśród nieustannych drwin, szalało, uderzało w

biegu o przydrożne drzewa. Nagle galopem rzuciło się w kierunku przepaści.

Nadja i Michał wydali krzyk rozpaczny.

Koń stoczył się w przepaść - złamał obie nogi. Strogow, cudem osunąwszy się z siodła przed wyrwą, ocalał.

Zwierzęciu dano zdechnąć w parowie, nie

dobiwszy go nawet ciosem łaskawym.

Strogow, przytłoczony do siodła jednego z jeźdźców, zmuszony był iść teraz pieszo. "Człowiek z żelaza" - szedł bez najmniejszej skargi!

Na jednym z postojów, za Chibarlińskiem, gdzie Tatarzy zalewali się

obficie wódką, zaszło zdarzenie, które pociągnęło za sobą ważne następstwa.

Dotąd cudem Nadja zostawała uszanowana przez żołnierzy - widocznie budziła w nich przesadną obawę, jako istota wyższego pochodzenia, na co

wskazywało by jej stanowcze i dumne spojrzenie. Teraz, nagle zbliżył się do niej jakiś dzikus - mający niedwuznaczny zamiar ją zgwałcić.

Strogow nic nie widział. Ale Pigasow spostrzegł nagle szamoczącą się dziewczynę w ramionach pijanego żołdaka. Niemal instynktownie, bez chwili

namysłu, doskoczył do tatarskiego konia, wyciągnął z kabury wiszący przy siodle pistolet i niewiele myśląc strzelił prosto w pierś Tatara, raniąc go śmiertelnie. Tatarzy rzucili się ku niemu. Rozszarpali by go na miejscu, gdyby nie stanowczy okrzyk jednego z oficerów.

Przywiązano go w poprzek siodła. Padł rozkaz: "Odjazd!" i cały oddział odjechał galopem...

Powróż, który Strogow uparcie próbował przegryźć, przy galopie konia,

**napreżył się do granic wytrzymałości.
Strogow szarpnął...**

**Pijany jeździec nie spostrzegł swojej
zguby.**

**Michał Strogow i Nadja zostali sami na
drodze.**

Rozdział IX

Przez stepy

**Byli znowu wolni... Zostali na pustyni
bez środków do życia, bez żadnego
środka lokomocji. Utrata wiernego
przyjaciela krwawiła im serca. Tatarzy
znikli w obłoku kurzawy, unosząc swoją
ofiara.**

**Michał przysiadł na przydrożnym
kamieniu, zakrywając swe oczy rękami.**

- Dokąd teraz? - zapytała Nadja.

Poniósł głowę. Był jakby zdziwiony.

**- Do Irkucka! - odparł.
- Główną drogą?
- Tak. Jest pusta, więc bezpieczna. Ci odjechali. Tamci nieprędko nadejdą. Jeżeli zajdzie potrzeba, skreścimy na bok.**

Ruszyli, trzymając się za ręce. Po drodze Nadja rozglądała się z lękiem, czy nie spostrzeże trupa Mikołaja. Może oszczędzono go, by stracić go potem w Irkucku?

Byli głodni. Na szczęście w jakimś opuszczonym domu, który właśnie mijali, znaleźli trochę suszonego mięsa i sucharów. Wody było aż nadto, w krainie, gdzie szumi tysiąc potoków Angary.

Strogow nie mógł widzieć zmęczenia Nadji. Ale odgadywał je. "Wyczerpana jesteś, moje dziecko" - mówił do niej. "Nie" - odpowiadała. "Jeżeli nie będziesz w stanie iść dalej, poniosę cię!" - "Dobrze!" - zgadzała się.

Uporczywie posuwali się do przodu. Przechodzili w bród drobne dopływy Oki. Wszędzie była pustynia - wszędzie leżały trupy i widać było ślady pożogi. Lecz niebezpieczeństwo nie szło przed nimi; czyhało z tyłu, skąd lada chwila mogły pojawić się wywiadowcze oddziały Feofara. Prawdopodobnie zdołali się już przeprawić przez Jenisej, sprowadzając potrzebne do przeprawy barki.

Odpooczywali więc jak mogli najkrócej - po sześć godzin na dobę. Nadja ciągle oglądała się do tyłu. Odzywali się do siebie niewiele. Nadja często wspominała Mikołaja, a Strogow pocieszał ją, że ten żyje, choć sam nie bardzo w to wierzył. Czasami prosił ją, by opowiadała mu o matce. Wtedy mógł ją słuchać godzinami. Wyrzucał sobie, że sprzeniewierzył się

przysiędże, rozkazu nie wypełnił, a i tak matki nie ocalił. "Czy. Bóg i Car mi to przebaczą? - pytał. - "Czy to, że nie mogłem znieść myśli o katowaniu mojej matki, może być grzechem?

Nadja myślała, że Strogow, nie mając listu cara i nie znając jego treści tylko dla niej dąży do Irkucka - by doprowadzić ją do ojca. Rozwiązał te jej wątpliwości, mówiąc kiedyś: "Mylisz się! Wystarczy, jeżeli zjawię się przed Wielkim Księciem, zanim zdąży Ogarew". Pomimo to, odczuwała, że nie mówi jej wszystkiego.

Michała niepokoiło ciągle zatrzymywanie się Nadji. Miała trudności z chodzeniem. Jej stopy były pokaleczone. Siły wyczerpały się. Znajdowali się około 250 wiorst od Irkucka - było to tak niewiele w stosunku do drogi

którą już przebyli - ale gotowa była poddać się i wykrzyknąć: "Zostaw mnie w stepie. Idź sam! Niczego się nie boję. Ukryję się, a potem razem z ojcem mnie odnajdziecie." Ale on jakby odgadywał jej myśli - brał ją wtedy na ręce i niósł do chwili, gdy sam nie opadł z sił.

W odległości dwóch wiorst ujrzeli brzegi rzeki Dinki, przecinającej im drogę do Irkucka.

- Noc już nadchodzi! Odpocznijmy , Michale! - poprosiła.

**- Nie! Musimy przejść Dinkę...
Potrzebny jeszcze jeden wysiłek. Trzeba pozostawić ją za sobą. Wtedy będzie bezpieczniej.**

Poszli w kierunku brzegu. Powietrze było ciężkie i nieruchome. Na horyzoncie pojawiały się błyskawice, oznaczające zbliżającą się burzę. Nagle usłyszeli szczenie.

- Słyszysz? - drgnęła Nadja.

Potem usłyszeli krzyk bolesny, rozdzierający. Ktoś wzywał pomocy.

- Mikołaj! Mikołaj! - zawołała Nadja.

Pobiegła szybko, jakby rozpacz i nadzieja dodały jej skrzydeł. Michał ledwie za nią nadązał. U stóp Nadji pojawił się przybyły nie wiadomo skąd pies, który biegł pierwszy i prowadził ją do głuchego krzyku.

- Tu... tu... - wołała Nadja do Strogowa, który kierował się w stronę jej głosu.

Ujrzała scenę okrutną. Zobaczyła głowę Mikołaja, krzyczącą, patrzącą obłądnym wzrokiem, napastowaną przez sępa. Ciało nie było widać. Tatarzy, okrutnym zwyczajem zakopali nieszczęsnego po szyję w ziemi. Prażyło go

przez trzy dni słońce. Nie miał rąk do obrony przed dzikim ptactwem. Tylko dzielny pies go bronił jak mógł, ale i on ustępował przed olbrzymim sępem.

Może już trzy dni skazaniec wzywał nadaremnie pomocy?!

Nadja stała jak skamieniała. Pies ponownie rozpoczął rozpaczliwy bój z potężnym skrzydlatym drapieżcą. Ale nie miał już siły. Trafiony ostrym dziobem prosto w łeb, padł martwy przy głowie swego pana.

Zdążyli w ostatniej chwili by usłyszeć ostatnie słowa konającego:

- Zegnajcie przyjaciele! Rad jestem, że was jeszcze widzę. Módlcie się za mnie."

Nadaremnie Strogow z Nadją ryli rękami ziemię, odkopując na wpół męczennika. Jego serce przestało już bić. Nadja przyklękła składając ręce do modlitwy.

Strogow ponownie zasypał zwłoki. Z panem pochowany został jego wierny pies Sirko.

Zajęci pogrzebem nie zwracali uwagi na otoczenie.

Nagle usłyszeli głuchy odgłos.

- Nadju, popatrz co się tam dzieje?

- Tatarzy! - jęknęła przerażona.

Szły awangardy armii Feofara. Ten który skonał, ocalił ich przed nową niewolą. Biegając za jego krzykiem oddalili się daleko w bok od głównej drogi. Byli niewidzialni dla przeciągających w zapadających ciemnościach wojsk Chana.

- Muszę dokończyć pogrzebu; nie oddam jego ciała wilkom i sępom na pożarcie.

Strogow sypał mogiłę.

Teraz możemy iść dalej. W drogę!

Główny szlak był zajęty przez ciągnące się hordy żołnierzy i ich obozy.

Wszystko to było rozciągnięte na przestrzeni wielu kilometrów. Nadja i Michał musieli korzystać z bocznych dróg. Udawali się na południowy-wschód.

Znajdowali się sto kilkadziesiąt wiorst od Irkucka. Ale dotrzeć tam przed jadącą konno główną drogą armią, czy nie było to ponad siły pieszych, znużonych, zgnębionych - ślepeca i młodej dziewczyny?!

Jednak szli, a 2-go października roztoczyła się przed nimi olbrzymia tafla wody - jezioro Bajkał!

Rozdział X

Bajkał i Angara

Jezioro Bajkał, czyli Święte Morze, najgłębsze na świecie jezioro (gdzieniegdzie sięga blisko 1400 metrów), trzecie z kolei co do wielkości jezioro Azji, obwodu blisko 2000 kilometrów, powierzchni blisko 35 000 km

kwadratowych, jest kolosalnym zbiornikiem słodkich wód, do którego wpadają niezliczone rzeki, z których najważniejszą jest Angara, wypływająca z Jeniseju.

Na jej brzegach dzikich i pustych, gdzie wśród skał przybywa niezliczona ilość mew, kruków i jaskółek czekała na Strogowa i Nadję wydawałoby się nieuchronna śmierć. O sto wiorst od wymarzonego celu - po tylu mękach i trudach!

Los był jednak dla nich łaskawy.

- Ludzie! - krzyknęła nagle Nadja do swego towarzysza.

- Tatarzy? - drgnął.

- Nie! Rosjanie!... zdążyła odpowiedzieć i zemdląca ze wzruszenia i z wyczerpania.

Ale szczęśliwie ich dojrzano. Strogow i Nadja przybyli w to miejsce

przypadkiem w ostatniej niemal chwili. Grupa Rosjan, uciekinierów, chłopów, ich żony, dzieci, mnisi i pielgrzymi z dalekich stron, zgromadzili się w tym miejscu, zamierzając odpłynąć do Irkucka, pokonując Wody Bajkału i Angary.

Chłopskie ręce pościnały grube drzewa i zbiły z nich tratwę, na której mogło pomieścić się swobodnie kilkadziesiąt osób. Miał ją ponieść bystry prąd na zachodnią stronę jeziora, a potem rwiste wody Angary. Tratwa miała właśnie odpływać, gdy pojawili się ślepiec z młodą dziewczyną. Przyjęto ich na pokład...

Tym sposobem Strogow, dzięki zrządzeniu losu, zyskał jeszcze szansę dotarcia do Irkucka.

**Nadja zmęczona, całkowicie
wyczerpana, prawie półprzytomna,
położyła się
i natychmiast zasnęła. Michał siedział
przy niej, nie mogąc zasnąć,
pogrążony w swoich myślach. Dookoła
niego rozprawiano o przedwczesnym
zamarzaniu wód, gdy temperatura
spadała nieoczekiwanie poniżej zera, o
sporych krach, na które mogła natrafić
ich tratwa. Bano się, aby kry nie
zagroziły im wejścia do Angary. Na
razie wszyscy byli zadowoleni, że
pojawiające się na ich drodze
pojedyncze kry opóźniają ich podróż,
gdyż nie
chcieli za wcześnie znaleźć się u brzegów
Angary. Podróż po jej wodach była
bezpieczniejsza nocą, gdyż byli wtedy
niewidoczni dla najeźdźców
zajmujących oba brzegi. Podróż
pomiędzy nimi nie była
najbezpieczniejsza.**

Na razie słyhać było ulatujące pod niebo głosy mnichów, intonujących śpiewne modlitwy z powtarzającym się wielokrotnie "Sława Bogu"!...

Zapadał już zmierzch, gdy dostrzegli ujście Angary. Z boku, wśród skał granitowych położony był niewielki port Liwenicznaja. Zatrzymano się tam w celu naprawy tratwy i pieczołowitego przygotowania jej do dalszej drogi. Port wydawał się pusty. Nie było widać najmniejszych oznak życia. Już mieli odbijać od brzegu, gdy zza domku na przystani wybiegło dwoje ludzi, krzycząc i machając rękami. Nadję obudziło ich wołanie.

- Co się dzieje? - spytał Strogow.

- To nasi znajomi... dziennikarze!

Strogow milczał. Gwałtownie rozmyślał co ma uczynić. Nie chciał, aby interesowano się jego osobą. A tu zjawiali się ludzie, którzy wiedzieli, kim jest mniemany kupiec Korpanow.

**Korespondenci zaofiarowali
kapitanowi tratwy złoto.**

**- Wejdźcie! - odparł sucho - tu się płaci
tylko narażeniem życia!**

**- Nadju! - rzekł cicho Strogow - gdy
wejdą, przyprowadź ich do mnie.**

- Dobrze.

**Francuz i Anglik byli rozpromienieni.
Opuściwszy armię Feofara, oni
również zostali odcięci od rzeki Dinki,
przez nagłe pojawienie się z
południa trzeciej kolumny tatarskiej.
Dotarli do portu i utknęli nie mając
żadnej możliwości przedarcia się dalej
do Irkucka.**

**Nie znaleźli żadnych statków ani łodzi,
które zabrała ze sobą uciekająca
ludność. I oto pojawiła się przypadkowa
tratwa.**

**Nagle na ramieniu Joliveta spoczęła
czyjaś ręka. Odwrócił się i krzyknął
radośnie. Przed nim stała urocza
znajoma dziewczyna. Uczyniła gest**

milczenia, kładąc palec na swoich ustach. Poszli za Nadją wzdłuż tratwy. Można sobie wyobrazić ich zdziwienie, gdy ujrzeli przed sobą Strogowa, który według nich już dawno przebywał na tamym świecie.

- On nie widzi. Tatarzy go oślepiłi - rzekła cicho Nadja.

Rozmowa między nimi a Strogowem była lakoniczna:

- Zechciejcie panowie zatrzymać w tajemnicy moje nazwisko i charakter mojej podróży. Czy mogę o to was prosić?

- Pod słowem honoru, tak! - rzekł Francuz.

- Słowo gentelmana! - uroczyście potwierdził Anglik.

Dziennikarze przekazali ostatnie nowiny.

Trzy kolumny tatarskie dokonały już operacji zjednoczenia i ruszyły na Irkuck.

**Przed udaniem się na spoczynek,
Jolivet ścisnął rękę Strogowa:**

**- Proszę o wybaczenie, że nie
pożegnałem pana tam, w Iszymie. Ale
nie
spodziewałem się wtedy, że naznaczysz
taką znakomitą krechę pysk... tego
łotra Ogarewa.**

**- I wzięłeś mnie za tchórza. Nie mam ci
tego za złe. W Iszymie, ja także
brzydziłem się sobą...**

**- To człowiek, jak się patrzy! - rzekł
Jolivet do Blounta gdy się
oddalili.**

**- On jest promienny, gorący i wysoki
jak te gejzery, które strzelają z
bajkalskiego dna. Dziwnie piękni ludzie
wyrastają z mrocznych nizin ludowej
duszy rosyjskiej.**

**Lodowe kry tarły o belki tratwy.
Pobożni mnisi nucili psalmy. Dusze
Strogowa i Nadji kołysały się pomiędzy
niepewnością i nadzieją. Jednak**

wciąż zbliżali się do celu podróży!

Rozdział XI

Pośrodku między dwoma rzekami

Księżyc był w nowiu. Już o ósmej wieczorem głęboka ciemność spowiła niebo i dolinę Angary. Ze środka rzeki brzegi były niewidoczne. Sprzyjało to uchodźcom. Rozsypane po brzegach straże tatarskie nie mogły ich dostrzec. Pomagał też im wczesny o tej porze przepływ kry. Aczkolwiek utrudniał im podróż i zmuszał do ciągłej walki z krą za pomocą długich drągów, to zdawało się, że sama przyroda nagromadziła te odłamy na rzece, aby zatamować wodną drogę do Irkucka. Jednocześnie te kry, wielokształtne i

ogromne, ścierające się z sobą i pękające, skutecznie zagłuszały swym hukiem, przepływ tratwy pośrodku szerokiej rzeki. Absolutna cisza panowała na tratwie - podróżni modlili się teraz w sercach...

Najgorsze było to, że temperatura gwałtownie spadła, zaczął dąć mroźny wicher, który niemiłosiernie kłuł twarze podróżujących. Jolivet i Blount, przytuleni do siebie starali się wzajemnie ogrzać. Nadja i Strogow znosili chłód bez skargi, jakkolwiek dotkliwie cierpieli. Strogowa prześladowała jedną myśl: żeby kra ich nie zatrzymała przed dopłynięciem do Irkucka. Nadja, czując zbliżający się Irkuck, mimo woli myślała o ojcu i swej matce, której słowa wiozła do niego. Myślała jak przedstawi ojcu "brata", który

przyprowadził mu córkę, ale który nie będzie mógł widzieć ich powitania.

Serce ścisnęło się jej boleśnie...

- Ta dziewczyna... O niej można by stworzyć poemat, gdyby nie to zimno - odezwał się do Blounta Jolivet.

- Na tym mrozie ścina się nawet proza dziennikarskich pomysłów...

Nagle mroki nocy rozdarło czerwone światło.

Poprzez ciemności nocy widać było jak się palą przybrzeżne wsie i lasy.

Odblaski ognia na wielokątnych kryształach płynącego lodu sprawiały czarodziejski widok.

Z pożarem tym zbliżyło się nowe niebezpieczeństwo. Jolivet opuściwszy dłoń do wody poczuł jak ręce jego pokryte zostały jakby płynnym tłuszczem -

zbliżył dłonie do nosa i wzdrygnął się pod wrażeniem przykrego zapachu.

**- Kolego! - szepnął do Blounta -
płyniemy po rzece nafty!**

**Zaczęli cicho rozmawiać. Stanęli przed
zagadką, która miała kilka**

**rozwiązań. Czy z podwodnej studni
artezyjskiej trysnęło źródło naftowe?**

Czasami bywa tak na morzu

Kaspijskim, na jeziorach chińskich...

Czy to

Irkuck próbował bronić się w ten

sposób? Czy też Tatarzy naśladowali

uroczystości Bakińskich czcicieli ognia,

zapalających na rzece płynące

strugi nafty - rozlali ją by zapalić w

odpowiedniej chwili, a morze ognia

doszłoby do Irkucka? Na razie nie było

niebezpieczeństwa. Na tratwie nie

palono żadnego ognia. Ale wystarczała

iskra, niesiona przez wiatr...

**Zdecydowali się nie wywoływać paniki
na tratwie, nie było żadnej**

pewności, nie można było nic na to

poradzić, w razie grożącego im

**niebezpieczeństwa pozostawała jedna
możliwość, skok do wody i próbowanie
dostania się wpław do brzegu.**

**- Tylko jeden z nas się nie ocali - rzekł
ze smutkiem Jolivet. Myślał o
ślepcu.**

**Wypadki następowały jedne po
drugich.**

**Blount dojrzał nagle przesuwające się
przed nimi, po lodzie, szare
postacie.**

- Tatarzy! - wskazał ze grozą w głosie.

**- Nie jest tak źle! To tylko wilki. Ale
trzeba będzie się bronić przed
nimi. I to bez hałasu.**

**Istotnie. W kilka chwil później wściekłe
z głodu i mrozu zwierzęta
natarły na tratwę. Osłaniając grupę
kobiet i dzieci, mężczyźni milcząc
walczyli z napastnikami. Nie można było
użyć broni palnej, ze względu na
bliską obecność Tatarów. Walczono
dragami, pałkami, nożami.**

Anglik i Francuz nie próżnowali; ich ręce były zadrapane pazurami, pogryzione przez rozszalałe wilki, ale były zarazem splamione krwią wrogów.

Bój nie był łatwy. Miejsce zabitych zwierząt, spychanych z tratwy zajmowały wciąż nowe. "To nie ma końca" - krzyczał zrozpaczony Jolivet.

Strogow aczkolwiek ślepy, czołgał się po tratwie, namacywał czworonożnych wrogów, ciął potężnie na prawo i lewo. Nowa dziesiątka wskoczyła na tratwę, błyskając gorejącymi ślepiami.

Rozwierały się z wyciem chciwe gardziele -

obrońcy wyczerpani długotrwałą walką słabli... Nieszczęście zbliżało się coraz bardziej...

Naraz stał się prawdziwy cud: napastnicy nagle pierzchli z tratwy...

Cud

wyjaśnił się prosto. Osaczona przez wilki tratwa wpłynęła w strefę ognia.

Płonęła osada Poszkawsk. Strwożone wilki, żerujące z natury w mroku, umknęły na widok pożaru.

Ale ten niespodziewany ratunek wcale nie oddalił niebezpieczeństwa które zagrażało tratwie. Znaleźli się w pasie operacji wojsk tatarskich. Widzieli jak płonęły liczne domy - całe miasto... Słysząc było okrzyki tatarskich podpalaczy. Jolivet i Blount drżeli ze strachu. Oni jedni wiedzieli, czym zagraża jakakolwiek iskra. Byli teraz doskonale widoczni z brzegu...

Mieli niesamowite szczęście, że nie zostali przez nikogo zauważeni. Minęli pas pożaru i znaleźli się ponownie na ciemnej rzece.

Byle tylko dopłynąć do Irkucka... byle tylko tratwa mogła płynąć dalej...

Nadzieja ta okazała się jednak zawodna. Przed nimi pojawiła się bariera

lodu - olbrzymie kry zbiły się w jedną całość, tworząc zator lodowy. Tratwa zatrzymała się.

Strogow już wcześniej odgadł bliski zator, czując jak tratwa zwalnia bieg. Zbliżył się do Nadji:

- Jesteś gotowa?

- Gotowa!

Usłyszeli z brzegów narastające wycia. Wstał już dzień i to spowodowało, że zostali dostrzeżeni. Posypał się na nich grad kul, z prawa i z lewa. Ich los był przesądzony - śmierć patrzyła z każdego brzegu.

- Nadju! prowadź mnie. Patrz tylko, żeby nas nikt nie zauważył.

Dwa cienie ześlizgnęły się między odłamy lodowej kry. Goniły ich kule, ale trafiały w osłaniające ich odłamy lodu. Pochyleni, przeskakując od jednego załomu do drugiego oddalali się od tratwy. Wkrótce znikła im z oczu.

Szli już dłuższy czas po lodowej pustyni, aż wreszcie skończyła się. Przed nimi rozciągało się gładkie zwierciadło wody. Hen, daleko za nimi wciąż słyhać było wystrzały.

- Biedni ci ludzie! - westchnęła Nadja.

Wskoczyli na krę, którą prąd zawracał w momencie gdy dotarła ona do zbitej masy lodu. Odpływali...

..."Widzę światła wielu domów - rzekła Nadja - "To już chyba Irkuck!"

W istocie znajdowali się już tylko pół wiorsty od upragnionego celu.

- Nareszcie! - szepnął wzruszony Strogow.

Nagle Nadja głośno krzyknęła.

Strogow odwrócił się. Wyciągnął rękę w kierunku miasta. Jego postać cała oblana niebieskawymi blaskami, zdawała się posągiem zgrozy. Jego oczy jakby

otworzyły się. Zawołał:

- Ach, sam Bóg jest przeciwko nam!

Rozdział XII

Irkuck

Irkuck - stolica Wschodniej Syberii, zamieszkały wówczas przez 30 tysięcy stałych mieszkańców, leży na prawym brzegu Angary. Uderza w oczy malowniczym położeniem rozsypanych na wzgórzach domów, nad którymi górują szczyty prawosławnej Katedry. Kopuły dzwonnicy, minarety, budowle japońskie, nadają miastu styl wschodni; smak bizantyjski i chiński przeplata się z europejskim, noszącym znamię nowinek Paryża w charakterze budowli i ruchu ulicznym.

W tym okresie była to siedziba gubernatora i wielka arena handlu.

Teraz

przyjęła pod swoje skrzydła olbrzymią rzeszę uchodźców, kryjących się za jej murami fortecznymi, bronionymi przez dwutysięczny garnizon, złożony z pułku kozaków i korpusu żandarmów.

W Irkucku przebywał Wielki Książę, brat cara, który na wieść o inwazji pozostał w mieście, gdy powrócił tu z podróży nad morze Ochockie, którą odbywał w celach politycznych. Inwazja zamknęła mu drogę powrotu do części europejskiej. Od czasu przecięcia połączeń telegraficznych, Irkuck odcięty był od świata.

Wielki Książę zachował zimną krew. W miarę możliwości zorganizował obronę miasta. Wiedział o pogromie wojsk rosyjskich przez przeważające siły

tatarskie, pod Iszymem, Omskiem i Tomskiem. Wiedział, że na posiłki prędko nie może liczyć. Ale postanowił bronić się do upadłego i żadną miarą nie oddawać stolicy wrogowi.

Uciekająca ludność zniosła do miasta olbrzymie zapasy pożywienia i broni.

Z rozkazu Księcia zniszczono dwa mosty prowadzące na nie dające się obronić zarzeczne przedmieście starożytnego miasta, powstałego w 1611 roku przy zbiegu Irkutu i Angary.

Zachęcana przez niego ludność cywilna - kupcy, chłopci, wygnańcy - pomagali żołnierzom w sypaniu okopów, ryciu rowów, podnoszeniu fortów.

Osaczająca Irkuck trzecia kolumna tatarska była zbyt słaba, aby sama mogła uderzyć na miasto. Oblegający czekali na przybycie dwóch wielkich

armii Feofar-Chana. Połączenie nastąpiło na polach Angary 25 września. Zamknięci w mieście jego obrońcy, niewiele mogli temu przeszkodzić.

Obecnie operacjami oblężniczymi kierował nieznany Wielkiemu Księciu oficer rosyjski, sprawny inżynier Iwan Ogarew. Zmuszony został podjąć regularne oblężenie, gdyż do szturmów brakowało mu większej ilości dział. Dwie próby szturmów na miasto zakończyły się wielkimi stratami atakujących.

Przeciąganie się oblężenia groziło prawdziwą katastrofą dla najeźdźców. Ogarew wiedział, że armie rosyjskie maszerowały z guberni Jakuckiej na odsiecz miastu, że koncentrowały się nad Leną i w ciągu sześciu dni mogły zająć Tatarów od tyłu, odcinając im ewentualną drogę odwrotu. Należało zdobyć stolicę jak najszybciej. Odbicie jej z powrotem przez Rosjan byłoby

dla nich zadaniem zbyt trudnym...

Spróbował więc użyć podstępów. Liczył na zdradę w szeregach przeciwnika. Realizując plan Sangarry, przystąpił do działania...

Wieczorem 2 października, w wielkiej sali pałacowej odbywała się narada wojenna, której przewodniczył Wielki Książę.

- Pomimo ciężkiego położenia w jakim się znajdujemy - rzekł wskazując przez okno na przednie placówki Tatarów - nie tracę nadziei, że odpędzimy te hordy od naszej stolicy. Gwarantuje to niejako postawa ludności. Dzięki Bogu nie cierpimy głodu, nie panuje żadna epidemia. Za sześć dni - jak sądzę z otrzymanych wiadomości - powinniśmy otrzymać posiłki: 50 000 pod wodzą generała Kisielewa. Oby tylko nie zatrzymały ich mrozy i śniegi...

Zwrócił się do generała Woroncowa:

- Obejrzymy jutro roboty na prawym brzegu Angary. Na rzece pojawiły się w wielkiej ilości kry... To mnie trochę niepokoi... Z tej strony nie mamy za silnych umocnień.

Obecny na naradzie przedstawiciel kupiectwa odezwał się:

- Wasza Wysokość pozwoli zauważyć, że to zjawisko jest zwykłe u nas o tej porze. Ale widziałem też spadki temperatury poniżej 30 i 40 stopni. A jednak Angara nie zamarzała całkowicie. Taki ma bystry prąd. Jestem pewny, że od strony rzeki, Tatarzy nie zdołają przedrzeć się do miasta, bronionego przez ludność z takim poświęceniem.

- Właśnie pragnę przekazać Waszej Książęcej Mości prośbę - rzekł policmajster - od...

- Od kogo? - przynaglił Książę, widząc zawahanie się mówiącego.

- Od 500 politycznych zesłańców, przebywających w mieście. Są między nimi medycy, profesorowie, nauczyciele... Dotąd brali udział w obronie, za pozwoleniem Waszej Książęcej Mości i dowiedli swego patriotyzmu.

- Czego żądają?

- Pragną stworzenia własnego korpusu śmierci. To są najlepsi żołnierze!

- To są całą duszą Rosjanie! - rzekł ze wzruszeniem Książę. - Nie mogę im odmówić prawa bicia się za ojczyznę. Ale skąd wezmą odpowiedniego dowódcę?

- Jest już taki, który odznaczył się nieraz.

- Rosjanin?

- Tak jest. Z prowincji Bałtyckich. Nazywa się Wasyli Fedor.

Tym zesłańcem był ojciec Nadji. Opieką lekarską zyskał miłość i zaufanie

**zesłańców, a teraz natchnął ich
poświęceniem w walce z najeźdźcami,
dał**

**przykład bohaterstwa, rzucił myśl o
stworzeniu własnego korpusu.**

- Czy dawno jest w Irkucku?

- Od dwóch lat... Sprawuje się

WZOROWO.

- Przedstawić mi go bezzwłocznie!

**Niedługo potem przed Wielkim
Księciem stanął wysoki, czterdziestoletni
mężczyzna, z długą brodą, o twarzy
poważnej i smutnej, zdradzającej, że
całe życie Wasyla Fedora zawierało się w
cierpieniu i walce. Zresztą rysami
przypominał córkę. Wiedział, że po
śmierci matki wyjechała do niego 10
lipca. Inwazja nastąpiła 15 lipca. Jeżeli
Nadja nie przybyła przed
Tatarami, znaczyło to, że wpadła im w
ręce podczas podróży. Dręczony
niepokojem o los córki, pałał nienawiścią
do dziczy tatarskiej.**

- Wasyli Fedorze! Czy twoi towarzysze rozumieją, że chcą wziąć na siebie obowiązek walczenia w pierwszych szeregach i oddania życia do ostatniego człowieka?

- Wiedzą. Po to chcą stworzyć korpus śmierci.

- A ciebie chcą mieć za dowódcę.

- Mnie?

- Chcesz oddać swe życie?

- Skoro jest potrzebne Rosji - to tak!

- Komendancie Fedorze, nie jesteś odtąd zesłańcem.

- Jak więc będę dowodzić tymi, którzy są nimi nadal?

- Już nimi nie są - od tej chwili.

Mając szerokie pełnomocnictwa cara, Wielki Książę wiedział, że brat cesarski manifestem potwierdzi jego wyrok, w którym mądra sprawiedliwość łączyła się z dobrą polityką. Stanął przy oknie i patrzył na płonące na

przedmieściach domy, na płynące po wodach błyszczące od pożarów lodowce...

Był teraz sam. Wasyli Fedor odszedł. Rozeszli się członkowie Rady.

Nagle za drzwiami rozległ się jakiś hałas. Wszedł adjutant książęcy; widać było wzruszenie na jego twarzy:

- Wasza Cesarska Wysokość! Przybył kurier od Najjaśniejszego Pana.

Rozdział XIII

Kurier carski

Oficerowie sztabowi rozchodzący się po posiedzeniu Rady Wojennej, zatrzymali się u podjazdu pałacowego zelektryzowani i rozgorączkowani otrzymaną wiadomością. Ujrzeni gońca cesarskiego. Gdyby zastanowili się,

uznaliby, to za niemożliwość...

**Wielki Książę żywo postąpił ku
adjutantowi:**

- Kurier od Cara. Dawaj go tu!

**Wszedł człowiek o twarzy
znamionującej wielkie znużenie. Miał na
sobie**

**ubiór włościanina syberyjskiego,
zniszczony, podarty, podziurawiony
przez**

**kule. Rana, źle zabliźniona, szpeciła jego
policzek. Nędzne obuwie
świadczyło o trudach długiej pieszej
podróży.**

**- Wasza Książęca Wysokość! -
krzyknął od progu.**

- Tyś kurier carski?

- Tak.

- Skąd?

- Z Moskwy.

- Wyjechałeś?

- 15lipca.

- Nazywasz się?

- Michał Strogow.

Tak odpowiadał na pytania bezczelny przywłaszczyciel cudzego nazwiska...

Iwan Ogarew.

Skorzystał z tego, że nikt go tu nie znał. Wielki Książę gestem oddalił oficerów, którzy wbrew etykiecie weszli za gońcem do sali.

On i "Strogow" pozostali sami. Mierząc gońca badawczym spojrzeniem Wielki

Książę zapytał:

- Gdzie był cesarz 15 lipca?

- W nocy z 14 na 15 na balu, na Kremlu.

- Masz list od niego?

- Oto jest.

Książę rzucił okiem na lakoniczne pismo.

- List był ci dany w tym stanie?

- Nie. Zdarłem kopertę. Aby przy ewentualnej rewizji zamaskować przed żołnierzami Emira charakter listu.

- Dostałeś się do niewoli?

- Tak. Na kilka dni. Dlatego

przybywam 2 października, po 79 dniach

podróży. Powinienem przybyć wcześniej.

Wielki Książę wczytał się w znane pismo Cara. Nieufność którą okazywał w

pierwszej chwili pierzchła. List był autentyczny. Człowiek dawał prawidłowe

odpowiedzi. Doniesienia były pierwszej wagi.

- Michale Strogow, czy znasz treść listu?

- Znam. Musiałem wbić ją sobie w pamięć, aby powtórzyć tekst Waszej Wysokości w wypadku, gdyby list mi odebrano.

- Wiesz zatem, że list nakazuje nam raczej umrzeć niż poddać miasto?

- Wiem.

- **Wiesz, że donosi o ruchach naszej armii, celem wstrzymania najazdu?**
- **Wiem... Ale ruchy te nie urzeczywistniły się.**
- **Co chcesz przez to powiedzieć?**
- **Mówię o Iszymie, Omsku, Tomsku, gdzie nasi zostali osaczeni.**
- **Ależ nasze pułki kozackie jeszcze nie starły się z Tatarami.**
- **Mnóstwo razy, Wasza Książęca Mość!**
- **Odepchnięci?!**
- **Niestety! Wobec przewagi liczebnej wroga.**
- **Gdzie były te starcia?**
- **Pod Koływanią, Tomskiem. I po raz trzeci- pod Krasnojarskiem.**
- **A ta potyczka?**
- **To była bitwa.**
- **Bitwa?**
- **20 000 Rosjan przybyłych od granic guberni Tobolskiej walczyło z 50 000 Tatarów. Mimo dokonywanych cudów odwagi, nasi zostali rozbici w puch.**

- Łziesz! - krzyknął Książę, nie mogąc pohamować gniewu.

- Mówię prawdę - odparł zimno Strogow. - Byłem świadkiem tej batalii. Tam

dostałem się do niewoli. Odbyła się 2 września. Dzięki temu zwycięstwu, siły tatarskie mogły połączyć swe siły pod Irkuckiem.

Książę opanował się. Dał do zrozumienia, że nie wątpi o prawdzie jego doniesień.

- Jak ocenisz ich siły?

- Na 400 000 ludzi!

Była to duża przesada, jednak prowadziła do zamierzonego celu, jaki miał

Ogarew. Książę zapytał cicho:

- Więc nie otrzymam pomocy z zachodu?

- Żadnej, Wasza Cesarska Mość.

- A więc posłuchaj, Michale Strogow! Choćby nie miała przyjść żadna pomoc od wschodu i zachodu i tej dziczy było nie 400 tysięcy a 800 tysięcy - nie oddam dobrowolnie Irkucka!

Ogarew schylił głowę, kryjąc złość spojrzenia. Wielki Książę, chcąc ukoić wzburzenie wywołane okrutnymi nowinami, zaczął przechadzać się po salonie,

przystawał przy oknie, wpatrywał się w gwiazdy rozsiane na mrocznym niebie i dalekie ognie obleżonych obozów... A złe oczy szły za nim niepostrzeżenie, jakby wypatrywały z nienawiścią ofiarę dawno planowanej zemsty. Minał kwadrans.

- Michale Strogow! wiesz, że w liście uprzedzony jestem o tym, abym nie zaufał pewnemu zdrajcy?

- Wiem.

- Który chce pozyskać mą ufność, aby...

- Wydać Irkuck Tatarom. Zowie się Iwan Ogarew. Zaprzysiął zemstę osobistą cesarskiemu bratu.

- Za co?

- Za degradację, która go poniżyła, z wyroku Waszej Książęcej Mości.

- Przypominam... Ależ ten nędznik zasługiwał na to, skoro teraz rzucił swą ojczyznę i poszedł do Tatarów!

- Najjaśniejszy Pan nalegał mocno na uprzedzeniu Waszej Książęcej Mości o grożącym Mu niebezpieczeństwie i kazał mi także pilnować się przed tym zdrajcą!

- Spotkałeś go?

- Tak. Gdyby odgadł moją misję, już bym nie żył.

- Jak mu umknąłeś?

- Rzuciłem się w wody Irtyszu!

- Jak dostałeś się do Irkucka?

- Dzięki kontratakowi obrońców, którzy odparli atak Tatarów.

Wmieszałem

się między nich, kiedy wracali do bram miasta. Dałem się poznać i... jestem tu.

- Michale Strogow! dowiodłeś odwagi i gorliwości, o jakich nie zapomina się. Masz jakieś życzenie?

- Tylko jedno: bić się przy boku Wielkiego Księcia.

- Dobrze! Od dziś jesteś moim adjutantem. Zamieszkasz w pałacu.

- A jeżeli zjawi się przed Waszą Księżęcą Mością Iwan Ogarew pod fałszywym nazwiskiem, jak zapowiada list?

- Zdemaskujemy go dzięki tobie, bo go znasz. Umrze pod knutem. Odejdź!

Ogarew zasalutował i wyszedł.

Tak zdrajca rozpoczął swą misję. Korzystał z bezgranicznej ufności Wielkiego Księcia. Zamieszkując w pałacu, znał wszystkie sekrety obrony. Trzymał w ręku klucz sytuacji. Nikt go nie znał, nie obawiał się więc

zdemaskowania. Przystąpił do wykonania swego dzieła. Rzecz nie cierpiała zwłoki - posiłkowe armie mogły nadejść lada chwila...

Obserwował prace obronne. Wciskał się między oficerów, żołnierzy, ludność cywilną, którzy chcieli słuchać bez końca jego wspaniałych przygód.

Próbował niepostrzeżenie zasiać niepokój w obrońcach, ale wszędzie napotykał patriotyczną nieugiętość. Wycofywał się wtedy, aby nie budzić podejrzeń i sam dodawał: "pomimo wszystko - należy bronić się do końca." Nikt go nie podejrzewał i nie przejrzał jego piekielnego planu.

Przypuszczał, że znajdzie współników wśród zesłańców. Zetknął się z Wasylem Fedorem. Fedor przyszedł do niego, przypuszczając, że kurier carski może mieć jakieś wiadomości o losie jego córki. Ogarew widział ją

przelotnie na stacji pocztowej w Iszymie, ale nie zwrócił na nią wtedy szczególnej uwagi. Obecnie udał szczere współczucie dla męki ojca i delikatnie zaczął go rozpytywać:

- A kiedy pańska córka wyjechała z Rosji?

- W tym samym czasie co i pan.

- Zatem 15 lipca?

- Taką datę podała w swym ostatnim liście.

- Tak?... To w tym powinien pan pokładać swoją nadzieję. W ostatniej chwili mogła nie wyjechać, bo gdyby wyjechała - musiałyby wpaść w ręce Tatarów!

Wasył Fedor odszedł ze zdwojoną troską w sercu. Ogarew musiał wiedzieć o

rozporządzeniu carskim zamykającym granice Syberii. Mógł powiedzieć o tym ojcu, ale cierpienie Fedora sprawiało mu przyjemność, gdyż upewnił się, że

na pomoc politycznego zesłańca nie może liczyć.

Liczył teraz na swój spryt. Postanowił osłabić czujność obrońców miasta, zleciwszy oblegającym pozorne rozluźnienie osaczającego łańcucha, zaprzestanie na pewien czas strzelaniny, przeprowadzenie pozornego ataku w dwóch punktach, od północy i południa, które miały na celu przeszerogowanie sił w szeregach obrońców. Chciał generalny atak przeprowadzić od strony portu Bolszaja, skąd nie spodziewano się wcale Tatarów, gdyż rzeka tam wcale nie zamarzła, a dalej lodowce zatrzymywały dostęp łodzi i barek. Ogarew wiedział, że po niewielkiej ilości kry może przedostać się mały oddział tatarski. Trzeba było tylko dać im znać, kiedy obrońcy przerzucą swe siły w bardziej zagrożone miejsca, zaniedbawszy obrony z tej jakoby najbezpieczniejszej strony.

W tym celu wychodził kilkakrotnie poza obręb fortów. Nikt go nie podejrzewał, więc czasami robił to jawnie, budząc niekłamany podziw dla swej odwagi i gorliwości. Udawał, że bada stan kry na rzece, sprawdza stan obrony...

W rzeczywistości szedł na lodowce aby porozumieć się z pewnym cieniem, skradającym się zręcznymi skokami i chowającym za wysokimi zwałami lodu. Temu cieniowi rzucał listy zawierające wskazówki dla Feofar-Chana. Cieniem była jego niezastąpiona pomocnica... Sangarra!

Ogarew donosił Chanowi, że atak Tatarów powinien nastąpić w nocy z 5 na 6 października.

Rozdział XIV

Noc z 5 na 6 października

Zdrajca przygotował swój plan niezmiernie chytrze. W ostatniej chwili zmodyfikował go jeszcze bardziej, by zapewnić całkowite zwycięstwo atakujących Tatarów. W ostatnich chwilach pracował ciężko. Zaznaczał w planach rozstawienie wojsk garnizonu, nieznacznymi uwagami wprowadzał Wielkiego Księcia w błąd, przekonując go o ważności ruchów wojsk tatarskich. Wydawało się, że wszystko sprzyja zamierzeniom zdrajcy. Poprzedzającej atak Tatarów nocy, lód na rzece poruszył się, topniał i zaczął spływać - dostęp od strony Angary był więc lepszy.

Ogarew czuwał w pałacu, przy oknie, skąd obserwował pozycje obrony i nadawane hasła świetlne z pozycji tatarskich, kierowane do niego.

Ktoś zapukał do jego drzwi. Usłyszał głos: "Michale Strogow!". Wzywano go do Wielkiego Księcia dla uzyskania porady, gdyż Książę chętnie słuchał wskazówek zaufanego człowieka. "Jego zdrowy chłopski rozum - mawiał do oficerów - wart jest naszej nauki strategii. Radzę się go w szczególnie ważnych przypadkach".

Ogarew nie odpowiedział na wołanie. Cóż miał do powiedzenia Księciu, skoro już wszystko ułożyło się zgodnie z jego planami. Ogromne siły przerzucono na punkty dalekie od portu "Bolszaja", które Feofar pozornie zaatakował gwałtownie wszystkimi siłami. Adjutant odszedł od drzwi, zakomunikować księciu, że Strogowa nie ma w pałacu.

Nastał już wieczór, potem zapadła głęboka noc. Biła godzina druga. Ogarew

wyszedł przez parterowe okno i znalazł się na tarasie. Szedł w kierunku rzeki. Wyjął z kieszeni hubkę. Skrzesał ogień. Rzucił go na wodę. Buchnęły płomienie. To właśnie z rozkazu Ogarewa od dwóch dni Tatarzy wpompowywali z olbrzymich rezerwuarów pomiędzy Poszańskim a miastem strugi nafty, które rozlewały się po rzece na prawo i lewo, zbliżając się do miasta.

Angara pokryta warstwą nafty, miała przynieść sama, szerzącym się słupem niebieskawego ognia, wrzącą fontanną, ogromnymi dymami miotającymi iskrami

- niszczący pożar na przedmieścia skazanego na rzeź i zgubę miasta.

- To prawdziwy koniec - wykrzyknął z triumfem Ogarew.

Pożar był hasłem do ataku. Od północy i południa waliły tatarskie armaty.

Obrońcy odpowiadali zaciekle broniąc murów. Odpowiadali na szturm, reżyserowany umiejętnie, zdający się być groźnym, maskujący doskonale inne przeprowadzane w ciemnościach nocy ruchy oblegających, sunących od strony Angary w dwóch kolumnach. Dzwoniły teraz wszystkie cerkwie, głosząc przerażonej ludności niespodziewany pożar, zajmujący już nadbrzeżne domy...

Ogarew powrócił do pałacu. Oczekiwał teraz na wkroczenie wojsk tatarskich. Chwila osaczenia i pojmania Wielkiego Księcia była już blisko. Chwila triumfu i wymarzonej od dawna zemsty!

Ale gdy otworzył drzwi, wslizgnęła się za nim do pokoju, korzystając z panujących ciemności postać kobieca.

- A, Sangarra! - zawołał Ogarew radośnie.

**Lecz nie była to Sangarra. Była to...
Nadja.**

**Pamiętamy krzyk oświetlonego
niebieskawym ogniem Strogowa,
wyciągającego
ręce na płycie lodowej. Temu krzykowi
towarzyszył krzyk Nadji. To od
krzesiwa zdrajcy zapłonęła Angara...
Nadja ujrzała twarz okrutną i szpetną
w nagłym błysku ognia...**

**Strogow pochwycił ją w ramiona.
Poczuł gorący powiew i
charakterystyczny
zapach płonącej nafty, widział jak ogień
niesie się górą i wrzenie wody nie
sięga głęboko. Objął Nadję i skoczyli do
wody... Płynęli pod wodą,
wynurzając się czasami dla nabrania
oddechu. Trwało to nieskończenie długo,**

gdyż omijali szerokim łukiem płonące wody. W końcu dotarli do brzegu. Stał się cud. Byli u celu. Dotykali stopami upragnionej Irkuckiej ziemi.

- Do pałacu gubernatora!

Nadja spostrzegła wchodzącego do pałacu Ogarewa.

Pobiegła za nim niepomna na niebezpieczeństwo. Zapomniała o tym, że

zostawia za sobą ślepcę, który nie może za nią nadażyć i nie zna kierunku w jakim pobiegła...

Przed pałacem nie było nikogo. Wszyscy pobiegli w stronę pożaru - skąd wzywano ratunku.

- Iwanie Ogarew! - krzyknęła Nadja.

Zdrajca drgnął. Kto go nazwał tutaj prawdziwym imieniem? Kto go tu znał? Czyj był ten obcy głos?

Miał tylko jedno wyjście. Zabić osobę, która po raz drugi, potem trzeci zawołała: "Iwanie Ogarew!" - które to zawołanie oznaczało jedno - zdrajca!

Wyciągnął puginał, powoli odwrócił się, rzucił się w kierunku wołającej na niego postaci. Uniósł rękę do zadania decydującego ciosu i zobaczył, że zamierza się na... kobietę. W ręku trzymała nóż. Doskoczył do niej i wytrącił go jej z ręki. Przyparł ją do ściany - widział jej przerażoną twarz w czerwonym blasku, który dawały łuny pożarów palących się domów.

Chwilę się zawahał, lecz trwało to jak mgnienie oka. Ponownie podniósł rękę do góry. Jeszcze moment, a ugodzi ją śmiertelnie...

- Michale! - krzyknęła...

Strogow słyszał jej krzyki. Widać nimi się kierował, one wskazywały mu drogę...

Wpadł do salonu i biegnąc w kierunku głosu Nadji z całym impetem wpadł na zaskoczonego Ogarewa. Ten nie spodziewając się tak gwałtownego ataku nie utrzymał równowagi i padł jak długi na ziemię.

- Strzeż się! On ma broń! - wołała przerażona Nadja - On widzi! A ty nie!...

- Nie lękaj się! - rzucił Strogow. On też trzymał w ręku nóż.

Cóż to znaczy?! Ogarew powstał drwiący. Poznał Strogowa. Z oślepieniem nie będzie miał ciężkiej przeprawy.

Zamknij drzwi, Nadju! Nie wołaj nikogo! Kurier carski nie potrzebuje pomocy. Sam da sobie radę z tym nędznikiem. No, podejdź łotrze, jeżeli śmiesz!...

Ogarew skradał się cicho. Chciał zająć Strogowa niespodziewanie z tyłu. W

ręku trzymał długi, krzywy puginał. Tam ten miał tylko krótki nóż syberyjski... Nadja struchlała. Czyż można było nie przewidzieć rezultatu boju, w tak nie równych warunkach?

Nadja skrzyżowawszy ręce na piersi wstrzymała oddech. Przerazona patrzyła na przebieg walki. Przeciwnicy okrążali się wzajemnie... Atak Ogarewa nie powiódł się. Strogow uniknął zadawanego ciosu. Wciąż był spokojny.

Ogarew

denerwował się. Nic z tego nie rozumiał. Ponowił uderzenie, ale Strogow znowu je sparował.

Ogarew drgnął. Zimny pot wystąpił mu na czoło, pod którym nagle zaśniła błyskawica myśli.

- Ależ on widzi! - krzyknął... Odskoczył w koniec sali.

Strogow zaczął iść w jego stronę.

- Tak. Widzę... widzę znamię od knuta, którym naznaczyłem cię aż do

śmierci. Broń swojego życia.

**Nikczemniku godny wzgardy - oficer
ofiaruje ci**

**pojedynek, bo byłeś oficerem rosyjskim,
jak ja... Mój nóż wystarczy
przeciwko twojej szpadzie.**

- Mój Boże! on widzi! Czy to możliwe?!

- wrywały się te słowa Nadji.

**Patrzyła jak przed nią skrzyżowały się
szpada i nóż. Ogarew ochłonął -
wyciągnął szpadę - szpada musi
zagórować nad nożem. Ruszyli na
siebie...**

**Stal krótkiego noża trafiła z trzaskiem w
stal długiej szpady, która
wytrącona z ręki Ogarewa, zatoczyła łuk
w powietrzu i upadła z brzękiem na
posadzkę. Ostrze noża odbite od
stalowej klingi z impetem wbiło się w
pierś
zdrajcy.**

**Ogarew stał przez chwilę nieruchomo.
Jego wzrok wciąż wyrażał zdziwienie**

i niedowierzanie. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale już nie zdążył. Runął martwy na ziemię.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem. Wszedł Wielki Książę na czele swej świty. Ogarnął wzrokiem obecnych.

- Kto zabił tego człowieka?

- Ja! - rzekł Strogow.

Adjutanci Księcia wyciągnęli broń, mierząc do nieznajomego.

- Kim jesteś? Jak się nazywasz?

- Wasza Książęca Mość niech spyta raczej o imię zabitego.

- Znam je! To wierny sługa mojego brata! To kurier carski.

- Nie! To Iwan Ogarew! To zdrajca!

- Iwan Ogarew - on?! A tyś kto?

- Michał Strogow!

Rozdział XV

Epilog

**Jak wyjaśnić to co się stało? Fantazja?
- nie! Cud? - nie! Po prostu
Michał Strogow nigdy nie był ślepym.**

**A więc cud! - przecież był oślepiiony... A
jednak tak nie było.**

**Pamiętamy, że Marta Strogow stanęła
na wprost skazanego na oślepienie
syna, wyciągając ku niemu ręce, a on
skierował na nią ostatnie spojrzenie.**

**Wszystkie łzy z jego serca spłynęły mu
do oczu, które płakały nad zboląłą
matką, nad niespełnioną misją, nad
nieszczęśliwą ojczyzną. Łzy
nagromadzone**

**pod powiekami okazały się warstwą
ochronną, która powstała gdy
rozzarzona**

**stal wytworzyła warstwę pary,
znajdującą się pomiędzy stalą a
źrenicami.**

Czy nikt o tym nie wiedział?

**Wiedziała tylko matka. Jej tylko, gdy
padła na ziemię w rozpacz,
zwierzył się syn.**

**Dlaczego jednak nie odkrył swej
tajemnicy Nadji? Dlaczego ją zwodził
przez cały czas?... Chciał, aby nikt nie
przypuszczał i nie dowiedział się
o skrywanej prawdzie... Najmniejszy,
nieostrożny gest młodej dziewczyny,
wystarczyłby do zdemaskowania
grającego rolę ślepcą. Trzeba więc było
wziąć
na siebie ten straszliwy ciężar udawania
przed nią, należało wykorzystać
to, że wprowadził ją w błąd, jego
zaczerwienione powieki, opalone rzęsy,
zmieniony wygląd obolałej rogówki oka.**

**Błąd Ogarewa, który z drwiną
podtykał mu otwarty list carski,
spowodował,
że Strogow mógł zapoznać się z treścią
tego listu...**

Spóźnił się? - nie! Co prawda sprzyjało mu niesamowite szczęście, ale przecież zdążył na czas. Ukarzył zdrajcę i przeszkodził w zamordowaniu Księcia.

Feofar-Chan również nie odniósł sukcesu. Rosjanie nie wycofali wszystkich wojsk z "najslabiej bronionego miejsca", jak zakładał Ogarew.

Dwa dni później nadciągnęły posiłki dowodzone przez generała Kisielewa. Pod murami miasta rozgorzał zacięty bój. Nie przyniósł on sukcesu stronie tatarskiej. Odstąpili, pozostawiając masy poległych żołnierzy...

Te dzieje należą już do historii - o tym mogą się przekonać czytelnicy przeglądając zbiór korespondencji panów Joliveta i Blounta do "Daily Telegraph". Obaj korespondenci, skoczyli z tratwy i skacząc po krach,

**dotarli niezauważeni do brzegu.
Wyjechali później do Chin gdzie
pociągnęły
ich tam echa wielkich przewrotów i
wojen domowych.**

**A reszty czytelnik zapewne się
domyśla... Czy nie można zgadnąć, że
Michał Strogow - faworyt Wielkiego
Księcia - zadał w końcu Nadji
oczekiwane
przez nią pytanie:**

**- Czy wyjeżdżając z Rygi, zostawiłaś
tam swoje serce?**

- Nie bracie! - usłyszał w odpowiedzi.

**- Czy przestaniemy już być bratem i
siostrą?**

**W odpowiedzi Nadja zarzuciła ręce na
szyję Michała.**

**Ślub odbył się w świątyni katedralnej
Irkucka.**

**Przybył Wielki Książę i jego świta,
sztab, wyżsi oficerowie, miejscowa
ludność.**

Później powrócili do Moskwy. Wracali z promieniejącym ze szczęścia Wasylem, ojcem Nadji, który powracał z zesłania. Po drodze naturalnie zajechali do Omska, do matki Michała.

Zatrzymali się jeszcze w pobliżu rzeki Dimki. Odszukali pewien grób na bezdrożu - grób Mikołaja Pigasowa. Postawili na jego mogile krzyż - na znak tego, że życie jest męką... i że w nim niewinni cierpią dla zbawienia drugich, którzy osiągną kroplę szczęścia za cenę wielkich bohaterstw i poświęceń!